

Magazyn

Polskiego Związku Alpinizmu

TATERNIK

ISTNIEJE OD 1907 ROKU

1-2
2000



<http://pza.org.pl>



Spis treści

Ludzie mnie nie słuchają	2
Druga strona medalu	6
Dno drugiego dna	10
Wypowiedź Jacka Masełki	13
W jaskiniach Polski i świata '99 . .	14
Picos '99, wyprawa SCW	19
Polska wyprawa na Hielo Patagonico del Norte	21
Pierwsze lato w Chamonix	22
Cudze chwalicie	26
Koniec wieku niewinności – doping we wspinaczce sportowej	27
Nagroda Fair Play	31
Wspinam się dla przyjemności . . .	32
Pożegnania	35
Sylwetki – Rafał Sławiński	36
Pytania egzaminacyjne	40
Sprawy różne	46
Jaskinie i speleologia	48
Słownik taterników i taterniczek . . .	49

Zdjęcie na okładce: Urszula Wróbel wspina się na drodze Ostapowskiego (VI.1+) na Sokolicy w Dolinie Będkowskiej.

Fot. A. Makarczuk

Zdjęcie obok: Na południowej ścianie Wołowej Turni.

Fot. A. Kłos

ISSN 01373155

<http://pza.org.pl>

Od Redakcji

Po raz pierwszy od niepamiętnych lat jesteśmy zmuszeni wydać łączony zeszyt Taternika numerowany jako 1-2/2000. U podstaw takiego stanu rzeczy leży prawie dwumiesięczne opóźnienie w druku poprzedniego zeszytu. Mamy nadzieję, że niniejszy numer Taternika o zwiększonej objętości chociaż trochę usatysfakcjonuje naszych wiernych Czytelników.

Wewnątrz znajdziecie Państwo przynajmniej kilka interesujących materiałów. Jeszcze ciepły jest wywiad opublikowany na łamach Rzeczpospolitej, w którym Anna Czerwińska opowiada o zdobyciu po licznych próbach wierzchołka Mt Everest i skompletowaniu w ten sposób tzw. Korony Ziemi. Piękny sukces, będący wzorem nie tylko wytrwałości sportowej, ale także przykładem działania bez rozgłosu i całkowicie za własne pieniądze. Wyrażamy nasz podziw i serdecznie gratulujemy.

Bohaterem drugiego z zamieszczonych wywiadów jest znany chyba wszystkim taternikom instruktor alpinizmu Bogdan Jankowski. Okazją do przeprowadzenia rozmowy było wyróżnienie Bogdana nagrodą Fair play przez Polski Komitet Olimpijski za całokształt działalności sportowej i szkoleniowej. Gratulujemy, to piękny i w pełni zasłużony sukces! Na pewno warto zwrócić uwagę na wywiad, którego udzielił znany przewodnik górski Russell Brice. Tekst powstał trochę przez przypadek podczas zbierania przez Małgorzatę Fromenty-Bilczewską materiału o Sierpach na zamówienie francuskiego czasopisma Alpin-rando. Stylistyka wywiadu nieco odbiega od formy do której jesteśmy przyzwyczajeni, ale taki styl zdaje się obowiązywać w relatywnie wysokonakładowych czasopismach górskich na zachodzie Europy. W wywiadzie został podjęty wydawałoby się, że zamknięty już temat okoliczności śmierci Tadeusza Kudels-

kiego na północnej grani Everestu (Taternik 4/1999). Niektóre spostrzeżenia czy komentarze Russella Brice'a są co najmniej kontrowersyjne, ale chyba warto poznać punkt widzenia zawodowego przewodnika górskiego, chociażby dlatego, aby zorientować się jakie standardy powinny obowiązywać podczas wypraw komercyjnych.

Bohaterem drugiego z zamieszczonych wywiadów jest znany chyba wszystkim taternikom instruktor alpinizmu Bogdan Jankowski. Okazją do przeprowadzenia rozmowy było wyróżnienie Bogdana nagrodą Fair Play przez Polski Komitet Olimpijski za całokształt działalności sportowej i szkoleniowej. Gratulujemy, to piękny i w pełni zasłużony sukces!

Dużym zainteresowaniem powinien cieszyć się zwłaszcza wśród zawodników i entuzjastów wspinaczki sportowej tekst Krzysztofa Sas-Nowosielskiego na temat doping w sporcie. Zaprezentowany materiał stanowi fragment większej pracy zamówionej u tegoż autora przez Komisję Szkolenia PZA. Jeszcze w tym roku ukaże się zeszyt szkoleniowy zatytułowany „Doping i wspomaganie w sporcie wspinaczkowym”. Przyczyna wzmożonego zainteresowania problemami dopingu bierze swój początek w przypadku wykrycia w ubiegłym roku stosowania niedozwolonych środków farmakologicznych przez reprezentantkę PZA na zawodach międzynarodowych.

Pozostając w kręgu nazwiska rodowego Sas, redakcja Taternika z wielką przyjemnością anonsuje powrót na nasze łamy – mamy nadzieję, że na długo – uwielbianego za celny humor Witolda Sas-Nowosielskiego, ongiś alpinistę i czołowego zawodnika we wspinaczce skalnej, a dziś rysownika i karykaturzystę. Zdając sobie sprawę, że tego rodzaju porównania są ze swej istoty bardzo ryzykowne – nie wahamy się jednak nazwać Witka Andrzejem Mleczką sportów górskich. Życzymy naszym Czytelnikom miłej rozrywki.

Redakcja

LUDZIE MNIENIE SŁUCHAJĄ



Anna Czerwińska

Monika Rogozińska: Słynny alpinista Doug Scott, prezes brytyjskiego Alpine Club, wygłosił o polskich wspinaczach straszną opinię, która do dziś pokutuje na Zachodzie. Powiedział: „Parę lat temu na Makalu meksykański himalaista dotarł na wierzchołek, a potem został odnaleziony w śniegu, nieprzytomny, na krawędzi śmierci. Dwóch Polaków poszło na szczyt, pozostawiając Meksykanina samemu sobie, odmawiając mu pomocy”. Chodzi o jesień roku 1988. Kierowałeś wtedy polską wyprawę na Makalu (8481 m).

Anna Czerwińska: To był Carlos Carsolio.

– Wychowanek polskich alpinistów i czwarty zdobywca Korony Himalajów – wszystkich ośmiotysięcznych szczytów Ziemi.

– Nikt biedaka zostawił. Dwóch naszych kolegów po wejściu na Makalu La, przetręcz na wys. 7400 m, spotkało schodzącego ze szczytu Carlosa. Poinformował ich, że ma obrzęk płuc i muszą mu pomóc. Podprowadzili go więc do łatwego zapóręczowanego trawersu w kierunku obozu II i pokazali ślad. Potem wrócili na przetręcz. Carlos sam zszedł do obozu na wys. 6900 m, gdzie zajęli się nim Hiszpanie, zawiadomieni co się dzieje. Nasza wyprawa pomogła transportować go dalej, do bazy.

Nikt nie ma prawa postępować tak jak Carlos. Jak chcesz wbiegać na szczyt bez aklimatyzacji, to powinienes to czynić ze świadomością, że robi się to w dwie strony, a nie tylko do góry, a potem ratujcie mnie. Nie można obciążać sobą innych ludzi, którzy latami szykują się do wejścia poświęcając na to nie tylko pieniądze i czas, ale nieraz i życie osobiste. Carlos nie był nowicjuszem ani na dużej wysokości, ani w podobnym postępowaniu. To samo zrobił Gienkowi Chrobakowi wiosną na Evereście. Atak na szczyt Polaków opóźnił się, ponieważ ściągali najpierw Carlosa. Doczekali przez to monsunowych opadów i sami zginęli w lawinie.

– Wyprawa na Makalu zdaje się całkowicie wyleczyła cię z chęci sprawowania funkcji kierowniczych?

– To smutna strona mojej działalności, ponieważ nie umiem być kierownikiem. Ludzie mnie nie słuchają. Nie mam autorytetu. Gdybym miała, to jeden z kolegów pewnie by żył, bo potrafiłabym kazać mu opuścić wyprawę. Było nas cztery kobiety i ośmiu mężczyzn. Ten, o którym mowa, miał wielką wolę wspinania, ale brak adaptacji do wysokości. Cierpiał straszne bóle głowy, torsje. O ile na dole chodził szybko, to powyżej

6000 m nie był w stanie przegonić Krysi Palmowskiej. To go strasznie frustrowało. Raz nawet do-
stałam w dłoń, walnął mnie publicznie na środku
bazy, za jakąś uwagę, że źle znosi wysokość.
Fascyt był ambicioŹnalnie chory i za swój upór kon-
sekwentnie oddał życie.

Miałymy być z Kryską pierwszym zespołem ataku-
jącym szczyt. On nie był w stanie się podporządko-
wać, a ja nie byłam w stanie wyegzekwować
swoich decyzji. Poszedł z partnerem do góry przed
nami. Partner stanął pierwszy na wierzchołku.
Schodząc, tłumaczył idącemu wolno do góry kole-
dce, żeby zawrócił, bo jest późno. Ale ten nie
słuchał. Poszedł i nikt go już więcej nie zobaczył.
Szukaliśmy go. Rok później pisałam do wypraw,
które wybierały się na Makalu, żeby też się roz-
glądali, ale kamień w wodę. Do dziś się winię za
jego śmierć. Powinnam była związać go i wysłać do
domu.

**– Wiem, że nie masz najlepszego zdania
o mężczyznach na wyprawach.**

– Bardzo mi dokuczali. W góry weszłam sama
i od razu z impetem zdobywcy. Tak bardzo chcia-
łam się wspinać, że mając 18 lat poszłam bez
żadnego teoretycznego przeszkolenia na najbliższy
kurs jaskiniowy. Prosto z Jaskini Śnieżnej pogna-
łam na kurs tatrzański do Morskiego Oka. Stałam
i powiedziałam, że mam buty „Zawraty”, cztery
karabinki, linę i mają mnie przyjąć. Instruktor stwier-
dził, że jeszcze w życiu nie widział tak zdeter-
minowanej baby i machnął ręką. Widocznie zoba-
czył bratnią duszę. Wtedy spotkałam Krysię Pal-
mowską. Dobrze dobrałyśmy się, bo ja wymyślałam
gdzie iść, a ona, niesłuchanie psychicznie twarda,
wiedziała kiedy nie może spać.

Na ogół koleżanki wprowadzane były do taternictwa
przez mężczyzn. Zresztą niektóre panie wyrażały
się równie sceptycznie co panowie o naszym sa-
modzielnym zespole, jaki stworzyłyśmy z Krysią.
Halina Krygier-Syrokomska przy każdym spotkaniu
dziwiła się: „Jak to, wy jeszcze żyjecie?”

Tak naprawdę nie darzę mężczyzn sympatią w gó-
rach nie dlatego, że mnie tępilli, ale z zazdrości o ich
umiejętność jasnego, zdecydowanego postawienia
sprawy, przecięcia problemu. W 1986 r. na wy-
prawie na K-2 na drodze Filarem Południowym,
którą Messner z zachwytem nazwał Magic Line,
było czterech wspinaczy i my dwie z Krysią. Jak
przyszło do ataku na szczyt, to Przemek Piasecki
i Włodek Wróć powiedzieli kierownikowi Januszowi
Majerowi: „Nie pójdziesz z nami, bo jesteś za
wolny.” Gdyby ja tak umiała powiedzieć Wandzie
Rutkiewicz w 1978 r., kiedy forsowała obecność
swojej koleżanki Ireny Kęsy podczas naszej wspól-

nej wspinaczki w zimie na północną, alpejską ścia-
nę Matterhornu. Irka była najbardziej z nas wy-
trenowana, ale nieodporna na niskie temperatury.
Odmrażała się wcześniej w Tatrach parokrotnie.
Wandzia nalegała. I myśmy zmiękły. 1200-metrową
ścianę pokonałyśmy w czteroosobowym zespole
w cztery dni.

**– Przejście to było sensacyjną premierą ko-
biecego alpinizmu zimowego w Alpach, do tego
na jednej z najtrudniejszych ścian owianych już
czarną legendą.**

– Ale zakończyło się akcją ratunkową po od-
mrożoną Irkę i zwiezieniem nas wraz z nią z Matter-
hornu przez helikopter. W górach taka miękkość
może decydować o życiu lub śmierci.

**– Jakże zatem największe problemy wiążą się
z obecnością kobiet w górach?**

– Największym naszym wrogiem jest ambicja.
Nie wiem dlaczego tak się dzieje, ale w pewnym
momencie kobiety przestają w ogóle myśleć, tylko
rozpaczliwie pragną sukcesu. Szaleją z ambicji.
Stąd bierze się tak duża śmiertelność alpinistek
w górach. Zobacz co było z Wandą Rutkiewicz.
Przecież ona była chodzącą ambicją nie popartą
możliwościami. Na Nanga Parbat zastąpiła w dro-
dze na szczyt. Rębałyśmy dla niej z Krysią platfor-
mę, na której dochodziła do siebie. Zamiast zaraz
zejść, poszła dalej na wierzchołek. Weszła, ale
przez jakiś czas była kompletnie nieprzytomna. A to
jest niski ośmiotysięcznik. Wspinaliśmy się z Wan-
dą, ale nie rozumialiśmy się. Ona w górach czego
innego szukała – sceny, na której mogła być cały
czas.

W tym roku na Everestzie przyjrzałam się Amery-
kance Christine Boskoff, kolekcjonującej wejścia na
ośmiotysięczniki. Miała ten sam wyraz twarzy – wy-
pisaną ambicję. Próbowwała wspinać się z Peterem
Habelerem, ale ten, mimo że wraz z Messnerem
był pierwszym człowiekiem, który 22 lata temu
wszedł na Everest nie używając tlenu z butli, tym
razem zakończył działalność z chorobą wysokości
– obrzękiem płuc. Wzięła w końcu trzech Szerpów
i weszła na tę górę.

U mnie ambicja gra stosunkowo niewielką rolę
w górach. Wspinaliśmy się z Kryską, bo to lubiły-
śmy.

**– Twierdzisz, że kobiety mają lepsze predys-
pozycje do znoszenia dużej wysokości niż męż-
czyźni.**

– Uważam, że powyżej 8000 m granica wydol-
ności fizycznej mężczyzn i kobiet bardzo się upoda-
bnia. Kobieta ma pewne rezerwy, których nie ma
mężczyzna. Bezkarne potrafi co miesiąc czy też
w czasie porodu stracić sporą ilość krwi. Jestem

krwiodawcą. Mogę oddać więcej krwi niż mężczyzna i nic mi się nie stanie. To procentuje w niedotlenionym powietrzu.

– Ale nie pamiętasz fragmentu swojego zeznania z Everestu. Wandzie Rutkiewicz uciekł ze świadomości cały dzień marszrutę ze szczytu K-2. Nepalka, pierwsza, która weszła na Everest, była wciągana i pchana przez grupę mężczyzn. Zmarła schodząc ze szczytu, pociągając za sobą Szerpę, który próbował do końca ją ratować.

– Z tego wynika, że była ofiarą swojej ambicji.

– Raczej swego męża. Nie widzę dowodu na to, że kobiety lepiej znoszą wysokość. Ileż niewiast zginęło na Kangczendzondze! Zdobyta dopiero została przez pierwszą alpinistkę, Ginette Harrison, w 1998 r. Ginette w ciągu dwóch lat weszła na pięć ośmiotysięczników. Zginęła w tym roku. Piękna Francuzka Chantal Mauduit zdobyła sześć ośmiotysięczników bez używania butli tlenowych. Rzeczywiście podkreślano jej umiejętność zachowania jasności umysłu w każdych okolicznościach i sprawność fizyczną. Podczas siódmej próby wejścia na Everest straciła jednak przytomność. Udało się znieść ją z Wierchołka Południowego z wys. 8750 m.

– No dobrze, ale nikt jej nie kazał wchodzić bez tlenu. Kolejna ofiara wybujałej ambicji. Faceci wchodzi na K-2 z tlenem i się nie wstydzą. Może my mamy coś takiego w naturze, co każe nam iść do przodu nie myśląc jak będzie dalej? Nie rozumiem zresztą śmierci Chantal. Ponad 30 lat chodzę po górach i nie zdarzyło mi się, żeby ogień w maszynie do gotowania zgasił i wydzielający się butan zagroził zaczadzeniem. Gotuję w namiotach na każdej wysokości. Przecież to był obóz II zaledwie na wys. 6500 m na Dhaulagiri, kiedy Chantal Mauduit zaczadziła z Szerpą w namiocie. Czym tak się wyczepali, że nie mogli siedzieć przy palniku i pilnować go? Pierwsza zasada, to nie należy gotować leżąc w śpiworze.

– Raz w życiu postanowiłaś napisać na własny testament i zaraz skończyło się to wypadkiem.

– To wydarzyło się w ubiegłym roku. Obudziłam się rano w bazie pod Everestem od strony Tybetu. Było jeszcze bardzo zimno. Leżałam sobie w śpiworze, czekając na pierwsze promyki słońca i przyszło mi do głowy, że trzeba jakoś swoimi dobrami rozporządzić, zabezpieczyć mamę, która sama została, i nie pozwolić, żeby po naszej śmierci państwo wszystko zabrało. Przed wyjściem w kierunku szczytu napisałam Myszce (matce) instrukcje, żeby wiedziała, co gdzie jest. Robiło

mi się coraz smutniej. Jak skończyłam, to popłakałam się.

Zwróciłam się do lekarza gruzińskiego z prośbą, żeby przechował ten testament. W razie czego, tu jest adres, telefon. On był przerażony, a ja poczułam się wspaniale. Zrozumiałam, że jak człowiek rozporządzi swoimi dobrami doczesnymi to staje się kimś innym, uwolnionym od obciążeń.

Pognałam z przyjemnością na Przełęcz Północną. Wyżej był straszny tłum. Ciężko było się wyprzedzać na linach poręczowych. Mam wstręt do używania tlenu, bo jak założę maskę, to mi parują okulary. Wysłałam z obozu II (7800). Po jakimś czasie zbliżyłam się do trzech wspinaczy wpiętych do tej samej liny poręczowej. Z dołu goniła mnie maszerująca armia Tybetańczyków, Niemców, Gruzinów. Zobaczyłam inną linę i podkuśiło mnie licho, żeby tę pierwszą trójkę na niej wyprzedzić. Wpięłam się. Zaczęłam się wzdłuż niej oddalać w bok od tych ludzi. Zaszłam w teren, gdzie nikt nie chodzi. Tę linę musiał przeciąć jakiś kamień. Walnęłam kózka do tyłu. Zaczęłam zsuwać się głową w dół, a później udało mi się odwrócić i zjeżdżałam z lawiną kamieni w takiej pozycji w jakiej wylądował George Mallory 75 lat temu. Pierwszy raz jechałam na takim szutrze. Fatalne uczucie. Usłyszałam huk. Wydawało się, że pękła mi czaszka. Zatrzymałam się. Zrobiło mi się niedobrze, zaczęłam krzywo widzieć. Wściekle syczał tlen przez odkręcony w czasie upadku zawór. Pomyślałam, że butla zaraz wybuchnie. Zdjęłam plecak, zakręciłam kurek. Czułam, że jest ze mną źle, a za chwilę może być jeszcze gorzej. Po chwili doszedł do mnie mój Szerpa. Powiedziałam mu, żeby szedł sam na szczyt. Byliśmy na wysokości 8100 m. Dla Szerpy każde wejście to sława, prestiż i idące za tym pieniądze. Pasang zdecydował się towarzyszyć mi. (W tym roku wszedł za mną na wierzchołek, choć miał po drodze kłopoty z aklimatyzacją.) Schodząc wzbudzałam sensację, pierze ze mnie leciało, bo kombinezon puchowy był w strzępach. Potykałam się, krzywo widziałam. Dwa dni wlekłam się. Sto metrów od bazy padłam. Szerpowie przyciągnęli mnie jak worek kartofli prosto pod nogi lekarza gruzińskiego. Jakoś wykaraskałam się z tego.

– Za udzielenie pomocy na stokach Everestu trzeba dziś słono płacić. Podobno ten lekarz ratował cię za darmo?

– W cieniu bogatych, komercyjnych ekspedycji na Everestie pojawili się masowo Rosjanie, Gruzini, Ukraińcy. Te wyprawy są ozdobą w tej chwili tłumowi, który tam jeździ, bo ich uczestnicy to ludzie o prawidłowych górskich zachowaniach, alpinisci, którzy wciąż idą na pomoc. A jak nie, to

mówią, że nie są w stanie nic zrobić. „Westman” zwykle się wdzięczy jaki jest silny, ale jak w nocy w mrozie i zadymce trzeba wyjść z namiotu to już mu się nie chce. Szerpa natomiast pójdzie na pomoc jak dostanie kasę.

– Na Evereście nie tylko wszystko ma dziś swoją cenę, ale również dochodzi do walk o pieniądze.

– Byłam świadkiem bitwy, jak rozegrała się na samym początku ubiegłorocznego sezonu. Liny poręczowe ubezpieczające drogę do obozu II założyli Ukraińcy. Nie wiadomo dlaczego Eric Simonson, kierownik wyprawy, która znalazła ciało Mallory'ego i Russell Brice, organizator wypraw komercyjnych na Everest od strony Tybetu, domagali się pieniędzy od członków innych ekspedycji za wspinanie się po tych poręczówkach. Na Przełęczy Północnej doszło do regularnej bijatki. Ktoś przytoczył Simonsonowi. Jeden cios wystarczyło, żeby lider nie wyszedł z namiotu i sprawy ułożyły się po myśli większości.

– Dlaczego po trzech nieudanych próbach od północnej, tybetańskiej strony zdecydowałaś się na ekspedycję od strony Nepalu?

– Przeraziła mnie ilość wypadków, która się dzieje od północy. Straciłam wiarę w to, że będę w stanie bezpiecznie stamtąd zejść. Nie chciałam, żeby mnie ściągano. Musi coś być takiego w tej górnej partii grani, której nie znam, że ludzie tracą tam bardzo dużo czasu i sił na wejście i już nie dają rady wrócić.

– W tym roku Everest pochłoniął dwa życia. Obydwa śmiertelne wypadki wydarzyły się właśnie po tybetańskiej stronie. Od Nepalu na szczyt weszło i zeszło szczęśliwie około 80 osób. Spod jakiego znaku Zodiaku jesteś?

– Jestem Rakiem i żeby się rozpędzić najpierw zawsze się cofnę. Najchętniej dzieliłabym czas między góry, przygody i ogródek, remonty, budowanie. Kocham majsterkowanie – naprawię radio i samochód.

– Jesteś farmaceutką z wykształcenia.

– AC: To była kompletna pomyłka, choć dało mi dużą wiedzę, z której teraz korzystam w górach. Po studiach farmaceutycznych zrobiłam doktorat. Miałam wtedy 25 lat i byłam najmłodszym doktorem Akademii Medycznej w Polsce. Oczywiście nie chciałam się zapisać do partii, więc mnie wyrzucili z drabiny kariery, na którą niechcący weszłam.

– Nie pracowałaś nigdy w zawodzie?

– Pół roku w aptece. Byłam fatalnym pracownikiem, ciągle się myliłam. Jako diagnostyk laboratoryjny zrobiłam kiedyś komuś krzywą cukru. Powiedzieli, że dobrze, iż pacjent jej nie widział.

Pracowałam jeszcze krótko w szpitalu dziecięcym w Dziekanowie Leśnym. Bo kiedyś, żeby wyjeżdżać w góry, trzeba było mieć etat i brać urlopy bezpłatne.

– Z czego zatem żyłaś?

– Z robót wysokościowych. Malowałam kominy, ciągi klatek schodowych w hotelu robotniczym, galwanizernię. Wcześniej zdałam sobie sprawę, że dostępność gór jest kwestią pieniędzy. Pamiętam jak Wanda zaciągnęła pożyczkę na wyprawę na K-2 w 1984 r., którą nas wszystkie obciążyła. Zmienił się kurs walut i zaczął się dramat. Wanda była już tak znana, że mogła zarobić 200 dolarów na prelekcji, dla nas był to majątek poza zasięgiem naszych możliwości.

Rok później była Nanga Parbat. Miałśmy zarobić na tej wyprawie i spłacić długi. Wanda zaprosiła dewizowców: lekarke i dwóch Francuzów, ale tak to jakoś obliczyła, że kwoty, które wnieśli, nie pokryły nawet ich udziałów. Z tej Nangi nie miałśmy nic oprócz sławy ulotnej żeśmy weszły i jeszcze większych długów. Cały czas za moim alpinizmem wlekły się problemy finansowe. Postanowiłam więc przestać być biedna i zająć się interesami.

Otworzyły się możliwości wyjazdu do Indii i Nepalu. Zawiozłam pierwsze żelazka i kryształ. Kiedy już można było normalnie zalegalizować działalność, otworzyłam firmę importującą ciuchy z Indii. Mam parę własnych sklepów.

– Zostałaś sama. Twoje koleżanki, z którymi się wspaniałaś poginęły albo założyły rodziny.

– Nie wiem czy wybrałam zły los. Mam po prostu naturę dzikiej gęsi, wędrownego ptaka. Przychodzi ten dzień i odrywam się. Moim marzeniem zresztą zawsze było latanie, nierealne ze względu na słaby wzrok. Zacztywałam się w książkach o lataniu i podbojach polarnych.

– Co chcesz dalej robić?

– Pójść samotnie do bieguna południowego i wrócić z niego. Antarktyda zachwyca mnie. Jest to prawdziwe wyzwanie, bo w górach już niczego nie muszę się uczyć, mam tylko dbać o formę i zdrowie. Natomiast tam będę musiała się nauczyć nawigacji, poruszania się na nartach i ciągnięcia sań, może używania spadochronu. Kiedy przechodziłam samotnie 10 lat temu całą grań Tatr, a zaczęłam ją robić w dniu swych imienin 26 lipca, to pamiętam, że jak zbliżałam się do Kasprowego Wierchu, to w ogóle nie chciałam wejść w tłum, który tam widziałam. Samotność mnie nie boli. Z gór na pewno nie zrezygnuję. Nie wiem, skąd się bierze moja sympatia i antypatia do pewnych szczytów. Lubię Annapurnę, ale nie cierpię Dhaulagiri. Chciałabym wejść na Makalu, ale nikt nie zacią-

gnie mnie na Manaslu. W tym roku chciałabym jeszcze wspiąć się na dwa niskie ośmiotysięczniki: Cho Oyu i Shisha Pangma.

– **Po co?**

– Żeby odpocząć. Może się to wydawać dziwne, ale ja na każdej górze, na której już jestem, staram się mieć czas na radość. To może być pięć minut, ale tak intensywne, że inni przez całe życie czegoś podobnego nie przeżyją. W tych momentach nasz często ponury świat cały się rozświetla.

Anna Czerwińska

Pierwsza Polka, która zdobyła Koronę Ziemi – najwyższe szczyty wszystkich kontynentów, i druga, która stanęła na Mount Evereście, bijąc szczególny rekord – jest najstarszą kobietą jaka weszła na wierzchołek Góry Gór. 10 lipca ukończy 51 lat. Dr nauk farmaceutycznych. Wspina się od 32 lat, kiedyś głównie w zespołach kobiecych, w ostatniej dekadzie samotnie. Po dokonaniu wielu pierwszych kobiecych przejść letnich i zimowych ekstremalnych dróg tatrzańskich, głównie z Krystyną Palmowską, zaczęła wyjeżdżać w Alpy. W lecie 1977 r. przeszły wspólnie północną ścianę Matterhornu. Po raz pierwszy kobiety samodzielnie i z sukcesem zaatakowały tak trudny cel. Następne wspinaczki Czerwińskiej również przełamywały bariery niemożliwego. Zimą 1978 r. wzięła udział w pierwszym zimowym, kobiecym przejściu północnej ściany Matterhornu, wówczas sensacyjnym. W najwyższe góry świata dotarła w 1975 r. – uczestniczyła w pełnej sukcesów wyprawie na Gasherbrum II i III w Karakorum. Skręciła wtedy nogę w stawie kolanowym. Unieruchomienie jej w gipsie wyłączyło Czerwińską z akcji górskiej. W 1979 r. wraz z Krystyną Palmowską weszły nową drogą na szczyt Rakaposhi (7788 m) w Pakistanie. W 1983 r. powędrowały obydwie w Karakorum w najmniejszej ekspedycji jaka działała w górach najwyższych

– dwuosobowej. Stanęły wówczas na Broad Peak (8047 m). K-2 – drugi szczyt świata, próbowała zdobywać trzykrotnie w 1982, 1984 i 1986. Ostatnim razem była świadkiem tragedii, jakie na nim się rozegrały. Zginęło trzynaście osób, w tym troje Polaków. Rok wcześniej Anna Czerwińska razem z Wandą Rutkiewicz i Krystyną Palmowską oglądały Himalaje z wierzchołka Nanga Parbat (8125 m), dokonawszy pierwszego czysto kobiecego wejścia. Dwukrotnie próbowała wejść na Kangczendzongę, w 1980 i 1990 r., prowadząc wyprawę. Kierowała również ekspedycją na Makalu, pod którym stała dwa razy, także w zimie (1988 r, 1990 r.) Z Tatrami Anna Czerwińska pożegnała się efektownie, przechodząc samotnie całą ich grań w 1991 r. Jest autorką lub współautorką książek: „Dwa razy Matterhorn”, „Zdobycie Gasherbrumów”, „Broad Peak '83. Tylko dwie”, „Nanga Parbat – góra o złej sławie”, „Groza wokół K2”. Jej rękopisy to niewielkie kajety zapisane drobnym maczkiem, bez żadnych skreśleń.

Ostatnie lata poświęciła na wspinaczkę na Koronę Ziemi: Aconcagua (Ameryka Południowa) i Kilimandżaro (Afryka) w 1995 r.; Mount Mc Kinley (Ameryka Północna), Elbrus (Europa według niektórych) i Górę Kościuszki (Australia) w 1996 r.; Mt Vinson (Antarktyda) w 1998 r.; Carstensz (Australia z Oceanią traktowane jako kontynent przez niektórych) w 1999 r.; Mount Everest (Azja) w 2000 r. Ile razy była na Mont Blanc (Europa) trudno jej policzyć, w każdym razie dużo, jeszcze w okresie jej alpejskich wspinaczek.

Jak zapewnia, Koronę Ziemi robiła z czystej przyjemności. Oprócz Mount Everestu wspinaczka czy wejścia na te góry była znacznie poniżej jej możliwości. Przyznaje się także do jeszcze jednego światowego rekordu – jest najbardziej niedowidzącym człowiekiem, który stanął na wierzchołku Everestu. Jej okulary mają minus 10 dioptrii.

Rzeczpospolita (132), 7 czerwca 2000 r.

Małgorzata Fromenty-Bilczewska

Druga strona medalu

Russell Brice – zawodowy przewodnik górski, jeden z czołowych organizatorów komercyjnych wypraw w góry wysokie, krytykuje niedbalstwo i amatorszczyznę komercyjnych wypraw himalajskich

oraz pragmatyzm i chciwość niektórych ich kierowników. Świadek tragedii, jaka rozegrała się na wyprawie Ryszarda Pawłowskiego, poddaje w wątpliwość umiejętności swego kolegi po fachu.

Wiosną 1999 roku lodowiec Rongbuk przypominał prawdziwą wieżę Babel – Mount Everest oblegało dziesięć wypraw. Oprócz takich sław, jak Eric Simonsen czy Ryszard Pawłowski, byli także Rosjanie, Japończycy, Szwajcarzy, Ukraińcy, Francuzi, a nawet Serbowie. Był także Russell Brice, który prowadził swoją wyprawę komercyjną.

Rozmowę z Russellem przeprowadziłam w jego domu w Chamonix, gdzie mieszka od dziewięciu lat. Zbierałam materiał do artykułu o Szerpach. Nieoczekiwanie rozmowa przyjęła zaskakujący przebieg...

– W światku ludzi gór pozostajesz trochę na marginesie – niektórzy uważają ciebie za czarną owcę w Himalajach, wytyka się twoje wyprawy komercyjne...

– Na początku powiedzmy sobie czym jest wyprawa komercyjna i gdzie jest granica pomiędzy nią a inną wyprawą. Uczestnicy płacą za wyprawę, którą ja organizuję. Część pieniędzy jest przeznaczona na sprzęt, żywność, wyposażenie i szkolenie Szerpów oraz na obsługę, a część zabieram do kieszeni. Na ogół uczestnicy moich wypraw są subwencionowani. Messner był sponsorowany – nie płacił ze swojej kieszeni, ktoś płacił za niego! I ten ktoś miał z tego określony zysk. Na wyprawie międzynarodowej każdy płaci liderowi za swój udział. Taka forma finansowania istniała od dawna – płacisz za usługę. A więc gdzie jest różnica? Na przykład polskie wyprawy, w których uczestniczyło kilku alpinistów, tak ładnie się nazywały, przypomnij mi.

– Wyprawy międzynarodowe, chociażby polsko-brazylijska wyprawa na Makalu w roku 1982, tylko wówczas to byli sprawdzeni alpinisci, a nie przygodni amatorzy wspinaczki.

– Gdy byłem pierwszy raz na Ama Dablam w 1980 roku, czy osiem lat później, gdy przeszedłem turnie północno-wschodniej grani na Everescie, nikt nie pytał mnie, skąd jestem i czy sobie poradzę. Na moich wyprawach mam znakomitych alpinistów, którzy chcą wejść na Everest, jak chociażby Chantal Mauduit. Wielu z nich to zapaleńcy tego sportu – każdy wspinął się w młodości. Ale ich życie zawodowe sprawiło, że nie mieli zbyt dużo czasu na hobby. Dzisiaj chcą zrealizować swe młodzieńcze marzenia górskie. I zapewniam cię, że to nie są niedzielni wspinacze.

– A więc według ciebie z punktu widzenia finansowania czy doboru składu wyprawy nie

ma różnicy między wyprawą komercyjną a tradycyjną?

– Nie ma. Jestem kierownikiem wyprawy i ci ludzie mają do mnie zaufanie, takie samo jak do Hunta czy Messnera. Wiedzą, że zorganizuję wyprawę, poprowadzę ją i będę odpowiedzialny za nią i za ludzi. Niestety, jest wielu organizatorów wypraw tak zwanych tanich – bez udziału Szerpów, z lichym sprzętem czy marną kalkulacją żywnościową. Ci liderzy, czy są to Rosjanie, Bułgarzy czy Polacy, myślą tylko o jednym: jak zagarnąć forszę. Często są dobrymi alpinistami, ale na pewno nie dobrymi i doświadczonymi organizatorami, a biorą się za przewodnictwo. Uważają się za silnych i zdolnych, nowi bohaterzy Himalajów. Tylko dlaczego taki lider stwarza swoim klientom, czy jak wolisz partnerom, problemy już na poziomie bazy, bo okazało się, że kucharz nie umie gotować albo też zabrakło cukru lub herbaty? A co gorsze utrudnia im zdobycie celu, bo sprzęt nie jest wyniesiony lub droga nie zaporęczowana. A przecież rola lidera wyprawy komercyjnej polega na ułatwieniu, wprowadzeniu jak największej liczby alpinistów na szczyt! A kto znosi cały sprzęt po zakończeniu wyprawy? Nikt!

– Uważasz, że Szerpowie wysokościowi są niezbędni na wyprawie komercyjnej?

– Nie bawmy się w zdobywców Himalajów! Zresztą oni mieli wsparcie w Szerpach, tacy głupi nie byli. Szerpowie są podstawą wyprawy komercyjnej. Powiedzmy szczerze, że wejście drogą klasyczną, normalną na jakiegokolwiek ośmiotysięcznik nie jest dzisiaj żadnym wyczynem sportowym. Są to drogi dostępne dla każdego przeciętnego wspinacza, który ma doświadczenie alpejskie. W Himalajach stanowią oni 95% wszystkich wspinających się tam. A więc takiemu przeciętnemu wspinaczowi trzeba nie tylko ułatwić samo wspinanie, ale przede wszystkim zmniejszyć ryzyko wypadku i to jest właśnie rola Szerpy wysokościowego! Zwłaszcza że *savoir-vivre*, etyka i moralność, jakie kiedyś były w górach, gdzieś zniknęły. Za czasów Boningtona czy Messnera alpinisci tworzyli jakby rodzinę, istniała solidarność tych ludzi i każdy miał szacunek do tego co robił. Dzisiaj króluje egoizm i indywidualizm. Nie można już liczyć na pomoc swego partnera, ba, nie mówiąc o jakimś alpiniscie z innej wyprawy, to niemal facet z Marsa. Smutne, ale tak jest.

– Jaka jest rola Szerpy na twojej wyprawie?

– Dobry Szerpa jest drogi i jest ich mało. Z reguły są zaangażowani na dwa, a nawet trzy sezony „do przodu”. Dlatego również szkole swoich Szerp-

pów i mam swoją ekipę. Szerpa nie tylko podaje herbatę, jak to mówią złośliwi, ale często jest jedyną pomocą osłabionego alpinisty. Ci ludzie płacą, a więc trzeba im stworzyć jak najlepsze warunki do realizacji ich celu. Nie powinni tracić na wysokości sił na niepotrzebne manewry. Jest to podstawowa praca Szerpów. Znam takich Szerpów, których zdolności i umiejętności są daleko większe niż kilku utytułowanych alpinistów. Zresztą, tak jak to było ostatnio na Evereście. I tutaj pytam: kto tym „tanim” liderom daje prawo organizowania wyprawy na Everest i, co gorsze, narażania życia klientów? Nie mają Szerpów, a uważają się za lepszych. Niestety, najwięcej wypadków jest na takich właśnie wyprawach. Jakim prawem ci *wspaniali* alpinści krytykują moje wyprawy? Czy ci *bohaterzy* boją się współzawodnictwa?

– Były takie przypadki: bardzo drogi lider Rob Hall i jego wyprawa na Everest w 1996 roku, która zakończyła się tragicznie...

– Tak, Rob Hall „przegiął” w drugą stronę. Był moim wychowankiem, po raz pierwszy zabrałem go na Everest, gdy miał 18 lat. Niestety, nie douczyłem go. Przewróciło mu się w głowie. Uważał, że za pieniądze wszystko można kupić, ale 65 tysięcy dolarów to bardzo dużo pieniędzy. Trzeba znaleźć coś pośredniego pomiędzy takimi wyprawami jak Roba i Ryszarda.

– A ty ile żądasz za Everest?

– 35 tysięcy dolarów. Zorganizowałem z sukcesem pięć wypraw na Everest od strony tybetańskiej. Byłem na 25 wyprawach. Jeśli trzeba i kiedy klient domaga się mojej obecności na szczycie, idę z nim.

– Jaka jest różnica między kierownikiem wyprawy a zawodowym przewodnikiem górskim?

– Moralna i etyczna – żadna. Czy jestem kierownikiem, czy przewodnikiem, jednakowo odpowiadam za wyprawę i robię wszystko, aby moi ludzie, w miarę własnych możliwości, weszli na szczyt. Gdy pełnię rolę przewodnika, moje własne aspiracje wspinacza nie są ważne, przede wszystkim liczy się klient. Dlatego nie mogę zrozumieć zachowania Ryszarda na Evereście (w 1999 roku – *przyp. red.*): miał klientów, ale w ogóle się nimi nie interesował. I skończyło się to tragedią. Jacek schodził ze szczytu pierwszy, za nim Tadek, a następnie Ryszard, który zamykał ten pochód. Odstępy między nimi były pięćdziesięciometrowe. Jac-

kowi skończył się tlen na wysokości Pierwszego Uskoku, 8500 m n.p.m. Tadek widział po raz ostatni na wysokości Drugiego Uskoku. Do namiotu obozu III dotarł około godziny 20, gdzie zajął się gotowaniem. Ryszard, który schodził ostatni, nigdy nie spotkał Tadeusza. Sam zatrzymał się na wysokości Pierwszego Uskoku, podejmując ryzykowną decyzję spędzenia tam nocy.

– Uważasz, że popełniono jakiś błąd w sztuce wspinania?

– Nie wiem, ale kilka decyzji podjętych przez Ryszarda było zaskakujących: dlaczego tak długo byli na szczycie, dlaczego schodzili w tak dużych odstępach i dlaczego Ryszard został na biwaku? Miałem wrażenie, że ogarnął ich strach.

– O której godzinie zawiadomiono cię o kłopotach wyprawy Ryszarda?

– Około dziewiątej trzydzieści, a o dziesiątej wieczorem podłączyłem telefon satelitarny i zacząłem rozmawiać z Ryszardem. Prosił o pomoc, o Szerpów i tlen. Spytałem, co się stało, czy upadł, czy jest ranny. Odpowiedział, że nie. Byłem zaskoczony jego postawą. Zapytałem dlaczego się zatrzymał, dlaczego nie schodzi i gdzie jest jego klient? Pogoda nie była najgorsza, można było zejść. Nie potrafił mi odpowiedzieć. Pytano go także po polsku, ale nie można było porozumieć się z nim ani po angielsku, ani po polsku. Nie chciał odpowiadać na pytania. Był jakby w strasznym szoku, bał się. Bardzo dziwnie się zachowywał. Znam dobrze Ryszarda od sześciu lat, to silny i wytrzymały facet. Więc co się stało??? Zastanawiam się, czy przypadkiem nie widział swego klienta, jak spadał. Nie wiem, nie wiem.

Tej nocy brakowało czterech alpinistów: Ryszard był na wysokości 8500 m n.p.m., jego klient Tadeusz oraz Portugalczyk Joe i Pascal, alpinista belgijski, także nie wrócili do obozów. Ci dwaj ostatni weszli na szczyt bardzo późno, około szesnastej.

Zaczęła się akcja ratunkowa, wszyscy byliśmy podłączeni do telefonów. Szerpowie Ryszarda, którzy znajdowali się na wysokości 7600 m n.p.m. jeszcze tej nocy doszli do obozu III. Dalej nie chcieli iść, ponieważ nie znali terenu i byli po raz pierwszy na tej wysokości. Dopiero o świcie wyruszyli do góry. Rano w obozie III pojawił się jak zjawy Joe. Był wykończony, wyczerpany po biwaku w strefie śmierci. Szerpowie dochodząc do Ryszarda znaleźli Pascala, jeszcze żył, podali mu tlen, spróbowali

porozumieć się z nim. Belg był w szoku, majaczył. W końcu zostawili go, poszli dalej i dotarli do swego lidera – Ryszarda. Podali mu tlen i w trójkę zaczęli schodzić. Ryszard, pomimo spędzenia nocy poza obozem, nie był w stanie zagrożenia. Był tylko potwornie zmęczony, ale nie w szoku. Doszli do Pascala i minęli go, żadnej próby udzielenia mu pomocy ze strony Ryszarda, tak jakby był już martwy...

Około jedenastej rano Ryszard znalazł się w obozie III. Jedna osoba uratowana więc...

– **Czy sądzisz, że można było uratować alpinistę belgijskiego?**

– Szerpowie rzadko działają bez polecenia swojego lidera. To rozumiałe, gdyż są przez niego opłacani. Tylko Ryszard mógł zareagować. Ale według Ryszarda Pascal był już w stanie „niekomunikatywnym”...

To jest zdanie Ryśka. A jaki on był tej nocy? Ale historia na tym się nie kończy! Nagle poniżej Pierwszego Uskoku pojawiła się postać! Wyraźnie było widać sylwetkę schodzącego człowieka. Tego samego dnia włoscy alpinści podchodzili do obozu III. Poproszono ich, aby wyszli naprzeciw tej tajemniczej osobie. Po dłuższych pertraktacjach uczynili to, ale w tym momencie schodzący człowiek potknął się i zaczął spadać. Kto to był: Tadeusz czy Pascal? Nie wiem...

Zapadła cisza. Grudniowe promienie słońca leniwie zalały pomieszczenie. Gdzieś zaszczekał pies. Za oknem zima. Mont Blanc w całej swej krasie. Gardło ściśnięte, myśli skotłowane. Zaczynam rozumieć wynurzenia i zarzuty Russella wobec dzisiejszych supermanów himalajskich, dla których szczyt, sukces, sława są ważniejsze od gestu miłosierdzia, i tłumaczących się, że na takiej wysokości wszystko jest dozwolone.

– Po powrocie Ryszarda do bazy – głos Russella ponownie wprowadził mnie w nastrój i klimat Himalajów – rozmawiałem z nim. Zaproponowałem mu akcję poszukiwania ciała Tadeusza, podobnie jak i alpinistom belgijskim ciała Pascala. Dawałem do dyspozycji tlen, moje namioty i wyposażenie. Ryszard jednak kategorycznie odmówił. Tylko je-

den alpinista belgijski wyruszył na poszukiwania i doszedł na wysokość 8300 m...

Jestem nie tylko zaskoczony zachowaniem Ryszarda, ale wręcz zaszokowany. Nie wiem, skąd bierze się taka ignorancka postawa. Czy to jest stara szkoła polskiego wspinania, że zostawia się swego partnera gdzieś tam? Och, wypadek przy pracy, można to tak określić. Czy życie nic nie jest warte? Przecież rodzina ma prawo wiedzieć, co się stało i w jakich okolicznościach! A ubezpieczenie? Dowody dla towarzystwa ubezpieczeniowego! Nie rozumiem Ryszarda. Zachowywał się bardzo dziwnie. Nie chciał rozmawiać. Śpieszył się.

Był też inny przypadek – Russell monotonnym głosem kontynuował swój smutny monolog – trzech alpinistów ukraińskich weszło na szczyt chyba 11 lub 12 maja. Ich sukces zakończył się śmiercią jednego z nich i tragicznymi odmrożeniami drugiego. Ich zejście było prawdziwą gehenną. Tego dnia Ryszard i Jacek podchodzili z obozu II do III. Poproszono Ryśka przez telefon, aby pomógł wykończonemu Ukraińcowi, który był na jego drodze. Nie wiem, czy go nie widział, czy nie chciał go widzieć. Przeszedł obok niego. Powiedział mi tylko: Muszę iść na szczyt dzisiaj, ponieważ wspinałem się 12 i 13 lub 11 i 12, a chcę to zrobić 11-12 i 13. *(prawdopodobnie chodzi o pragnienie dokonania wejścia na szczyt Everestu w konkretnym dniu, aby trzy wejścia Ryszarda Pawłowskiego tworzyły sekwencję dzień po dniu – przyp. red.)*.

– Zmobilizowałem Szerpów, płacąc z własnej kieszeni po 200 dolarów. Co można myśleć o takim alpinistcie?

Potworny egoista. Ryszard zawsze myślał o sobie. Na wyprawie wyraźnie „grał na siebie”, klienci czy partnerzy nie istnieli. Wiem, że stara się o uprawnienia przewodnickie, ale to, co on robi w górach, jest sprzeczne z etyką przewodnika, alpinisty. Szkoda, bo w polskim alpinizmie są tak cudowne postaci...

– ???

– Kukuczka to jest mój ideał! Półbóg, ale facet z krwi i kości: papieros, kieliszek i szczyt za szczytem. Naturalny, swojski chłop, i nigdy nie blefował. Takich już nie ma... I też organizował wyprawy komercyjne. Można to robić dobrze i nawet tanio! A więc można zorganizować tanio wyprawę, tylko Kukuczki już nie ma...

Dno drugiego dna

Tytułem wstępu

Leży przede mną wywiad z Russelem Brice'em napisany przez Polkę Małgorzatę Froment-Bilczewską, która na stałe mieszka we Francji. Po przeczytaniu go miałem trzy różne możliwości:

- wpaść we wściełość
- obalać po kolei stawiane mi zarzuty
- rozplakać się z bezsilności.

Pierwszy i trzeci wariant nie wchodzi w grę z powodu mojego usposobienia. Wariant środkowy jest najbardziej uciążliwy, ale chyba konieczny ze względu na nieznaną tematu przez osoby z zewnątrz. O pani Bilczewskiej usłyszałem, gdy brała udział w niektórych wyprawach Jurka Kukuczki. Osobiście spotkałem się z nią w Katowicach w roku 98, kiedy robiła ze mną wywiad dla francuskiego pisma górskiego „Montagnes Magazine”. Efektem tego był ilustrowany kolorowymi zdjęciami artykuł o mojej osobie, jaki ukazał się w wyżej wymienionym magazynie w lutym 1999 r. Obszernie traktował on moje dokonania górskie, jak również moją pracę jako przewodnika wysokogórskiego, wymieniając nazwę prowadzonej przeze mnie agencji „Patagonia”. Były też opisane dwie moje komercyjne wyprawy everestowskie. Pierwsza w roku '94, gdzie pracowałem dla Todda Burlesona od strony Nepalu, oraz druga w roku '96, gdzie byłem przewodnikiem indonezyjskich oddziałów specjalnych na Mt Everest od strony Tybetu. Pierwsza zakończyła się wejściem na szczyt z dwójką klientów, druga odwrotnie z wysokości 8500 m z powodu zbyt małych umiejętności zespołu indonezyjskiego.

Bez wątpienia wywiad ten musiał czytać również Russell Brice.

Po raz drugi z p. Bilczewską spotkałem się na Makalu jesienią 98 r. Przyszła wtedy odwiedzić naszą wyprawę i przebywała w bazie przez kilkanaście dni. Jej obecność nie wpłynęła korzystnie na relacje pomiędzy uczestnikami.

Russella Brice'a spotkałem wielokrotnie, zarówno na wyprawach górskich, jak również w Katmandu i Namche Bazar w sytuacjach bardziej prywatnych. Był też obecny podczas trzech moich wypraw

na Mt Everest od strony Tybetu oraz byliśmy wspólnie pod Ama Dablam. Ostatnio spotkałem go w Namche jesienną 1999 roku po mojej wyprawie na Pumori. Piliśmy piwo w przyjacielskiej atmosferze. Russell mieszka na stałe w Chamonix, pracując jako przewodnik. Organizuje też wyprawy komercyjne w Himalaje, głównie na Cho-Oyu i Everest od strony Tybetu. Przy spotkaniach ze mną nigdy nie zasygnalizował najmniejszych wątpliwości dotyczących mojej osoby czy też mojej pracy przewodniczącej. Wręcz odwrotnie, wśród swoich znajomych chwalił się znajomością ze mną, przedstawiając mnie w samych superlatywach. W roku 1998 zaproponował mi dołączenie dwójki swoich klientów do mojej wyprawy na Mt Everest. Wyprawa jego nie doszła do skutku z powodu małej ilości zainteresowanych. Moja w końcu również nie, bo kontuzja nogi po zimowej wyprawie na Nanga Parbat wciąż mi dokuczała.

W odpowiedzi na zarzuty

Okoliczności wypadku oraz towarzyszące temu wydarzenia szczegółowo opisałem w artykule „Everest – sukces i tragedia”, który został zamieszczony w naszych periodykach górskich: „GiA”, „Góry” oraz „Taternik”, a także wyjaśniłem wiele kwestii dotyczących wyprawy w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, przeprowadzonym ze mną przez Monikę Rogozińską. Sprawę śmierci Tadeusza Kudelskiego oraz okoliczności wypadku badała powołana przez prezydium PZA specjalna komisja, w skład której wchodził: Andrzej Zawada (przewodniczący), Maciej Berbeka oraz Bogdan Jankowski. Stwierdziła ona m.in.:

– wyprawa kierowana przez Ryszarda Pawłowskiego była zorganizowana i poprowadzona poprawnie, przyjęta i realizowana taktyka była zgodna ze wszystkimi regułami sztuki.

– wypadek nie obciąża pozostałych przy życiu członków wyprawy.

Tekst sprawozdania zamieszczony był w całości w „GiA” oraz w skrócie w „Taterniku” nr 4/99.

W poszukiwaniu faktów bądź próbując je zweryfikować, można w każdej chwili skomunikować się z Jackiem Masełko, który był bezpośrednim uczestnikiem wydarzeń pod Everestem wiosną 99 r., albo Basią Batko.

Postaram się ustosunkować do niektórych zarzutów Russella Brice'a, według mnie ewidentnie kłamliwych:

„(...) Rosjanie, Bułgarzy czy Polacy myślą tylko o jednym: jak zagarnąć forszę. (...) utrudniają im zdobycie celu, bo sprzęt nie jest wyniesiony lub droga nie zaporęczowana, (...) kucharz nie umie gotować”, etc.

Przed wszystkim to Brice stara się zagarnąć forszę, kasując za wyprawę na Everest... 35 000 USD. W '95 roku w bazie pod Ama Dablam spotkałem go z klientem, który za ten szczyt zapłacił mu 25 000 USD. Rosjanie czy Polacy biorą za podobne usługi odpowiednio 10 000 i 4 000 USD. Doświadczenie moich wypraw na Mt. Everest w latach 95, 97 oraz 99 jest niezmiennie takie same. Drogę w kierunku szczytu poręczowali oraz wchodzili jako pierwsi: Rosjanie, Ukraińcy czy Polacy, a Russell czekał do końca na gotowe. Jeżeli jego Sierpowie mieli zamiar poręczować lub też poręczowali jakiś fragment drogi, to on sam skrupulatnie chodził do kierowników innych wypraw i zbierał pieniądze – najczęściej sumy grubo zawyżone. Za udostępnienie prognozy pogody życzył sobie 800 USD od wyprawy, za minutę rozmowy z jego telefonu 30 USD, za poradę lekarską 100 lub 200 USD. Na ostatniej wyprawie w 1999 roku kategorycznie zabronił swojemu lekarzowi udzielić pomocy, a nawet przebadać chorego Japończyka tylko dlatego, że wcześniej zgłosił się on na jego wyprawę, ale zrezygnował i skorzystał z innej agencji. Sam oboście zapłaciłem mu 20 USD za kilka zdań faksu, który przestała do mnie Monika Rogozińska na jego numer. Jego Sierpowie i kucharze mają nakaz pobierania po kilkanaście rupi za poczęstowanie kogoś przygodnego herbatą czy ciepłą wodą. Pytam więc kto tu mówi o zagarnianiu forsy przez innych? Między innymi przez to Russell nie jest lubiany. Nawet jeżeli byliśmy przez niego zapraszani do jego obozu na dyskusję, to przezornie pytaliśmy przed wejściem ile będziemy musieli zapłacić za herbatę, którą poczęstuje nas jego kucharz.

„(...) Czy ci bohaterowie boją się współzawodnictwa, (...) nie mają Sierpów, (...) jakim prawem krytykują moje wyprawy”.

Nie wiem kto konkretnie krytykuje wyprawę Russella, wiem natomiast, że każda wyprawa posiadająca w składzie uczestników komercyjnych ma również Sierpów, którzy się nimi opiekują. Tak

było na moich wyprawach w roku '97 czy '99. O jakie współzawodnictwo tutaj chodzi? Bo pewnie nie o dokonania i umiejętności.

Russell był na 25 wyprawach, ja na 60, więc trochę skromności.

„(...) nie rozumiem zachowania Ryszarda, miał klientów, ale w ogóle się nimi nie interesował, (...) i skończyło się to tragedią”.

Jacek Masełko ani Tadeusz Kudelski nie byli „klientami” i Russell o tym wiedział. Trójką faktycznych klientów, którą miałem na wyprawie dodatkowo opiekowali się moi Sierpowie, którzy mieli wspólnie z nimi wchodzić na wierzchołek. Po wejściu na szczyt mieliśmy być dodatkowo grupą wspierającą i oczekującą na nich w najwyższych obozach, które były zaopatrzone we wszystko łącznie z wystarczającą ilością tlenu i żywności.

„(...) miałem wrażenie, że ogarnął ich strach, (...) był w strasznym szoku, bał się, (...) bardzo dziwnie się zachowywał”

Skąd te stwierdzenia? Nie byłem w szoku, a decyzja o biwaku była zimną kalkulacją, zdawałem sobie sprawę z zagrożenia.

„(...) podłączyłem telefon satelitarny i rozmawiałem z Ryszardem”.

Z Russellem nie zamieniłem ani słowa. Nadałem tylko komunikat gdzie jestem i że będę biwakował oraz potrzebna będzie mi pomoc. Musiałem się wyłączyć, bo kończyła się bateria od radiotelefonu. Telefonu satelitarnego zresztą ze sobą nie miałem.

„(...) Sierpowie znaleźli Pascala, (...) zostawili go, poszli dalej i dotarli do Ryszarda (...) rzadko działają bez polecenia swojego lidera”.

Najcięższy zarzut dotyczący mojej osoby! Wyjaśniałem to w wywiadach, a Jacek może potwierdzić. Sierpowie natknęli się na Pascala wtedy gdy ja byłem już w dole i czekałem na nich przy linach poręczowych. O całym wydarzeniu poinformowali Jacka w obozie trzecim po naszym zejściu. Jacek przekazał to mnie i dopiero po tym uruchomiliśmy drogą radiową całą akcję, tzn. poinformowaliśmy Sierpów Pascala oraz wszystkich, którzy byli na nasłuchu.

„(...) potknął się i zaczął spadać. Kto to był: Tadeusz czy Pascal?”.

Spadającym był Pascal, gdyż tylko on posiadał niebieski kombinezon. Russell też o tym wiedział, więc skąd to gdybanie, że może był to Tadeusz.

„(...) zaproponowałem mu akcję poszukiwania ciała Tadeusza, (...) tlen, moje namioty i wyposażenie”

Schodząc w dół z Jackiem, a potem przy pomocy naszych Sierpów dostatecznie spenetrowaliśmy rejon i stwierdziliśmy, że nie mamy szans na odnalezienie ciała Tadeusza. Akcja zaproponowana przez Russella z jego Sierpami i sprzętem wiązała się z olbrzymimi kosztami na które nas nie było stać. W części wyjaśni to poniższy przypadek związany ze sprawą odmrożonego wspinacza ukraińskiego.

„(...) poproszono Ryśka przez telefon, aby mógł wykończonemu Ukraińcowi, (...) przeszedł obok, mówiąc mi: muszę iść na szczyt, (...) Zmobilizowałem Sierpów, płacąc z własnej kieszeni po 200 dolarów”.

O tragedii ukraińskiego wspinacza wiedzieli wszyscy, tym bardziej my, Polacy, którzy mieliśmy naszą bazę 50 m od ich bazy. Często odwiedzaliśmy się towarzysko, dyskutując o wszystkim, m.in. o zagrywkach Russella, który zbierał pieniądze za zaporęczenie drogi, pomimo że Ukraińcy sobie tego nie życzyli. To właśnie Ukraińcy, którzy byli najwcześniej pod Everestem i byli najsilniejszym z zespołów, zaporęczowali prawie całą drogę i pierwsi stanęli na wierzchołku.

Sytuacja była bardzo trudna. Jeden z Ukraińców zginął, drugi po biwaku na 8500 m poważnie się odmroził i nie był w stanie schodzić o własnych siłach, a pogoda była zła. Sierpowie Russella, których było najwięcej, zgodzili się iść do akcji, ale zażądali po 1200 USD dla każdego, w końcu stanęło na 800 USD, z czego Russell dopłacił po 200, gdyż i tak musiał uregulować rachunki z Ukraińcami za korzystanie z lin poręczowych przez swoich ludzi. W czasie wypadku zarówno Russell jak i ja byliśmy w bazie. Wiedząc jak rozwija się akcja ratownicza, wyszliśmy z Jackiem do góry. W okolicach Przełęczy Północnej, w miejscu już bardzo łatwym i bezpiecznym, spotkaliśmy grupę transportującą odmrożonego wspinacza złożoną z opłaconych Sierpów oraz Ukraińców. Mogliśmy mu tylko życzyć powrotu do zdrowia. O żadnej naszej rozmowie przez telefon ani w bazie na temat naszej akcji nie było mowy. Trzeba podkreślić, że zarówno Ukraińcy i Gruzini korzystali z naszej pomocy radiowej oraz telefonu satelitarnego i pośrednictwa w rozmowach z Russellem i jego Sierpami. Pomagaliśmy im też w negocjacjach linowych, trzymając

oczywiście stronę wypraw biedniejszych i rosyjskojęzycznych.

Mieszane uczucia

Oddając tekst do PZA, Małgorzata Bilczewska określiła go jako sensacyjny. Sensację też chciała wywołać TV2 „Panorama”, podając w dniu 21 maja 99 r., że Kudelski zapłacił za wyprawę 65 tys. USD. Zapisano też na moje konto śmierć Pascala, mimo że nie był uczestnikiem mojej wyprawy. Nikt przedtem nie sprawdził czy to prawda. Również Bilczewska nie skonsultowała się ze mną ani Jackiem Maselko czy Basią Batko, aby wyjaśnić rewelacje, o których opowiadał jej Russell. Nigdy nie uwierzę, że rozmowa przyjęła tak „zaskakujący” bieg, jak to przedstawiła autorka.

Wnoszę to z manipulacji nastrojami, jakich się chwyta:

„(...) Zapadła cisza. Grudniowe promienie słońca „zalały” pomieszczenie. Gdzieś zaszczekał pies. Za oknem zima. Mont Blanc w całej swej krasie. Gardło ściśnięte, myśli skotłowane (...) – Russell monotonnym głosem kontynuował swój smutny monolog”, i zaraz potem przeciwstawianie mojej postaci „potwornego egoisty” z ideałem, półbogiem Jurkiem Kukuczką. Wątpię, czy Russell był kiedykolwiek choć w pobliżu jego wypraw i nie wiem, czy się z nim kiedykolwiek spotkał.

W swoim artykule p. Bilczewska rzuciła na szalę cały swój (jeśli go w ogóle ma) „autorytet” i rzetelność dziennikarską oraz wiarygodność Russella Brice’a. Ja na przeciwną szalę rzucam swój – wsparty latami działalności alpinistycznej – autorytet i swoją wiarygodność. Nie wiem, co z tego wyniknie, ale pamiętam, jak to kilka lat temu dwójka Włochów po zakwestionowaniu przeze mnie ich jakoby wspólnego ze mną wejścia na Lhotse w 94 r. – w rozmowie z ekspertem z Katmandu Miss Elizabeth Hawley rzuciła na szalę swój honor i autorytet, pytając ją *komu wierzy, im czy jakiemuś Polakowi*. Pani Elizabeth uwierzyła mnie. Jestem pewien, że również tym razem, przynajmniej moi przyjaciele, uwierzą mnie.

Ryszard Pawłowski

instruktor alpinizmu PZA,
członek Polskiego Stowarzyszenia
Przewodników Wysokogórskich

Obszerne fragmenty wypowiedzi Jacka Ma-sełki, bezpośredniego uczestnika wydarzeń na północnej ścianie Mt Everestu wiosną 99 roku. Skróków dokonano w kwestiach pokrywających się z moimi relacjami.

Po otrzymaniu tekstu wywiadu pani Bilczewskiej z Russellem Brice'em, byłem zaszokowany. Jak ktoś mógł tak poprzekręcać fakty i postawić się w roli boga guidingu, poniżając wszystkich innych, szczególnie Ryszarda Pawłowskiego. Jestem zdziwiony, że nie naubliżał mnie, bo Rysiek był uprzejmy w rozmowach z Russellem, natomiast ja nie mogłem ukryć niechęci dla kogoś tak bezczelnie pazernego na pieniądze. Kiedy spotykałem Russella w bazie, wiedziałem że będzie się domagał pieniędzy. Wszyscy o tym wiedzieli i każdy go z daleka omijał. Kiedy na Przełęczy Północnej źle umocowano namioty, a ja widziałem jak wiatr zdmuchnął jeden z nich, poszedłem do bazy Russella, żeby go o tym poinformować. A on od razu obwinił Gruzinów. Mówił, że on im pokaże, gdyż zrobili to celowo. A oni byli niewinni. Myślę, że i w tym przypadku chce nam Russell pokazać, że jest najwybitniejszym przewodnikiem na Evereście i nikt inny nie jest godny prowadzić wypraw w Himalaje.

W swoim wywiadzie przytoczył kilka zdarzeń, których nie było, albo które zinterpretował fałszywie. Najbardziej zaskoczony byłem jego zarzutami, że nie pomogliśmy ukraińskiej wyprawie w zniesieniu ich odmrożonego wspinacza. Faktem jest, że gdy cokolwiek zdarza się na północnej stronie Everestu, to Russell od razu zaczyna wszystkimi kierować. Ja z Ryśkiem nie honorowaliśmy jego królowania i jego rozkazów. Rozmawialiśmy raczej z kierownikiem wyprawy ukraińskiej, nie z Russellem. Russell nas nie rozumiał, bo nie mówiliśmy po angielsku i bardzo się tym denerwował.

Siedząc w wygodnym fotelu, patrząc na Mt. Blanc łatwo jest stawiać zarzuty. W górach nie ma tego luksusu i trzeba podejmować decyzje, które w danych momentach uważamy za najlepsze, jakie możemy podjąć.

Schodziliśmy ze szczytu w odstępach kilkudziesięciometrowych z powodu poręczówek, które nie były w idealnym stanie i nie można było pozwolić, żeby więcej niż jedna osoba je obciążała. Ostatni raz widziałem Tacka, kiedy zjeżdżał z drugiego uskoku, a Rysiek był na górze uskoku. Wiał silny wiatr i tak miotano śniegiem z grani, że nie było można patrzeć za siebie.

Gdy doszedłem do obozu, Rysiek poinformował przez radio, że nie może dalej schodzić, bo poręczówka się skończyła, a jego czołówka nie działa. Był wtedy w miejscu, gdzie łatwo jest się zgubić i spaść na północną albo wschodnią stronę. Uważałem, że biwak to była wtedy rozsądna decyzja. Rysiek przeżył. Gdyby Rysiek zginął, schodząc po ciemku, co Russell teraz sugeruje w swoim wywiadzie, dzisiaj by pewnie mówił, że Rysiek powinien biwakować.

Ryszard nic nie wiedział o Pascalu, którego nasi Sierpowie (Pema i Pasang) znaleźli. Gdy spotkałem pierwszego z Sierpów, powiedział mi o Pascalu. Opowiedział jak dał mu tlen i herbatę. Pascal był nieprzytomny, nie ruszał się, nic nie mówił, ale oddychał. Po kilku nieudanych próbach pomocy zostawił go. To musiała być bardzo trudna decyzja, zostawić umierającego człowieka, ale uznali, że nie mogą mu już pomóc. Natychmiast zawiadomiłem bazę i Belgowie wysłali Sierpów na pomoc Pascalowi. Rysiek dowiedział się o tragedii dopiero w namiocie obozu trzeciego. Rysiek po biwaku schodził w dolinę o własnych siłach z pomocą naszych Sierpów. Russell wyraźnie ma nam za złe, że odmówiliśmy pomocy z jego strony. Ja byłem jedyną osobą z którą Russell rozmawiał w czasie akcji ratunkowej. Powiedziałem mu w jednoznacznych słowach, że nie potrzebujemy i nie chcemy jego pomocy. W bazie wysuniętej, kiedy już było wiadomo o tragedii Pascala i Tadeusza, wszyscy zasiedliśmy w namiocie i staraliśmy się zrozumieć co się stało. Po długiej naradzie Sierpowie i Ian (Anglik) poszli w górę szukać ciała Tacka. Sierpowie doszli aż do trzeciego obozu, a Ian badał przez lornetkę północną ścianę. Żadnego śladu Tacka lub Pascala nie znaleźli.

Gdy Russell zobaczył, że szukamy się do powrotu, przyszedł do nas i zaoferował nam wynagrodzenie jego Sierpów na poszukiwanie ciała Tacka. Powiedzieliśmy mu, że już to zrobiliśmy. On, że to za mało i powinniśmy zjechać do *bergshrundu* (uszczeliniony lodowiec u podnóża ściany) i tam szukać. Mówił, jak ciało jest ważne dla udowodnienia śmierci i wypłacenia pieniędzy z firmy ubezpieczeniowej. Tego już nie mogłem wytrzymać. Wstałem, krótko go opieprzyłem i wyrzuciłem z naszego namiotu. Po prostu nie mogłem znieść jego mowy o pieniądzach i tej jego pazerności w chwili ogromnej tragedii, która nas spotkała.

Rozmawiałem jeszcze potem z naszymi Sierpami na temat szukania ciała Tacka w *bergshrundzie*, ale oni tylko potrząsnęli głowami i powiedzieli, że to jest zbyt ryzykowne.

Tydzień temu upłynęła rocznica śmierci Tadeusza. Nie było chwili, żebym nie myślał o wydarzeniach tamtych dwóch dni, 18 i 19 maja. Co chwila przystawałem w pracy, patrzyłem na zegarek, jakby to się wszystko zdażyło wczoraj. Przeżywałem ten dramat jeszcze raz.

Tekst wywiadu z Russellem chyba nieprzypad-

kowo pojawił się w rocznicę tragicznej śmierci Tadeusza. Trafny wybór, którego należy pogratulować pani Bilczewskiej. Dziennikarstwo na najwyższym poziomie.

Jacek Masełko

26 maja, 2000

Juneau, Alaska USA

Krzysztof Recielski

W jaskiniach Polski i świata, rok 1999

Konieczność podsumowania jaskiniowego roku 1998 przed jego końcem sprawiła, że musieliśmy liczyć się z uzupełnieniami. I tak też się stało. Pod koniec grudnia 1998 roku zaskoczyli nas nurkowie jaskiniowi. Lukę w informacji o ich dokonaniach wypełnia notatka w Taterniku numer 4/1999, jednak gwoździ dokumentacyjnej skrupulatności należy także w tym miejscu napisać, że 29 grudnia w trakcie nurkowania w syfonie w Ciasnych Kominach w Jaskini Miętusiej Norbert Ziober dokonał połączenia ich północnej odnogi z syfonem Wielkich Kominów. Połączenie to, chociaż przewidywane już wcześniej, pomimo różnicy wysokości lustra wody w obu syfonach, stało się faktem i niewątpliwie spowoduje korektę pomiarów kartograficznych jaskini. W tym samym czasie działający w południowym odgałęzieniu syfonu Wiktor Bolek uzyskał rekordową głębokość w „polskich wodach podziemi”: 70 m, dopływając do salki kończącej się ślepo, dzięki czemu głębokość Miętusiej wzrosła do -283 m, a deniwelacja do 305 m (-283, +22), zakładając oczywiście, że prawidłowym jest pomiar poziomu lustra wody w Wielkich Kominach. Ze względów dokumentacyjnych należy uzupełnić również notatkę o nurkowaniu Krzysztofa Starnawskiego w Jaskini Bystrej – syfon V został przepłynięty, a nurek – eksplorator wypłynął w niewielkiej salce, która jest raczej powietrznym bąblem. Za nią zaczyna się VI syfon, którego eksploracja, ze względu na duże trudności techniczne (ciasnota), została na razie zawieszona.

Kontynuując problematykę nurkową przejdziemy płynnie do 1999 roku. W kwietniu Norbert Ziober przenurkował Syfon Krakowski i Syfon Magdy w Jaskini Wielkiej Śnieżnej i wbrew przekonaniu odkrywców korytarza za syfonami stwierdził możliwość dalszej eksploracji, której jednak nie podjął. W tej samej jaskini Maciej Tomaszek przepłynął

w końcowym Jeziorku X ok. 30 m, schodząc do głębokości 7 m¹⁾. Krzysztof Starnawski ponowił eksplorację w ciągu Wielkich Kominów Miętusińskich. Przenurkował Syfon Klarowny, na którym zatrzymał się rok wcześniej i odkrył za nim 50 metrów nowego korytarza, kończącego się niestety ślepo. Krzysztof nurkował też za granicą. W jaskini Hranicka Propast „zanurzył” się na głębokość 133 m, co jest jaskiniowym rekordem głębokości w podwodnej działalności Polaków. W tej leżącej w Morawskim Krasie, zalanej wodą studni istnieje możliwość zejścia do głębokości ponad 200 m, do czego też przygotowuje się nasz nurek. Zauważyć należy, że nurkowanie jaskiniowe staje się coraz bardziej popularne. W wyjazdach szkoleniowych uczestniczą kolejne osoby (staże nurkowań jaskiniowych we Francji), najbardziej zaś cieszy fakt, że niektóre z nich podejmują samodzielne nurkowania w jaskiniach. Piotr Kępkiewicz, Jakub Saloni i Andrzej Szafer ze Speleoklubu Warszawskiego eksplorowali zalane podziemia kopalni Miedzianka pod Kielcami i przeprowadzili akcję w jaskiniach tatrzańskich.

„Moczenie sprzętu w wodzie” nie należy jednak do naszej podstawowej działalności. Większość stara się tej wody unikać, co nie zawsze jest możliwe, szczególnie w krasie alpejskiej. Przekonali się o tym uczestnicy większości wypraw zagranicznych, gdyż lato 1999 roku należało do deszczowych. W austriackim masywie Leoganger Steinberge kolejna wyprawa Krakowskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego i Speleoklubu Warszawskiego kierowana tradycyjnie przez Andrzeja Ciszewskiego, kontynuowała dzieło lat ubiegłych. Początkowo działano w jaskini PL2 (górny otwór systemu Lamprechtsofen) poszukując korytarzy idących na południe, czyli w głąb karu, później zaś skoncentrowano

się na eksploracji jaskini CL3 położonej 61 m powyżej PL2. Wyeksplorowano ją do głębokości -350 m, odkrywając 1500 metrów nowych korytarzy. Czy będzie to kolejne ogniwo systemu, pokażą kolejne wyprawy. Również w Austrii, w masywie Höher Goll, grotolazi z Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego oraz Katowickiego Klubu Speleologicznego, działający pod wodzą Zbigniewa Rysieckiego, nie połączyli i w tym roku Kammerschartenhöhle z Grubernhornhöhle, jednak prace w terenie przyniosły poznanie 10 nowych jaskiń i odkrycie 2,5 km nowych korytarzy. Najciekawszym odkryciem wyprawy jest nowa Jaskinia Gadających Kamieni, w której dotarto na głębokość 350 m, nie kończąc eksploracji. We wschodnim Tennenberge działają kolejny raz żagańskie Bobry. Podczas trwania wyprawy świętowano 20-lecie międzyklubowej współpracy polsko-niemieckiej. Kontynuowano eksplorację jaskini Czerwony Pająk (P-19), zaś największą radością sprawiło odkrycie nowej jaskini nazwanej Pod Modrzewiem (P-77), która w kilku akcjach „puściła” do -440 metrów, osiągając 800 metrów długości.

Parę miesięcy wcześniej, bo zimą, również w Austrii, w masywie Kitzsteinhorn w Wysokich Taurach działała dziesięcioosobowa wyprawa KKTJ i SW kierowana przez Andrzeja Ciszewskiego, która kontynuowała eksplorację jaskini Feichtnerschachthöhle. Odkryto ciekawy, równoległy do głównego, ciąg. Niestety, nie przyniosło to pogłębienia.

W pogranicznym masywie Alp Julijskich – Monte Canin działały dwie polskie wyprawy. Po stronie włoskiej grotolazi z „Avenu” Sosnowiec, a po słoweńskiej Sekcja Taternictwa Jaskiniowego KW Kraków. W części włoskiej ekipa kierowana przez Marka Kozioła kontynuowała dzieło poprzednich 8 wypraw. Plonem wyjazdu jest rozwiązanie paru starych problemów Systemu Complesso del Foran del Muss, który rozszerzył swój zakres terytorialny i wzbogacił się o kolejne dwa wejścia (obecnie ma 24 otwory, ponad 20 km długości i 918 m deniwelacji). Wyprawa w słoweński Kanin miała charakter wyjazdu rekonesansowego. Kierownikiem był Maciej Tomaszek. Celem było poznanie nowo przydzielonego rejonu i wyszukanie obiektów do eksploracji. W najciekawszej z jaskiń osiągnięto głębokość 130 m.

W sierpniu w hiszpańskim Picos de Europa działała dwunastoosobowa ekipa pod wodzą Marka Jędrzejczaka. Wyprawa rozwiązała negatywnie problemy w jaskiniach Pozu del Porru la Capilla (A-11), A-4, A-16, A-17, A-22. Prowadzono również rekonesans w nowym rejonie Conjurtao, w którym

odkryto kilka niewielkich jaskiń. Wykonano także badania hydrogeologiczne polegające na barwieniu wody w celu stwierdzenia kierunków podziemnych przepływów w masywie.

Pomysł przejść sportowych najgłębszych studni jest podchwytywany przez kolejne ekipy. Członkowie Wałbrzyskiego Klubu Górskiego i Jaskiniowego pokonali w marcu 1999 roku słoweńską Vrtiglavicę – najgłębszą studnię świata. W tym samym czasie trzeci światowy pion – Brezno pod Velbom próbował przejść mieszany zespół Bobrów Żagań i Speleoklubu Gawra Gorzów, zatrzymał ich jednak lodowy korek na -400 m.

Wzorem ubiegłych lat odbyło się kilka wyjazdów eksploracyjno-turystycznych do Rumunii, w większości pod wodzą Staszka Kotarby. Poznawano



Fot. Paweł Krzyszkowski

kolejne rejony jaskiniowe (Bihor, Padurea Craiului). Najwspanialszych doznań dostarczyła jaskinia Piatra Altarului, która należy do najpiękniejszych na świecie. Nową inicjatywą była wyprawa Sopotkiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego w Góry Banackie (także Rumunia), której towarzyszyła grupa nurkowa Wiktora Bolka. Ekipa przeprowadziła rozpoznanie trudno dostępnego terenu, dokonując niewielkich odkryć w jaskiniach eksplorowanych wcześniej przez Rumunów. Rozpoznano również możliwości nurkowania w okolicznych wywierzysskach.

W kilku poznawczych wyjazdach uczestniczył Grzegorz Kuśpiel. W trakcie wyprawy geograficzno-etnograficznej na Borneo dotarł do nieznanых

jaskiń w piaskowcowych masywach Semujan i Tekenang. Zwiedzał również jaskinie lawowe w centralnej części Jawy. W maju 1999 wraz z innymi 11 osobami z „Avenu” Sosnowiec przeprowadzał pomiary topograficzne ukraińskiej jaskini Bukovinka (4500 m długości).

Efekty zeszłorocznej działalności jaskiniowej na terenie Polski przedstawiają się dosyć skromnie. Prace eksploracyjne koncentrowały się jak w poprzednich latach w Systemie Wielkiej Śnieżnej. Przemkowe Partie były konsekwentnie powiększane przez ekipy wrocławskiej Sekcji Grotołazów kierowane przez Rafała Mateję i Marka Wierzbowskiego. Oni również dokonali zapowiadanego wcześniej dołączenia kolejnego, piątego otworu systemu. Nowe wejście znajduje się w Jaskini Wilczej odkrytej w październiku 1998 roku, a zlokalizowanej 100 m powyżej Jaskini przy Przechodzie. Wilcza została dołączona do systemu w okolicach Katedry w Partiach za Kolankiem. O kolejne nowe metry wzrosła również długość eksplorowanych przez warszawiaków (Stefan Stefański, Marcin Galla) Kominów Amoku i Partii Animatorów. Działając z biwaku założonego nad Prożkiem Johnego do końca 1999 roku powiększyli te partie do 1406 metrów przy 272 metrach deniwelacji.

Zakopiańscy grotołazi są odkrywcami nowej tatrzańskiej jaskini. Szara Studnia znajduje się w Kobylarzowym Żlebie (Szary Żleb) w jego środkowej części. Otwór znany był wcześniej, ale dopiero ekipy pod kierownictwem Z. Tabaczyńskiego po rozkopaniu korka śnieżnego dotarły do dalszych partii. Jaskinia ma obecnie 125 m długości i 50 m głębokości. Owocne były również prace inwentaryzacyjno-eksploracyjne prowadzone przez Izabellę Luty w Wąwozie Kraków, Dolinie Miętusiej i Małej Łąki. Doprowadziły one do odnalezienia i udokumentowania ponad czterdziestu wcześniej nie wymienianych niewielkich jaskiń i schronisk skalnych.

O nowy interesujący obiekt wzbogaciła się i tak pokaźna lista jaskiń Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej. Jaskinia Brzozowa została odkryta przez grotołazów z Harcerskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego. Znajdująca się w Jurze Północnej grota ma długość ok. 500 m i urozmaiconą szatę naciekową. Ze względu na unikatowy charakter wejście do jaskini zostało zabezpieczone kratą.

Kolejne nowe obiekty pseudokrasowe odkryto w najintensywniej eksplorowanym terenie naszego kraju, w Karpatach fliszowych. Do końca września

udokumentowano tam 530 jaskiń i schronisk skalnych. Najwięcej sukcesów odkrywczych odniesiono w Beskidzie Niskim. Prace w tym rejonie prowadziły zespoły z Bielska-Białej, Nowego Sącza i Dębicy.

Wydany w 1998 roku inwentarz jaskiń Ponidzia przypominał nam o tym rzadko wspominanym, jedynym w Polsce rejonie krasu gipsowego. Autorzy inwentarza (J. Gubała, A. Kasza, J. Urban) opisują w nim 75 obiektów, w tym 34 nowe, dotąd nie wzmiankowane w literaturze. Najciekawszą nowością wydaje się pięciotworowa Jaskinia Sawickiego o długości 173 m, zlokalizowana w okolicach Buska Zdroju. Jeszcze rzadziej wspominanym do tej pory rejonem jaskiniowym jest teren Niżu Polskiego. W sporządzonym inwentarzu J. Barya, J. Urban i S. Zagórski udokumentowali, poza najbardziej znaną Jaskinią w Mechowie na Pobrzeżu Gdańskim, 16 innych obiektów wcześniej poznanych, ale niejednokrotnie nie utożsamianych z jaskiniami.

Poza działalnością sportową w ubiegłym roku mieliśmy możliwość szkolenia się na kursach tematycznych zorganizowanych przez Komisję Taternictwa Jaskiniowego. Wzorem Federacji Francuskiej zorganizowano kurs kartowania jaskiniowego, kurs autoratownictwa oraz kurs ratownictwa w kameralnej komorze wielickiej kopalni. Wszystkie te szkolenia cieszyły się dużym powodzeniem. Nieco mniejszą frekwencję zanotowano na VI edycji speleomistrzostw, w których wystartowało 8 zawodników i 2 zawodniczki. Więcej osób ścigało się podczas Speleomistrzostw Ziemi Zachodnich, imprezy zorganizowanej w Wojcieszowie przez Klub z Żagania. Kolejni reprezentanci środowiska mieli też możliwość uczestniczenia w stażach ratownictwa jaskiniowego oraz nurkowania jaskiniowego we Francji.

Szersze informacje na temat przedstawionych w artykule wydarzeń znaleźć można w: Jaskiniach 1(14), 2(15), 3(16), 4(17); Taterniku 1/1999, 2/1999, 3/1999, 4/1999; a także w inwentarzach: Jaskinie Niecki Nidziańskiej, Jaskinie Niżu Polskiego, PTPNoZ, Warszawa 1998 i Jaskinie Tatrzańskiego Parku Narodowego tom 7, Jaskinie wschodniego zbocza Doliny Miętusiej, PTPNoZ, Warszawa 1999, oraz na kartach biuletynów klubów speleologicznych.

¹⁾ Czyli o 1 m głębiej niż wskazał głębokościomierz Marka Rekusa w 1985 r. Wynik ten oznacza więc nieznaczne pogłębienie największej polskiej jaskini (-808, +7m) /Red./

Tatry - lato 1999

Ubiegłoroczny sezon letni w naszych górach minął dość spokojnie – nie zrobiono niczego, co by wstrząsnęło środowiskiem.

Pogoda w lipcu i sierpniu jak zwykle nie rozpieszczała dużą ilością słonecznych dni (na pocieszenie pozostaje fakt, że ci, którzy wyjechali w Alpy czy Dolomity, tak samo nie mogli doczekać się dłuższych okresów dobrej pogody). Dopiero wrzesień przyniósł upragnioną „lampę”. Stabilna i ciepła pogoda, suche ściany (pod koniec września cała Kazalnica wraz z Momatiukiem (!) była sucha, a to, jak wiemy, zdarza się raz na kilka lat) powodowały, że wreszcie można było w pełni odczuć piękno naszych Tatr, wspinając się nie po jak zwykle mokrych i wilgotnych ścianach, ale w dobrej i suchej skale. Praktycznie do 10 października wszystkie drogi były dostępne dla wspinaczy. Po raz pierwszy od paru lat tabor w Morskim Oku zamknięto dopiero w połowie września (a nie jak zwykle z końcem sierpnia).

Ogólnie biorąc cieszy duża ilość wspinaczy na ścianach (choć ogromna większość działa w rejonie Morskiego Oka). Ciekawostką jest fakt, że od 10 lat (mimo otwartej granicy), bardzo mało zespołów wspinia się na Słowacji. I chyba na zmasowany szturm na południową stronę Tatr pozostaje nam jeszcze długo czekać.

A gdzie się wspinano?

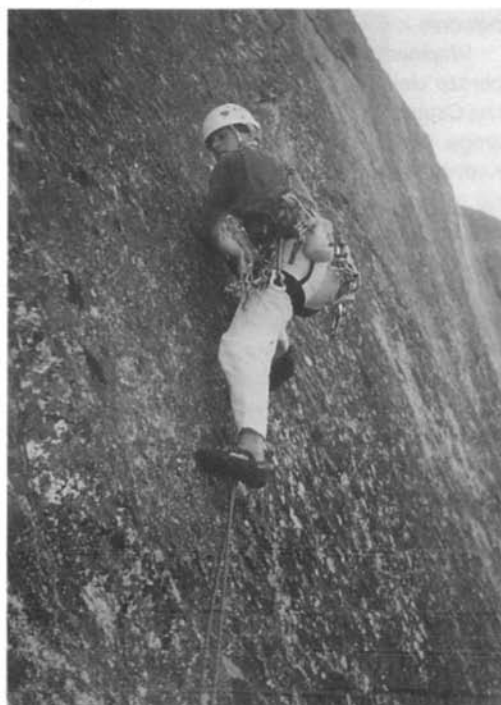
Tendencje wspinaczkowe ogółu od kilku już lat są niezmiennie – krótkie, dobrze obite i nie za trudne drogi cieszą się największą popularnością. Jak zwykle najczęściej przejść mają takie ściany jak: Czołówka Kopy Spadowej, Żabi Mnich i Mnich (od zachodu).

Zwiększającą się popularnością zdaje się być wschodnia ściana Wielkiego Mięgusza, na której popularnych jest już kilka dróg. W tym sezonie (wreszcie) wspinano się także na ŻTM-ie i to nie tylko po *Grońskim* – dwa przejścia miały oślawiona swego czasu *Cena Strachu*, a jedno *Środek*, droga zapomniana, a przecież godna częstszych odwiedzin.

A nasza czołówka?

Po raz pierwszy od wielu, wielu lat najlepsze przejścia sezonu są związane z przejściami hako- wymi. Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że

„hakówka” umrze, a prawie nikt nie wiedział do czego służą haki, młotek i „fifi”. Widać wyraźnie rozwijającą się tendencję do dzielenia najtrudniejszych dróg tatrzańskich (podobnie dzieje się w innych górach) na hakowe i klasyczne, jako dwie odrębne i samodzielne kategorie (a nie jak do tej pory, gdy hakówka była uważana za coś gorszego, wręcz tylko za stan przejściowy przed ukłasy- czeniem).



Mariusz Michalek wspiną się na Rysie Mariusza (VI+, Mnich)

Fot. Joanna Szmigielska

Najwięcej zdziałał warszawski wspinacz Robert Sieklucki. Jeszcze w czerwcu, razem z Pawłem Olkiem, pokonał w dwa dni (z biwakiem w ścianie!) *Polskie Muppet Show* (V+ A3, Ministrant – prawdopodobnie jest to dopiero drugie przejście bez poręczowania). Z początkiem lipca Robert „wbil się” solo w nie powtórzoną do tej pory *Get Whacked* (VI.1+ A2+, Czołówka MSW), na której spędził najpierw dwa dni, by później, już razem z Marcinem Michałkiem, w kolejne dwa dni, w złej pogodzie skończyć drogę, dorabiając wariant prostujący (dzięki czemu droga stała się w całości samodzielna). Wrzesień przyniósł chyba największy sukces tego lata, a jest nim pierwsze letnie przejście całości (trzecie w ogóle), prawdopodobnie najtrudniejszej

drogi tego typu w Tatrach (z doniesień i powtórzeń słowackich hakowych „ekstremów” wynika, że po naszej stronie mamy jednak trudniejsze drogi) – *Nauki Haczenia* (V+ A4+ na Wielkiej Turni). Po trzech dniach, dwóch biwakach, jednym sporym locie (wyrwany copperhead), Robert wraz z Pawłem Olkiem skończyli drogę. Do swojej kolekcji przejść Robert dodał jeszcze drugie przejście moralnej i poprowadzonej od razu od dołu drogi – *Po południe z Głajzą* (VI.1+ na Kościelcu).

Wspinano się także w... Tatrach Bielskich, gdzie bardzo ciekawego przejścia dokonał zespół: Andrzej Czubernat, Marcin Francuz i Jan Muskat robiąc drogę *Havranie Kridla* (VI A4, Skrajny Hawrani Kopiniak). Autorzy powtórzenia (pierwszego?) ocenili jej trudności hakowe na nieco zawyżone lecz całość jako: „nie łąda wyzwanie dla wspinaczy szukających mocnych wrażeń”.

Klasycznie w Tatrach Polskich nikt nie wychylił się powyżej VI.3, na Słowacji także brak było przejść poważnych. Kazałnica miała zaledwie 18 przejść w całym sezonie, z czego tylko dwa zespoły wychyliły się poza VI+. Na wschodniej ścianie Mniha też nie było tłumów, a takie klasyki jak: *Wachowicz*, *Ferenski* czy *Łapiński* miały po jedno, dwa klasyczne przejścia. *Saduś*, który staje się powoli dla współczesnego pokolenia „mistrzów skały” symbolem „niewkaszalnego”, znów odparł ataki bardzo mocnego śląskiego zespołu. Droga została uklasyczniona przez Piotra Dawidowicza w 1992 roku i oferuje 8 wyciągów sytego wspinania (z prób wynika, że nie jest łatwiejsza niż VI.5 (!) i jest chyba najpoważniejszą klasyczną drogą polskich Tatr. Z nowych twarzy warto wyróżnić zespół: Adam Pieprzyski (Tarnów) – Robert Rokowski (Kraków), którzy razem lub z innymi partnerami zrobili sporo długich i niestandardowych trudnych dróg.

(sdm)

WYKAZ PRZEJŚĆ:

Nowe drogi:

Niżne Rysy (pd.-zach. zbocze):

– *Prawe Żebro* – II-III

Andrzej Machnik, A. Miszkiewicz, R. Wieszczyk, Z. Ziemiński; 12.08.

Cubryna (płd. ściana):

– *Prawy Filar* – IV

Andrzej Skłodowski, P. Skonecki, E. Stępczak, M. Puchalska; 20.07.

Kościeliec (zach. ściana):

– *Intruktorskie Lobby* – VI.1+

Piotr Drobot, Jacek Kmin; 25.07 (RP)

Nowe warianty:

Czołówka MSW:

– *Get Whacked* – V+ A2 (2 wyciągi)

Marcin Michałek, Robert Sieklucki; 7 i 8.07.

(podczas drugiego przejścia drogi)

Przejścia samotne:

Kopa Spadowa:

– *Bastion* – VI.1

Jan Gil; 18.07. (OS) – 1 p. samotne (2 p. w ogóle)

Ciekawsze przejścia:

Mnich:

– *Wariant Baryły* – VI.3

Paweł Kopta, Adam Pieprzyski; 5.07. (OS)

Monika Niedbalska, Robert Rokowski; 13.09. (RP)

Ministrant:

– *Polski Muppet Show* – V+ A3

Paweł Olek, Robert Sieklucki; 4-5.06.

Czołówka MSW:

– *Portawora* – VI.3

Adam Doleżych, Tomasz Polok; 22.07. (OS)

Piotr Drobot, Ula Wróbel; 8.08. (OS)

Adam Pieprzyski, Robert Rokowski; 5.09. (RP)

(nowe wyceny poszczególnych wyciągów: 6+, 7+, 8, 7-, 7)

– *Preludium* – VI.3

Michał Skiba, Krzysztof Starek; 27.08. (RP) – 3 p.

klasyczne

– *Get Whacked* – VI.1+ A2+

Marcin Michałek, Robert Sieklucki; 5-6.07, 7 i 8.07.

(efekt. 23 godz.) – 2 p.

(do 4 stan. R. Sieklucki – samotnie – 5-6.07.)

Kazałnica:

– *Epitafium* – VI.2

Adam Pieprzyski, Robert Rokowski; 25.09. (OS)

– *Symfonia Klasyczna* – VI.1+

Piotr Drobot, Andrzej Makarczuk; 30.07 (OS)

Adam Pieprzyski, Robert Rokowski; 2.10. (OS)

Kościeliec (zach. ściana):

– *Lewy Wolf* – VI.3

Sebastian Kulczycki, Marcin Michałek; 25.09. (OS)

– 3 p. klasyczne

– *Popołudnie z Głajzą* – VI.1+

Paweł Olek, Robert Sieklucki; .08. (RP) – 2 p.

Wielka Turnia (Dol. Mt. Łąki):

– *Nauka Haczenia* – V+ A4+

Paweł Olek, Robert Sieklucki; 8-10.09. – 3 p. (1p.

letnie całosci)

Skrajny Hawrani Kopiniak (Tatry Bielskie):

– *Havranie Kridla* – VI A4 – (1p. polskie, 2 p. w ogóle (?))

Andrzej Czubernat, Marcin Francuz i Jan Muskat;

21.08. (12 godz.)

Picos '99

- kontuzjowana wyprawa SCW



Z wyjątkowo małym opóźnieniem w nocy 27 lipca wyprawa znalazła się poza granicami kraju, a 29 lipca już w Hiszpanii w Cangas u podnóża Picos de Europa. Pozostało tylko pokonać kilkunastokilometrowy odcinek serpentynami do miejsca dolnej bazy, czyli Vega de Enol (1080 m n.p.m.). Niestety, podjazd okazał się znacznie trudniejszy niż oczekiwaliśmy. Po zatrzymaniu się co jakiś odcinek (ze względu na stromiznę) i wolnym rozpakowywaniu samochodu, wjechaliśmy triumfalnie nad Lago de Enol pustym samochodem z pustą przyczepką. W gęstej mgie przez pół nocy zwoziliśmy porzucony sprzęt.

30 lipca to pierwszy dzień transportu z Vega de Enol (1080 m n.p.m.) do górnej bazy na Los Barrastrosas (2020 m n.p.m.). Zajął nam to pięć dni. Codziennie wyjście z pełnym plecakiem na górę i powrót. Ale jeszcze wtedy każdy chciał być na górze.

W trakcie transportu rozłożone zostały również woreczki z węglem aktywnym w okolicznych wywierzyskach celem wylapania barwnika, jaki mieliśmy w trakcie wyprawy wylać do cieku w jednej z jaskiń.

Od 4 sierpnia rozpoczęła się prawdziwa akcja wyprawy w jaskini. Na początek lekkie wyjścia do A 11 (poręczowanie) oraz sztandarowe wyjście do A 16 (ewentualne połączenie z A 1 i uzyskanie całkiem dobrego przewyższenia). Udało się wprowadzić barwnik i rozpromienić jaskinię zielenią i pomarańczem, niestety niesprzyjająca aura zatrzymała nas w A 11 na głębokości ok. -250 m, a pamiętając wypadek Piotra Kołodzieja, większość potulnie

siedziała w bazie. Tak samo działalność powierzchniowa całkowicie zamarła. Krótko mówiąc, mgła i deszcz przyczyniły się do bujnego życia towarzyskiego w bazowie (jedzenie, karty...) i dość częstego naprawiania porozkładanych namiotów po wichurze. Czekaliśmy z utęsknieniem na słońce, a chociaż na „niedeszcz”, „niewiatr”. Niektórzy nawet już się nie odzywali, ograniczając swoje słownictwo, aby tylko przetrwać: *głodny jestem, mało...* Zapasy znikwały – rozpoczął się bujny rozkwit handlu i hazardu (cukier to bardzo dobry towar).

Nieszczęścia sypały się: najpierw podcięcie zawaliska w A 16 – jedynej jaskini, gdzie się coś działo, a kilka dni później wypadek Grzesia – akcja ratunkowa i odtransportowanie do szpitala rozłożyły i tak nadwątlone samopoczucie uczestników. Siły wyprawy zostały znacznie ograniczone. Powrót do kraju Grzesia wraz z Gochą, Koniem i Jackiem oraz Schabowym. Omińmy może jednak czas beczynności.

Z powodu zmniejszenia składu wszystkie siły (niekontuzjowani lub kontuzjowani w małym stopniu) zostały rzucone na działalność w A 11. I takim sposobem w połowie sierpnia znaleźliśmy się na około -630 m. Następną akcją to wyjście z biwakiem. Scenariusz wyglądał następująco: Maciek ze mną zejście do dna (-863 m), pozostawienie tam depozytu w postaci pontonu i powrót do miejsca, gdzie Mirek i Radek mieli rozłożyć biwak. Ostatnie dwie studnie (ok. -150 m tężnie) okazały się bardzo mokre, lato się z nich jak... Przy pomocy wiertarki poręczowanie posuwało się dość szybko, przed wjazdem jednak pod największą wodę (wodę

z „piaskiem”) akumulator się wyczerpał, a skała okazała się bardzo krucha – tzw. zjazd z byle czego. Przebranie karbidu i... ostatnie 50 m w wodzie, w strugach wody. Dno. Szybko do syfonu, ogólne spojrzenie i wypad do góry – kończy się czas. Niestety, uszkodziłem sobie palce, tzn. lekkie obtarcia do krwi przeżarte karbidem – dla mnie działalność już się skończyła. Przemoczeni do suchej nitki dotarliśmy do biwaku, tutaj zamiana, druga dwójka rusza na dół, a my w śpiworek.

Powierzchnia. Kielczanie dłużej w A 22. Reszta w A 17 i Conjurtao.

Biwak. Wracą druga dwójka – końcowe jezioro okazało się (prawdopodobnie) syfonem – więc deporcuz. Koniec. W deporcuzowaniu bierze udział cały skład, czyli pięć osób + trzech kielczan. Powoli rusza też retransport w dół. Wyprawa dobiega końca.

Gdzie działaliśmy?

W Pozu del Porru la Capilla (A 11), w A 4 – próba połączenia z A 3 wynik: brak, A 16 jw., A 17 nadal brak przejścia przez korek śnieżny, A 22 dno na -70 m, Conjurtao: odkryto kilka płytkich jaskiń.

Reasumując, w słonecznej Hiszpanii mimo wiatru i deszczu oraz „zdzięsiatowanej” ekipy doprowadziliśmy jeden główny cel do końca – barwienie. Uraniana została wykryta w kilku próbkach założonych w Redemunie (wywierzyisko la Teya) – obraz odpływu trochę się rozjaśnił. Sprawdzono także dno Pozu del Porru la Capilla, A 16, A 3 i A 17 nadal czekają... i nie wiadomo co jeszcze.



Mgły pod La Feaqua

Skład wyprawy: Speleoclub Wrocław: Zbyszek Grzela, Tomasz Haba *vel* Schabowy, Marek Jędrzejczak *vel* Stach, Katarzyna Krawczyk, Mirosław Kural, Grzegorz Lubelczyk, Paweł Michalski *vel* Koń, Radek Pasiok, Ola Sawicka, *os. towarzysząca*, Jacek Styś, Urszula Topolska, Małgorzata Wojtaczka, Maciej Wywrocki.

Gościnnie ze Speleoklubu Świętokrzyskiego: Albert Idzik, Rafał Knap, Wiesław Krupski, Lech Kuleszyński.

* Piotr Kołodziej – uczestnik wyprawy Speleoklubu Gliwice – zginął 1 X 1984 r. w wyniku przyboru wody podczas eksploracji 114-metrowej studni w Sima del Porru la Capilla (red.)

28 lutego 2000 roku trzech członków KW Warszawa zdobyło Aconcaguę (6962 m), pokonując directissimę Lodowca Polaków.

Directissima, nazywana też Wariantem Argentyńskim, została poprowadzona w 1961 roku przez trzech andynistów z klubu w Tucumán. W przeciwieństwie do drogi klasycznej z 1934 roku, która trawersuje lodowiec do zerwy Piedra Bandiera i osiąga grań szczytową po jego lewej stronie, directissima biegnie prawym skrajem lodowca bezpośrednio na kulminację grani. Kluczowym fragmentem drogi jest czterdziestopięciostopniowy stok lodowy na wysokości 6500 metrów.

12 lutego br. pięciu członków KW Warszawa: Robert Begier, Marcin Kaczkan, Bartek Tarchalski, Paweł Winiarski i Arek Zajączkowski rozpoczęło wyprawę, wchodząc do doliny Vacas. Samodzielnie transportując bagaż grupa osiągnęła bazę Plaza Argentina po sześciu, a nie, jak wspomagane przez muły wyprawy, po trzech dniach. Jednak dzięki

rozłożonemu w czasie wysiłkowi uzyskała znakomitą formę fizyczną. Obóz pierwszy został założony 19 lutego na wysokości 5000 metrów, obóz drugi 22 lutego na wysokości 5900 metrów. Przez cały okres działalności na Aconcagui pogoda była niestabilizowana. Po jej załamaniu w dniu planowanego ataku szczytowego nastąpiła cicha i bezchmurna noc, która pozwoliła na podjęcie próby zdobycia wierzchołka. 28 lutego o godzinie piątej trzydzięści trójka: Marcin Kaczkan, Bartek Tarchalski i Paweł Winiarski rozpoczęła atak. Do godziny czternastej przeszła dolny fragment lodowca i pokonała najbardziej stromy fragment drogi. Prawdziwą trudność stanowił leżący powyżej, głęboki na około półtora metra puch. O godzinie dziewiętnastej szczyt został zdobyty. W zejściu zespół wykorzystał, rozpoznany w czasie wypadów aklimatyzacyjnych, drogę Falso de los Polacos.

Paweł Winiarski

Polska wyprawa na Hielo Patagonico del Norte

Pod koniec 1999 roku miała miejsce pierwsza polska wyprawa na Hielo Patagonico del Norte, czyli Północny (Mały) Łądolód Patagoński. Płaskowyż ten leży po zachodniej stronie Andów Patagońskich; w jego otoczeniu oraz bezpośrednio na jego obszarze wznoszą się blisko czterotysięczne szczyty o charakterze wybitnie alpejskim – większość z nich dziewicza – co czyni z niego atrakcyjny cel tak alpinistyczny, jak i eksploracyjny. Hielo rozciąga się w przybliżeniu między 46°30' i 47°45' szerokości geograficznej południowej. Jest tym samym najbliższy równika położonym łądolodem na kuli ziemskiej.

Wyprawa w składzie: Tomasz Schramm (Poznań) i Andrzej Śmiały (Rzeszów) postawiła sobie podwójny cel eksploracyjny: trawers równoleżnikowy Hielo oraz wejście na leżący w północnej jego części najwyższy szczyt Patagonii Monte San Valentín (4058 m n.p.m.). Większość dotychczasowych wypraw na ten szczyt (ponad 10 wejść; dokładnej liczby nie udało nam się ustalić) docierała nań od zachodu, od zatoki San Rafael, wracając tą samą drogą. Trawersu ze wschodu na zachód dokonała jedna wyprawa chilijska (1995); przejścia północnej części łądolodu w odwrotnym kierunku dotąd nie było.

Dotarwszy do Laguna San Rafael w dniu 23 listopada 1999 r., rozpoczęliśmy marsz w kierunku odległego o niespełna 50 kilometrów szczytu, posuwając się wzdłuż bardzo aktywnego lodowca San Rafael. Uszczelnienie dolnej jego partii sprawiło, że pierwszy etap prowadził skalnym obrzeżem lodowca. Idąc nawrotami ze względu na ciężar bagażu, na lodowiec weszliśmy w szóstym dniu marszu. Następne kilka dni trwało pokonywanie strefy szczelin i lodowych uskoków – dopiero 4 grudnia znaleźliśmy się na właściwym płaskowyżu i rozpoczęliśmy marsz z pulkami. Po przebyciu wybitnego „ice fali” (700 metrów wysokości) dotarliśmy do lodowej dolinki Salud, leżącej bezpośrednio u stóp Monte San Valentín. Obóz stanął na wysokości około 2700 m n.p.m.

Atak na szczyt podjęliśmy 9 grudnia 1999 roku o godzinie 6.30. Od kilku dni utrzymywała się

słoneczna pogoda; tego dnia pojawił się silny, zachodni wiatr i czepiające się wierzchołków soczewkowate chmury, co zapowiadało jej koniec. Normalna droga, którą i my szliśmy, prowadzi przez przełęcz między masywem San Valentina i Tararua (na południowy wschód od tego pierwszego), następnie śnieżno-lodową granią, polem śnieżnym i znowu granią doprowadzającą do spiętrzenia szczytowego. Pierwszy odcinek graniowy jest dość eksponowany, z nawisami i momentami wspinaczki skalnej, ponadto trudniejszym odcinkiem jest kilkunastometrowa stroma ścianka lodowa bezpośrednio pod szczytem. Na wierzchołku San Valentina stanęliśmy o 15.05. Cały czas towarzyszył nam bardzo silny wiatr i zadymka.

Powróciwszy następnie do zostawionego niżej depozytu, podjęliśmy dalszy trawers w kierunku głównej grani Andów. Tak jak przypuszczaliśmy, nastąpiło załamanie pogody (bardzo silny, aż do huraganu, wiatr, opady śniegu i zawieje, mgła), co sprawiło, że w ciągu sześciu dni zdołaliśmy się posunąć zaledwie o mniej więcej dziesięć kilometrów. Zła widoczność spowodowała zejście z trasy wytyczonej w oparciu o skąpe informacje, szkic zrobiony przez jedną z poprzednich wypraw i mapę, której znaczne części zawierały białe plamy. W rezultacie znaleźliśmy się na przełęczy położonej na północ od szczytu Mocho (zamiast na południe od niego), którą nazwaliśmy Desesperado. Jest ona podcięta od wschodu lodowo-skalnym uskokiem, którego pokonanie zejściem i zjazdami zajęło dwa dni. Przebycie jej oznaczało zakończenie założonego trawersu o długości 70 kilometrów, co wraz z akcją szczytową i przeczekiwaniem niepogody zajęło nam 28 dni. Dalsza droga wiodła doliną Desesperado do lodowca Fiero, dalej dolinami rzek Fiero i Leones, cały czas w bardzo trudnych warunkach terenowych (rumowiska skalne, dżungla, pokonywanie górskich rzek). Do siedzib ludzkich dotarliśmy 27 grudnia 1999 r., w trzydziestym piątym dniu wyprawy.

Napotkane trudności spowodowały konieczność porzucenia większej części bagażu, łącznie z pulkami i nartami (na zejściu z łądolodu), a także

przedłużenie czasu akcji w stosunku do założeń; w rezultacie przez ostatnie dwa dni żywiliśmy się tylko znalezionymi jagodami i porostami. Wspomnieć też można o wpadnięciu A. Śmiałego do szczeliny na głębokość mniej więcej 20 metrów, co szczęśliwie zakończyło się jedynie potłuczeniami, a także o przymusowej kąpieli w górskiej rzece.

Osiągnięcie polskiej dwójki zostało bardzo wysoko ocenione przez chilijskie środowisko andynistyczne.

Głównym eksploracyjnym osiągnięciem wypra-

wy, oprócz pierwszego polskiego wejścia na Monte San Yalentin, było dokonanie pierwszego w dziejach trawersu Hielo Patagonico del Norie z zachodu na wschód. Trawers południkowy dotąd nie został w całości dokonany, aczkolwiek latem roku 1963/64 wyprawa kierowana przez Erica Shiptona przebyła znaczną część płaskowyżu przez tzw. Korytarz Shiptona (szpaler trudno dostępnych, niezdobych szczytów) i zeszła lodowcem Colonia, przebywając Hielo Patagonico del Norte „po przekątnej”. Południowa jego część pozostaje dziewicza.

Joanna Szmigielska

Pierwsze lato w Chamonix – przewodnik praktyczny

Jeśli przeżyłeś już niejedno alpejskie lato i jesteś „szamoniowskim” bywalcem, nie jest to artykuł dla Ciebie – możesz spokojnie przejść do czytania następnej strony. Jeśli jednak nie tak dawno właśnie zrobiłeś kurs tatrzański, masz za sobą trochę samodzielnego wspinania i ciągnie Cię w Naprawdę Duże Góry, a nie masz od kogo uzyskać praktycznych informacji, to możesz poszukać tu czegoś dla siebie. Poznasz trochę sprawdzonych „na własnej skórze” patentów, które powiedzą Ci, jak dotrzeć do górskiej stolicy Francji i zainstalować się w słynnym Szamonioksie. Może tych kilka informacji pomoże Ci na wstępie, zanim jeszcze sam staniesz się „starym szamoniowskim wygą”.

DOJAZD

Najlepiej oczywiście jechać do Francji **samochoodem**. Z Polski najoczywistszy jest przejazd przez Szwajcarię (od miasta Martigny przez przełęcz Col de Montets – Chamonix jest 16 km od granicy szwajcarskiej); ale można tam dotrzeć i przez Włochy (z Courmayeur przez ponownie otwarty tunel pod Mont Blanc – 11 km od granicy).

Kto nie może jechać samochoodem, zostaje mu **autokar** (np. Orbis), którym najlepiej jest dojechać do Genewy, wybierając następnie jedną z dwóch opcji:



Mer de Glace, w tle Petites Jorasses

– droższą: z tego samego dworca (Place Doriane) złapać autobus do Chamonix (bilet około 100 F szwajcarskich)

– lub tańszą: podejść pod dworzec kolejowy Gare de Cornavin i dojechać (np. tramwajem nr 16) do przystanku przy dworcu Gare des Eaux-Vives, skąd pociągiem do Chamonix. Jeśli przypadkiem przejeżdżacie w Genewie przystanek dworca Eaux-Vives, nie musicie się wracać – możecie dojechać 16 do końca, do granicy francuskiej w Annemasse i po przejściu granicy dojechać (autobusem nr 2) na dworzec kolejowy Annemasse Gare i tam złapać pociąg do Chamonix.

Pociąg z Genewy jest tańszy niż autobus (bilet w 1999 r. kosztował 98 F, ale francuskich). Jeśli wybieracie pociąg, czeka was przynajmniej jedna przesiadka, w St. Gervais (gdzie zmienia się układ torów), albo na kolejkę, albo na autobus (zdarza się, że jeśli najpóźniejszy pociąg danego dnia kończy swój bieg w St. Gervais, spóźnialscy mogą liczyć na autobus do Chamonix).

Z własnych doświadczeń odradzamy dojazd do Genewy niby-szwajcarską linią (właścicielem jest Polak) Chrobot-Reisen. Mogą was także wtedy spotkać nieplanowane zamiany autobusu na bus, zdarza się, że busy nie posiadają ubezpieczenia, a dopłaty za nadwagę bagażu są raczej spore.

Innym wariantem autokarowym (zapewne droższym) jest dojazd autokarem do Annecy i dalej koleją do Chamonix.

INFORMACJA

Po przyjeździe na miejsce na pewno będziecie chcieli zorientować się w bieżącej sytuacji. Najaktualniejsze informacje uzyskacie przede wszystkim w dwóch miejscach:

Biuro Przewodników – tak popularnie nazywany jest Maison de la Montagne, w którym faktycznie mieści się La Compagne des Guides de Chamonix Mont-Blanc, gdzie można skorzystać z usług przewodnickich, jednak większość osób udaje się tylko po informacje na pięterko, gdzie mieści się **Office de Haute-Montagne**. To właśnie tam można uzyskać najświeższe „newsy” co do warunków panujących w górach i prognozy pogody. Jeśli przyjdziecie w godzinach, gdy biuro będzie nieczynne, podstawowe informacje meteo znajdziecie w gablotach na dole. Jeśli jednak chcecie załatwić coś więcej, np. poprzeglądać przewodniki i najnowsze opisy dróg, poczytać książkę przejść czy uzyskać bardziej szczegółowe informacje, musicie przyjść

w godzinach otwarcia: 8.45-12.30 i po przerwie 14.30-18.15 (informacja orientacyjna – aktualna dla lata '99). Poza tym, to właśnie w biurze możecie zostawić wiadomość dla PGHM (francuskie górskie służby ratownicze), jeśli wybieracie się na jakąś większą drogę czy w dalszą okolicę i chcecie mieć jakieś zabezpieczenie (to jak zapisanie się w TOPR-owskiej książce wyjść).

Telefon do biura: 04 50 53 22 08



Marcin Tomaszewski na drodze „Pedro Polar” na Aig. du Roc

Biuro Turystyki – Office de Tourisme – to miejsce, gdzie uzyskacie nieco inny rodzaj nie mniej przydatnych informacji. Adresy campingów, telefony do schronisk, ceny noclegów, połączenia komunikacyjne, atrakcje turystyczne – te wiadomości mogą wam znacznie ułatwić życie i poruszanie się po nowym miejscu. Weźcie jednak pod uwagę, że nie wszystkie campingi figurują na liście biura i nie lekceważcie rad znajomych, jeśli twierdzą, że znają w Chamonix dobry (= tani) camp.

Adres internetowy biura: info.chamonix.com

Inne skrzynki kontaktowe:

PGHM (górskie służby ratunkowe) tel. 04 50 53 16 89

Meteo France – podają 5-dniową prognozę pogody, ale to właśnie ich informacje wywieszane są w Biurze Przewodników, tel. 06 36 68 02 74

MIESZKANIE

Zakładając, że planujecie mieszkać pod namiotem, będziecie prawdopodobnie szukać campu. Ceny **campingów w Chamonix** są bardzo różne i kształtują się oczywiście w zależności od standardu usług. Miejsca na namiot droższe będą w po-

blizu centrum miasteczka, szczególnie jeśli camp będzie oferował jakieś luksusowe udogodnienia. Wykaz miejsc noclegowych z cennikiem można bez problemów otrzymać w Office de Tourisme, jednak trzeba pamiętać, że wykaz ten nie jest pełen i prawdopodobnie można poszukać czegoś tańszego. Jednym z miejsc, gdzie stosunek jakości usług do ceny jest dość atrakcyjny, jest camping Les Arolles przy le Cry; latem '99 doba płatna była około 25 FF od osoby (w układzie dwie osoby + namiot), a na miejscu jest ciepły prysznic, wiata ze stołem (choć niewielka) oraz istnieje możliwość zostawienia depozytu w przechowalni (za dodatkową, niedużą opłatą). Taniej – około 17 FF – (i przytulniej) jest na tzw. campie „u Babci” na les Favrands, ale trzeba się przygotować na bardziej spartańskie warunki (brak ciepłego prysznica czy wiaty), no i jest trochę dalej, co zwykle nie ma znaczenia na początku, ale gdy po raz kolejny wracamy wykończeni z ciężkim worem z gór, wtedy każdemu dłuży się marszruta wzdłuż szosy.



Biwak na Mer de Glace

W górach mamy dwie „opcje mieszkaniowe”: schronisko lub biwak „na dziko”. Jeśli chodzi o **nocleg w schronie**, to ceny wynoszą około 100 FF (dla członków CAF, CAI, DAV itp. są zniżki na legitymację; zdarza się uzyskać zniżkę na legitymację KW, ale nie musi to być regułą). Telefony do schronisk (również włoskich i szwajcarskich) można uzyskać w Office de Tourisme.

Biwakowanie we własnym namiocie, chociaż teoretycznie zabronione, nie jest raczej ścigane. Na Plan de l'Aiguille (czyli na tzw. Planie) w piątkowy wieczór wyrasta miasteczko namiotów, ale pomimo groźnie brzmiących tabliczek umieszczonych na budynku stacji kolejki (linowej, na Aig. du Midi) wyraźnie zakazujących biwakowania, nikt stamtąd „namiotowiczów” nie przegania, a tłuste jak prosia-

czki świstaki wychodzą sobie spokojnie wieczorem na kolację. Plusem biwakowania na Planie (baza wypadowa na Igły Chamonix od północy) jest możliwość wjazdu kolejką (odpada wnoszenie wora, więc można zabrać piwko). Tego luksusu nie ma przy biwakowaniu na Igłach od południa, gdzie trzeba „wtachać” na własnych plecach cały sprzęt na kilkugodzinny podejście. Jednak na północy mamy minimum godzinę pod ścianą, podczas gdy na południu dojście do pierwszych dróg może wynosić nie więcej niż 15 min. Obsługa schronisk raczej nie przegania „dzikich” namiotów, bywa nawet, że przyjdą powiedzieć, że wybrane miejsce nie jest bezpieczne i lepiej namiot przestawić. Pewnie nie trzeba nikomu zwracać uwagi, że o podtrzymanie takich poprawnych stosunków trzeba się starać, a więc, przede wszystkim pamiętać, że miejsce śmieci nie jest wokół namiotu. W każdym razie, biwak jest dobrym rozwiązaniem, zwłaszcza w przypadku gdy nam się zbytnio nie przelewa.

ZAKUPY

Jeśli chodzi o **podstawowe artykuły spożywcze i środki czystości**, to w samym Chamonix najatrakcyjniejsze ceny posiada chyba sieć marketów „U”. Jeśli jednak jesteście zmotoryzowani, opłacalnym wariantem może okazać się wyjazd po zakupy gdzieś poza strefę miasteczka, bo jak przystało na modny kurort, w Chamonix nikt nie stara się o możliwie najniższe ceny (te same podstawowe artykuły w innych, mniej atrakcyjnych turystycznie miejscach Francji mogą kosztować i 30 proc. mniej).

Co warto przywieźć z Polski? Zdawałoby się, że wybór żywności we Francji powinien być praktycznie nieograniczony i pewnie taki jest, ale nie w zakresie jedzenia, jakie nas przede wszystkim interesuje. Jeśli więc macie zamiar żywić się makaronem i sosami w proszku, to sosy te weźcie koniecznie ze sobą. Przez cały miesiąc nie udało się nam wyśledzić np. sosu do spaghetti w torebce, a sosy grzybowe, jakie można tam kupić, przypomną nam mdławą smak PRL-u. Niby można kupić sosy Knorra, ale tylko jakieś lokalne wariacje, nic ze znanych nam smaków. Warto także zabrać z domu przyprawy, bo na miejscu będziecie musieli kupić je w słoiczkach (droższe i cięższe). Nie uda się wam także raczej kupić konserw w typie „Turystycznej” czy pasztecików z drobiu, a że mięso jest drogie, polecamy wziąć zapas. Nawet przetwory z soi lepiej jest przywieźć własne, a nie jest źle posiadać także większy zapas żółtego sera, zwłaszcza, jeśli ktoś nie lubi pleśniowców w typie „Camemberta”,



Igły od południa – czysty granit wprost z lodowca

które są tam najtańsze (co nie znaczy, że całkiem tanie). **Ceny** są generalnie wyższe niż w Polsce lub porównywalne, chociaż może się okazać, że francuski szampon przywieziony z Polski na miejscu można dostać taniej w ramach jakiejś promocji. Ogólnie na pocieszenie zostaje fakt, że ceny win (tzn. Wina) są jednak znacznie niższe...

W kwestii **zakupów sprzętowych**: wyposażenie turystyczno-wspinaczkowe często okazuje się tu tańsze niż w Polsce i nieraz można trafić jakąś okazję, a sklepów wspinaczkowych nie trzeba długo szukać – wystarczy rozejrzeć się po ulicy na której właśnie stoimy. Warto jednak wiedzieć, że kartusze z gazem najtańsze są w zwykłym supermarkecie, a sprzęt będzie zapewne jeszcze tańszy w każdej miejscowości oddalonej nieco od Chamonix.



Marcin Tomaszewski na grani Midi

Odległości alpejskie są zupełnie inne niż tatrzańskie, ale podejścia ułatwiają kolejki najrozmaitszych rodzajów. Przy wyjeździe wspinaczkowym wydatki na kolejki warto wliczyć sobie w budżet wyjazdu, bo inaczej można stracić nie tylko dzień (lub kilka!) na podejście, ale dodatkowy dzień na odpoczynek po podejściu, a pogoda nie zawsze chce na nas zaczekać. Orientacyjne ceny kolejek w lecie 1999:

– „tramwaj” Montenvers: wjazd na lodowiec Mer de Glace (podejście m.in. pod południowe Igły, Dru, Jorasses): ok. 75 FF

– kolejka linowa na Plan de l'Aiguille (podejście pod północne Igły): około 85 FF

– kolejka linowa na Aiguille du Midi (dojście m.in. pod południową ścianę Midi i Grand Capucin): ok. 200 FF

Latem tramwaj jeździ od 8.00 do 18.00, ale w okresie 15 lipca – 20 sierpnia o 7.00 jest jeszcze kolejka „dla alpinistów”. Pierwsze kolejki na Plan są latem jeszcze przed siódmą.

GÓRY

No cóż, gór w Chamonix raczej nie trzeba szukać. Po jednej stronie doliny, w której położone jest miasteczko, wznoszą się Czerwone Igły – Aiguilles Rouges, góry przypominające połączenie naszych Tatr, Bieszczad i krajobrazu prowansalskiego. Naprzeciw nich, na tle bielejącej w dali kopuły Mont Blanc rysują niebo strzelistymi turniami Igły Chamonix. Prawdopodobnie celem waszego pierwszego ataku staną się Igły, więc może trochę o nich. Najprzydatniejszym przewodnikiem okaże się dla was przewodnik *The Mont Blanc Range Topo Guide* Michela Pioli, który jest autorem większości dróg na Igłach oraz ich obicia. Jeżeli będziecie wybierać się jednak na drogi nie tylko o charakterze skalnym, to przydać się wam może również przewodnik Lindsaya Griffina *Mont Blanc Massif – Selected Climbs*, który prezentuje pełniejszy wybór dróg o różnym charakterze.

Igły możecie atakować od północy i od południa – o plusach i minusach biwakowania i podejść tu i tam była już mowa. Poza tym warto wziąć pod uwagę wystawę – na południowych ścianach słońce będziemy mieć już od rana, podczas gdy na północy trzeba będzie na nie poczekać (w razie niepogody ściany dłużej schną). Z kolei od północy pod wiele dróg da się podejść bez raków i dziabki,

gdy po stronie południowej większość podejść prowadzi przez lodowczyki i jeśli śnieg przymarznie, to bez raków bywa naprawdę „sportowo”.

Jeśli chodzi o samo wspinanie, to z pewnością jest przepiękne, choć dopiero po południowej stronie ściany robią wrażenie naprawdę litych – czysta skała wyrasta wprost z lodowca. Większość dróg ma ospitowane stanowiska, przeloty w najtrudniejszych miejscach i zjazdy. O tym zresztą dowiecie się już konkretnie studiując przewodnik.

Co jeszcze można dodać? Na południu nie zapomnijcie o picu i o kremie z filtrem UV. A trudności? No cóż, można się zdziwić – czasami ryska 6b gnie nawet mistrzów. Resztę sami ocenicie już na miejscu.

SKAŁKI

Trzeba pamiętać, iż mimo że w Chamonix są skałki, to ogólnie jest to mekka wspinania górskiego, a nie skałkowego. Jeśli liczycie na dobry rejon skałkowy do odwiedzenia w dniach kondycyj-

nych lub umiarkowanej „dupowy”, to możecie się przeliczyć. Jeśli jednak jesteście na wakacjach z dziećmi i oprócz strasznego tojenia chcielibyście spędzić trochę czasu z rodziną w piknikowej atmosferze, a przy okazji przywiązać swoje pociechy do liny, wtedy skałki w Chamonix wydadzą się wam idealne. Istnieje tam kilka „rejonów”, na temat których nie ma się co za bardzo rozpisywać. Jednym z nich są Les Gaillands, gdzie znajdziecie około 130 dróg, z czego ponad połowa poniżej V+. Skałki zbudowane są z gnejsu (ślisko), drogi wyposażone są zazwyczaj w komplet przelotów. Jeśli będziecie chcieli powiesić wędkę, może przydać się wam dłuższa lina, a niektóre drogi mają więcej niż jeden wyciąg. Skałki mają wystawę południowo-zachodnią, co przy upale czyni wspinanie tam dość wyzywającym (wspomniana ślisłość). W weekendy każdy kamień jest maksymalnie obłożony przez wypoczywających „Franoli”, ich dzieci, psy i nie wiadomo co jeszcze.

To chyba na tyle. Obejdzie się bez większych podsumowań – w końcu każdy z nas wie, czego chce i informacje te spożytkuje lub nie wedle własnego uznania.

„Cudze chwalicie”

Z prawdziwym zdumieniem przeczytałem w T. 4/1998 notatkę W. Janowskiego, zatytułowaną: *Makalu – sukces schyłku stulecia?* (s. 2). Przyczyną moich odczuć były dwie [dez]informacje zawarte w tekście, cokolwiek szokujące dla każdego, kto jest co nieco choćby zorientowany w problematyce działalności alpinistycznej w najwyższych górach świata (nawet, gdy jak ja, wspinaczkę traktuje tylko jako sporadycznie uprawianą formę rekreacji). Pierwsza z nich, to wysokość piątego (jeśli przyjmujemy, że wierzchołków ośmiotysięcznych jest 14) czy ósmego (jeśli uznamy, że jest ich 21 lub 22) szczytu podana przez autora; a mianowicie: 8463 m n.p.m. Nie wiem, z jakich źródeł korzystał W. Janowski (wszak czasem bywamy zaskakiwani kolejnymi pomiarami ustalającymi nowe koty, co zresztą rzadko wpływa na zmianę oficjalnych danych); być może winę ponosi tu nie Autor, a tajemnicza postać znana powszechnie jako chochlik. Póki co, dostępne mi źródła określają wysokość Makalu jako: 8481 m n.p.m., i nic się chyba w tej mierze nie zmieniło, o czym możemy się przekonać, czytając choćby artykuł J. Wali sąsiadujący z omawianą notatką [J. Wala, 21

szczytów ośmiotysięcznych, T. 4 (1998) 3-7] – a jego autorytet w tej materii trudno przecież kwestionować. Drugi błąd, którego żadnym sposobem chochlikowi przypisać się już nie da, a wołający o pomstę – to stwierdzenie, iż: *„W minionym sezonie wyprawa alpinistyczna z Rosji (...) dokonała pierwszego przejścia słynnej zachodniej ściany Makalu (...) Zachodnia ściana już w latach 80. była celem ataków ambitnych zespołów. Jako jedni z pierwszych próbowali ją pokonać Polacy, m.in. Jerzy Kukuczka i Wojciech Kurtyka. Nikt jednak nie posunął się wyżej niż 7500 m”*. Aż nie wypada przypomnieć, że pierwszego przejścia tej ściany (filarem usytuowanym w jej lewej części) dokonali alpinści z Polski działający w ramach wyprawy brazylijsko-polskiej, a miała ona miejsce w roku 1982 – wierzchołek góry osiągnął samotnie A. Czok (w razie wątpliwości odsyłam do literatury: Z. Kowalewski, A. Paczkowski, *Himalaje. Polskie wyprawy alpinistyczne*, Warszawa 1989, ss. 51n; A. Machnik, *Na zachodniej ścianie Makalu*, Warszawa 1983). Sądzę, że tego rodzaju pomyłki na kartach *Taternika* raczej nie powinny mieć miejsca (mimo że *errare humanum est*). Oczekując sprostowania, życzę Autorowi postponowanej notatki i Redakcji *Taternika* jak najrzadszych psot chochlika.

Z taternickim pozdrowieniem:

Jacek Rządkowski



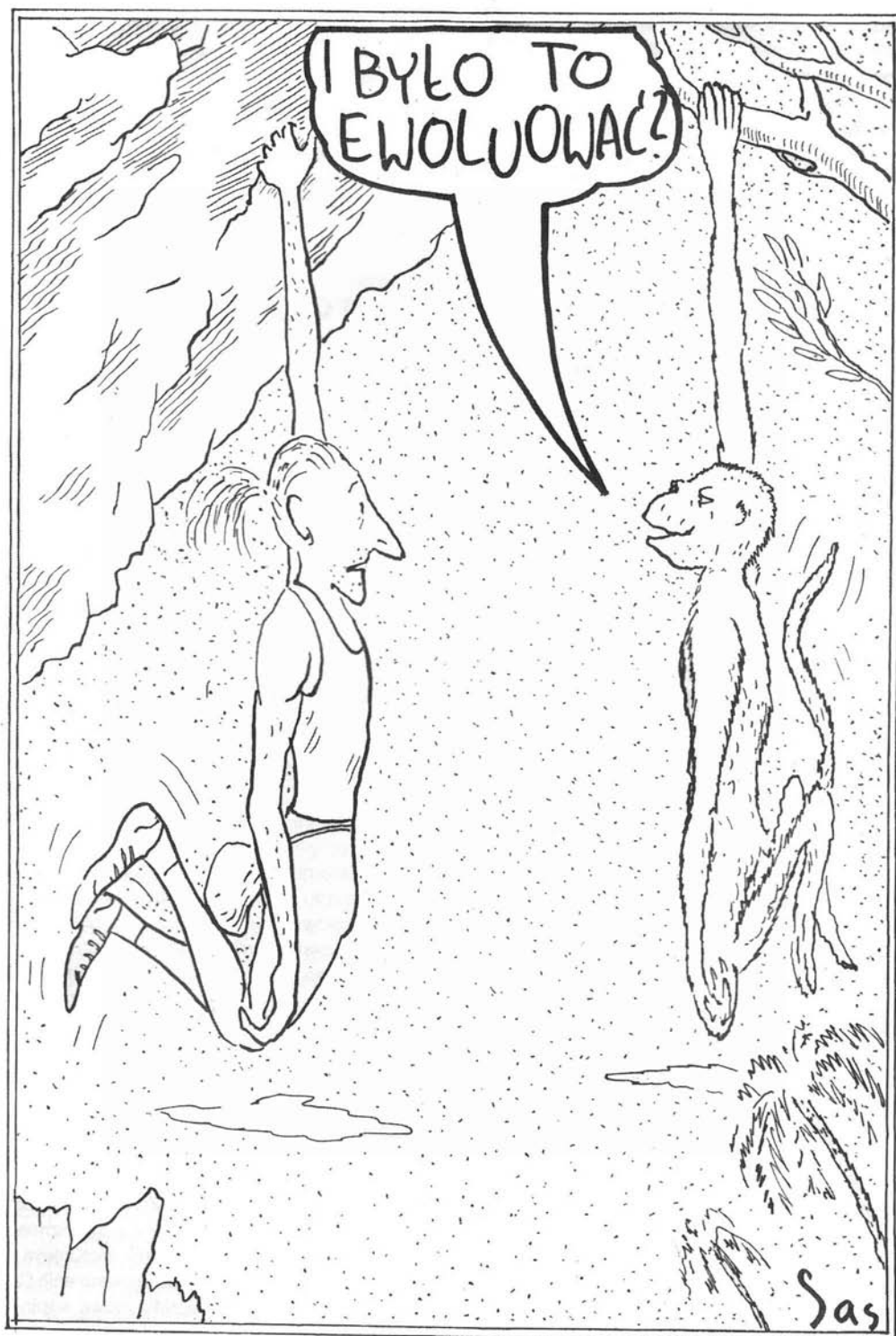
Koniec wieku niewinności – doping we wspinaczce sportowej

Tematyka dopingowa nie była jak do tej pory zbyt szeroko reprezentowana w literaturze wspinaczkowej. Niedawno poruszono ją na łamach niemieckiego czasopisma „Rotpunkt”. W krajowej literaturze prekursorską była publikacja Ireneusza Bilińskiego i Jana Fijałkowskiego („Bez koksu nie ma czadu” *Taterniczek* nr 39/1991). Wówczas jeszcze zagadnienia tego typu w odniesieniu do wspinaczki sportowej posiadały nieco egzotyczny wymiar, pobrzmiwając jak opowieść z nieco innej bajki. Obecnie sytuacja uległa zmianie. Przeżyliśmy na naszym własnym podwórku pierwszą „afere dopingową”. Skończył się wiek niewinności. Jeszcze kilka lat temu byliśmy jak dzieci, na których z definicji mało poważne wyczyny nikt nie zwraca specjalnie uwagi. W życiu każdego człowieka nastaje jednak w końcu taka chwila, w której radosna, niczym nie skrępowana działalność traci rację bytu wobec wymagań otoczenia, które żąda odpowiedzialności, a za jej brak rozlicza. Analogiczny proces miał/ma miejsce w naszym sporcie. W przeszłości wspinaczkowe zainteresowania mediów i tzw. opinii publicznej, jeśli już się pojawiały, to raczej w pogoni za słabo wyeksplorowanym tematem, który chwilowo może wprowadzić nieco urozmaicenia do innych, bardziej poważnych wydarzeń. Wraz z pojawieniem się regularnych zawodów rangi Pucharu Świata Mistrzostw Świata, o – epizodycznych wprawdzie jak dotąd – tzw. zawodach przedolimpijskich (Chambery 1992 przed Igrzyskami Olimpijskimi w Albertville) nie wspominając, sytuacja uległa zmianie. Media, sponsorzy, niemałe

(oczywiście jak na dotychczasowe standardy) nagrody finansowe. Oto źródła siły przebicia, ale jednocześnie i patologii współczesnego sportu. Źródło pokus, by wybrać drogę na skróty, w sztuczny i nieetyczny sposób manipulując możliwościami wysiłkowymi organizmu.

W medycynie znana jest zasada prymatu profilaktyki nad leczeniem. W razie zaistnienia choroby największe szanse na jej zwalczenie dają początkowe stadia. Tu właśnie kryje się sens niniejszej publikacji. Może się komuś wydać dość ekscentrycznym pomysłem pisać o jakimś tam dopingu na łamach „Taternika”. Ale jeśli chcemy zadbać o wizerunek sportu wspinaczkowego, zwłaszcza wspinaczki sportowej, która wraz z nawiązaniem kontaktów z „prawdziwym” sportem znalazła się w centrum zagrożeń patologią doping, musimy o nim zacząć mówić. A jakież może być lepsze miejsce niż oficjalny organ PZA.

Doping może przyjmować różne oblicza. Patrząc przez pryzmat kryterium świadomości, mówić możemy o dopingu świadomym i nieświadomym. Ten pierwszy stanowi przykład braku poszanowania dla zasad czystej gry, które powinny stanowić podstawę każdego sportu. Również wspinaczki i to w każdej z jej licznych odmian. Zdarzały się oczywiście epizody braku uczciwości (w alpinizmie np. twierdzenia Cooka o wejściu na McKinleya, we wspinaczce sportowej rzekome prowadzenie Chantier przez Reckę), ale generalnie słowa wspinacza o dokonaniu takiego czy innego przejścia zawsze brane były z pełną powagą. I należy czynić wszyst-



ko, by tak już pozostało, w przeciwnym razie każdemu prowadzeniu, każdej wspinaczce solowej towarzyszyć będą musieli sędziowie orzekający, czy delikwent stanął na spicie, czy nie stanął, wyszedł poza ogranicznik czy nie wyszedł, rzeczywiście dokonał trudnego prowadzenia czy tylko je sobie przypisał, szedł faktycznie solo czy był obwieszony szpejem „tak na wszelki wypadek”. Chyba każdy z nas pragnie czuć, że faktycznie jest dobry, o czym świadczy fakt, iż jest w stanie przejść taką czy inną drogę. Na cóż zdałyby się przechwałki o rzekomych sukcesach, jeśli my sami znalibyśmy mniej chwalebłą prawdę. Z dopingiem jest, a przynajmniej powinno być!, podobnie. Wspinacze świadomie sięgający po zakazane środki, by zwiększyć szanse powodzenia na zawodach czy podczas trudnego prowadzenia, dokonują na dobrą sprawę zamachu na samych siebie. Nie tylko dlatego, że poddają swój organizm działaniu substancji, które mogą w nim poczynić spustoszenia, doprowadzając nawet do śmierci (tak, tak, to realna groźba, a nie tylko straszenie moralistów!), ale również dlatego, iż przyznają się tym samym do własnej niemocy. I to właśnie należy zacząć ludziom uświadamiać, zanim jeszcze „koksowanie” stanie się normą, której chcąc nie chcąc zawodnik musi się poddać, jeśli chce w ogóle mieć jakieś szanse w rywalizacji.

Istnieje jednak i forma dopingu, który można określić mianem nieświadomego. Jest to wyjątkowo przykra sytuacja. Oto bowiem, Bogu ducha winny człowiek, nawet deklarujący się jako przeciwnik dopingu, zostaje przyłapany na jego stosowaniu. Takie przypadki niestety się zdarzają. Maja one swoje źródło w niewiedzy, a pułapki są niestety liczne i czyhające w mało oczekiwanych miejscach. O ile syropek Tussispect wszedł już chyba do świadomości ogółu, jako ten, który może służyć „koksowaniu”, o tyle mało kto zapewne podejrzewa, że ta sama obecna w nim zakazana substancja czynna – efedryna – znajduje się chociażby w niewinnej herbatce Nova Figura, nie wspominając już o licznych legalnie kupowanych w sklepach zielarskich preparatach wspomagających odchudzanie. Wspomniana wcześniej rodzima „afera dopingowa” była najprawdopodobniej przykładem niefortunnej wpadki z powodu „podstępnej” obecności efedryny. Dura lex, sed lex – w myśl obowiązujących przepisów antydopingowych przypadkowe przyjęcie zakazanego środka nie zwalnia od odpowiedzialności. Mówią o tym wyraźnie przepisy antydopingowe MKOl, które w całości są także przyjmowane przez International Council of Competition Climbing.

Co przykre dla niektórych zawodników w pewnych sytuacjach, ale co stanowi wyraz troski o zapewnienie możliwie jak najbardziej wyrównanych szans w rywalizacji sportowej, jako doping traktowane jest również przyjmowanie substancji w celach leczniczych – a więc z faktyczną intencją terapii jakiegoś schorzenia – jeżeli jednak mogą one w jakiś sposób wpłynąć na skuteczność w walce sportowej. Typowym przykładem jest cała gama leków stosowanych w stanach grypowych, astmie, schorzeniach górnych dróg oddechowych. Liczne leki z tej grupy zawierają efedrynę, fenoterol, izoetarynę, fenylpropanolaminę. Tymczasem, wbrew znanemu powiedzeniu, że sport to zdrowie, pewne rodzaje wysiłku mogą czynić człowieka podatnym na infekcje bakteryjne. Przejściowo, co prawda, ale jednak ryzyko istnieje i związane jest z obniżeniem aktywności pewnego rodzaju komórek naszego układu odpornościowego (dotyczy to zwłaszcza okresów tuż po wysiłku wytrzymałościowym oraz cyklach kilku intensywnych dni treningowych). Wobec takiego dictum acerbum sięganie przez ostro trenujących po różne lecznicze preparaty jest niejako naturalne. Dochodzi do tego terapia zdarzających się od czasu do czasu kontuzji. Biorący udział w zawodach wspinaczkowych muszą zdać sobie sprawę, iż niektóre leki mogą dać pozytywny wynik kontroli antydopingowej. Te ostatnie pojawiają się w naszym środowisku wcześniej niż się niektórym zdaje.

Wobec takiego stanu rzeczy ogromnego znaczenia nabiera odpowiednia akcja informacyjna. Namiastką takiego działania jest niniejszy artykuł, stanowiący zapowiedź bardziej obszernej publikacji, przygotowywanej obecnie przez PZA. W oparciu o najnowsze dane na temat zakazanych środków (Kodeks Medyczny MKOl 2000, Kodeks Antydopingowy Ruchu Olimpijskiego 2000) przedstawiono w niej listę zakazanych środków, dla każdego z nich znajdując przykłady leków i preparatów zawierających je w swoim składzie. Tytułem wprowadzenia w temat w niniejszym artykule ograniczamy się jedynie do pobieżnego przeglądu klasyfikacji zabronionych praktyk dopingowych.

Objemuje ona tzw. klasy i metody dopingowania oraz środki, których stosowanie jest dozwolone, lecz podlega pewnym ograniczeniom. Do klas dopingu zaliczono:

- 1) stymulanty – główną cechą zaliczanych do tej grupy środków jest stymulujący wpływ na układ nerwowy, powodując zmiany ciśnienia krwi, euforyczny nastrój, poczucie siły itp. Wiele związków z tej grupy należy do tzw. amin sympatykomimetycznych tj. substancji chemicznych, które

- imitują działanie sympatycznego układu nerwowego, stawiającego organizm w gotowości „walcz lub uciekaj”. Do stymulantów należą np. amfetamina i jej pochodne, efedryna, niketamid (popularne tabletki Cardiamid!), kofeina i inne
- 2) narkotyczne środki przeciwbólowe – głównie morfina i jej analogi. Bywają przez niektórych sportowców stosowane celem maskowania bólu, który utrudnia lub wręcz uniemożliwia kontynuowanie treningów lub branie udziału w zawodach. Takim zapaleńcom warto uświadomić, że środki tego typu jedynie tłumią ból, ale nie leczą jego przyczyn!!! Kłopot w tym, iż stan umysłowy wielu wspinaczy każe im szukać sposobów leczenia, które jednak nie wymagałyby przerw we wspinaniu.
 - 3) środki o działaniu anabolicznym – należą do nich przede wszystkim:
 - a) steroidy anaboliczno-androgenne
 - b) beta-2 adrenomimetyki, a wśród nich zwłaszcza Glenbuterol. Szybka regeneracja oraz szybki przyrost siły i masy mięśni, połączone z możliwością szybkiego nabawienia się raka wątroby, impotencji, zaburzeń psychicznych itp.
 - 4) diuretyki – środki moczopędne, notabene znane niektórym uczestnikom wypraw w góry wysokie (np. Diamox). Bywają stosowane celem szybkiej redukcji masy ciała, zdarza się niestety, że ze skutkiem śmiertelnym z powodu obrzęku nerek.
 - 5) hormony peptydowe i ich analogi – do klasy tej zaliczamy: gonadotropinę kosmówkową (hormon produkowany przez ciężarne kobiety; stosowany dla pobudzenia produkcji endogennej testosteronu), gonadotropiny przysadkowe i syntetyczne (głównie hormon luteinizujący; cel jego stosowania jak powyżej), kortykotropinę (ze względu na jej pobudzający wpływ na wydzielanie hormonów kory nadnerczy – mineralo- i glikokortykoidów; które odgrywają ważną rolę w gospodarce mineralnej, białkowej, węglowodanowej i tłuszczowej, m.in. przyspieszając

syntezę glikogenu w wątrobie), hormon wzrostu (Co daje? Nazwa mówi sama za siebie.), insulinopodobny czynnik wzrostu (ze względu na zaangażowanie w wiele mechanizmów hormonalnych wpływających na procesy metaboliczne zachodzące w komórkach mięśniowych), erytropoetynę (ze względu na zwiększanie produkcji czerwonych krwinek) oraz insulinę (dozwolona u sportowców chorych na cukrzycę, ale posiadających stosowane oświadczenia lekarskie).

Do metod dopingu zaliczono doping krwią oraz wszelkiego rodzaju działania mające na celu utrudnienie wykrycia stosowania dopingu – zwłaszcza różnorodnie manipulacje z moczem oddawanym do kontroli.

Istnieje także grupa tzw. środków dozwolonych, ale z ograniczeniami, do których należą: alkohol, marihuana, środki do znieczuleń miejscowych (dozwolone są bupiwakaina, lidokaina, mepiwakaina, prokaina), kortykosteroidy (leki przeciwzapalne i przeciwbólowe dozwolone jedynie do stosowania miejscowego np. do stawu, uszu lub oczu) oraz beta-blokery (leki o działaniu uspokajającym stosowane np. w kardiologii). Niektóre z ww. są całkowicie zabronione przez niektóre federacje sportu odrębnymi przepisami. „Nasze” przepisy na ten temat milczą, a i próby autora uzyskania w tej sprawie jakiegoś komentarza z ICC nie odniosły skutku innego poza tym, co wyraża się w lakonicznym stwierdzeniu „przyjmujemy bez zastrzeżeń przepisy MKOI”. Wygląda więc na to – przyjmując nieco żartobliwy ton – iż na jednego głębszego przed zawodami możemy sobie pozwolić, choć pamiętajmy, iż w tym, co nie jest zabronione, nie od razu możemy sobie iść po głowę.

Powyższe informacje w żadnym razie nie wyczerpują tematu, z natury znacznie bardziej obszernego, niż mogłyby go pomieścić łamy „Taternika”. Zainteresowani będą wszakże mogli już niebawem poszerzyć swoją wiedzę w oparciu o bardziej wyczerpujące źródło.

Krzysztof Sas-Nowosielski (1966), instruktor wspinaczki skalnej, absolwent katowickiej AWF, na której obecnie pracuje na stanowisku adiunkta w Katedrze Pedagogiki i Psychologii. Regularnie zaczął się wspinąć po ukończeniu kursu skałkowego i tatrzańskiego w 1988 roku. Na początku lat 90. stał się jedną z pierwszych osób w kraju, które poprowadziły drogi o trudnościach większych niż VI.5+ (Sperfitzcarraldo, Krucjata Trzeźwości). Okazjonalnie udzielał się we wspinaczce solowej, dokonując pierwszego przejścia w tym stylu drogi Porozmawiajmy o kobietach VI.4+/5. Brał udział w zawodach krajowych Pucharu Polski i Mistrzostw Polski.

Nagroda Fair Play

15 maja br. w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie odbyła się miła ceremonia wręczenia nagród tegorocznym laureatom nagrody Fair Play. Wśród nagrodzonych znalazł się także nasz dobry znajomy – Bogdan Jankowski z Wrocławia, który został wyróżniony za całokształt działalności sportowej i szkoleniowej.

Bogdan odbierał nagrodę razem ze znanym sprawozdawcą sportowym Bogdanem Tomaszewskim. Fair Play jest wyróżnieniem honorowym, niekoniecznie związanym z wyczynowym uprawianiem sportu.

– Dla wszystkich, którzy mieli przyjemność poznać Bogdana bliżej, czy to na wyprawach, czy podczas szkolenia, nagroda Fair Play nie jest żadnym zaskoczeniem, czcigodny laureat zasłużył sobie na nią jak najbardziej.

– Przy okazji warto przypomnieć, zwłaszcza że ten fakt pozostał trochę niezauważony, że pierwszym laureatem nagrody Fair Play wśród alpinistów został Piotr Pustelnik za niezwykle wyczyn podczas wspinaczki na K-2 w roku 1996. – Piotr wyszedł

wówczas w zespole z R. Pawłowskim do górnych obozów w celu rozpoczęcia ataku szczytowego i widząc sprzyjającą pogodę byli pełni optymizmu. Spotkanie ze schodzącym ze szczytu skrajnie wyczerpanym alpinistą włoskim postawiło pewnie już zwycięstwo pod znakiem zapytania. Powstał klasyczny w pewnym sensie wybór pomiędzy altruizmem a egoizmem. Piotr, nie bacząc na wymykającą się z rąk szansę na zdobycie wymarzonego szczytu K-2, zawrócił z drogi i sprowadził Włocha do niższego obozu, gdzie zdeteriorowany alpinista znalazł dobrą opiekę. – Rzecz zupełnie niewiarygodna, Piotr znalazł dość siły, aby powrócić do swojego partnera i następnego dnia skutecznie zaatakować wierzchołek najtrudniejszej góry świata.

Termin „fair play” w sporcie odnosi się do mało uchwytnej sprawy, jaką jest przestrzeganie ducha sportu, a więc realizowanie trudnej do sprecyzowania idei. Przenosi to nas w sferę ludzkiej duchowości, w której o morale człowieka decyduje wybór pomiędzy wielkością a małością.



Bogdan Jankowski pod Mt. Everestem

Wspinam się dla przyjemności

– *Bogdanie, wspinasz się od wielu lat. Byłeś uczestnikiem wielu wypraw. Wyszkoliliś wielu taterników, alpinistów i wspinaczy. A jak ty zaczynałeś góską karierę?*

– Z pochodzenia jestem „wilniukiem”. Po drugiej, wojennej i powojennej tułaczce trafiłem na studia do Wrocławia. Początkowo dużo chodziłem turystycznie, po wszystkich polskich górach, ale Tatrę jakoś omijałem. Aż w lecie 1959 roku mój nieżyjący już przyjaciel Andrzej Barszczewski, taternik i krótkofalowiec z Warszawy, zaprosił mnie do Morskiego Oka. Do wspólnych wspinaczek jednak nie doszło. Andrzej dostał telegram, że jego dziewczyna złamała nogę i wyjechał. Przedtem zdażył tylko zainstalować mnie w Kurniku, w gronie ludzi o szacownie brzmiących w środowisku nazwiskach i zostawić swój przewodnik Paryskiego. Z tym przewodnikiem sam, nie śmiać nikomu proponować swego towarzystwa, wszedłem na Mnicha przez Płytę i na Mięgusza. Jesienią odnalazłem we Wrocławiu Klub Wysokogórski i na Wszystkich Świętych pojechałem z kolegami w Sokoliki. Przywiązali mnie do liny szalowej i wystali na tył Wielkiego Komina, na pierwszego. Wybrałem najtrudniejszy wariant i oczywiście spadłem. Potem przez wiele lat powtarzałem w Zaduszy tę drogę, już z sukcesem.

– *Ty zaprosiłeś po raz pierwszy w skałki Wandę Rutkiewicz? Jaka była jej pierwsza wspinaczka?*

– Wandę, wtedy jeszcze Błaszkievicz, poznałem na autostradzie. Jechaliśmy na motorze z Hubertem Trzaską, kolegą ze studiów, a teraz profesorem, i zobaczyliśmy stojący na poboczu ogromny motocykl Junak, a przy nim całkiem ładną dziewczynę, rozpaczliwie wymachującą rękami. Trzeba było się zatrzymać, zwłaszcza że Junak był nam znany, często parkował koło naszego wydziału. Hubert szybko wykrył „uszkodzenie” Junaka – miał pusty bak! Potem Wanda często przychodziła do mnie, do akademika, uczyć się alfabetu Morse’a, bo Andrzejowi Barszczewskiemu zawdzięczałem nie tylko Tatry, ale i krótkofalarstwo. Kiedyś z Dżonem (poprawnie Joachimem) Wachowiczem zabraliśmy Wandę w skałki. Posadziliśmy ją pod Sukiennicami z poleceniem, żeby się nie ruszała pod żadnym

pozorem i poszliśmy się wspiąć na drugą stronę. Będąc w najtrudniejszym miejscu posłyszałem przez szczelinę w Sukiennicach jakieś „wytworne” sapanie. Po wejściu na górę okazało się, że w Wielkim Kominie tkwi Wanda. Dżon już zamierzał przemówić do niej w charakterystyczny dla niego sposób, ale go powstrzymałem, bojąc się, że Wanda z wrażenia spadnie. Rzuciliśmy jej linę z zawiązaną na końcu pętlą, którą jednak odrzuciła z obrzydzeniem i skończyła komin solo. To była jej pierwsza w życiu wspinaczka. Później, po latach, dostałem od Wandy jej autobiograficzną książkę z dedykacją: „to wszystko przez ciebie, Bogdanie”. Mam trochę niespokojne sumienie, że to „wszystko” może rozciągać się również na jej góską śmierć. Ale chyba nieśłusznie, bo nigdy nie miałem wpływu na to, co i jak Wanda robi, jak zresztą nie miał nikt.

– *Na największych wyprawach, których byłeś uczestnikiem, zajmowałeś się łącznością. Jak godziłeś wspinanie z obowiązkami specjalisty od spraw technicznych?*

– Na początku było to możliwe, bo techniki było mniej. Wpinałem się jak wszyscy, a w wolnych chwilach, z racji przygotowania zawodowego i zamiłowań, doglądałem łączności i innych spraw technicznych. W miarę upływu lat, również moich własnych, punkt ciężkości moich zajęć na wyprawach przesunął się ze wspinania na technikę. Do akcji górskiej byli lepsi inni, a Andrzej Zawada, kierownik większości wypraw, na których byłem, lubi technikę i miał ciągle nowe pomysły, które starałem się realizować. Kiedyś mieliśmy tylko łączność lokalną, potem mogliśmy rozmawiać z naszą ambasadą, miejscowymi urzędami, Polską i całym światem. A ostatnio posyłałiśmy nawet zdjęcia drogą satelitarną do Warszawy. To wszystko trzeba obsługiwać, dyżurować przy radiu, nagrywać rozmowy, ładować akumulatory, co nie jest łatwe, kiedy temperatura spada w bazie do minus 25 stopni, a huraganowy wiatr rwie namioty, zrywa anteny, łamie maszty. W tej sytuacji stanowczo większy pożytek jest ze mnie w bazie, niż byłby w górach. Więc tylko czasem udaje mi się z tej bazy wyrwać, pójść choćby do obozu I, już tylko dla zdjęć i własnej przyjemności.

– *Jako jeden z nielicznych Europejczyków widziałeś ślady yeti. Kiedy to było?*

– Podczas wyprawy na Lhotse, zimą 1974/75. Siedzieliśmy w bazie głównej na lodowcu Khumbu, na wysokości 5350 m, odcięci od świata, uwięzieni przez wielodniowe załamanie pogody, opady śniegu, zamiecie. Wreszcie zrobiło się ładnie. Kierownik wyprawy Andrzej Zawada polecił mi „ Eskortować” filmowców przez lodospad Icefall do obozu I, położonego 600 m wyżej, na skraju Kotła Zachodniego pod Everestem. W połowie drogi, może nieco niżej, Jurek Surdel zauważył na dalekim planie sznureczek jakby-ludzkich śladów odcisniętych w świeżym śniegu w miejscu, do którego z absolutną pewnością nie mógł po opadach dotrzeć żaden nie zauważony przez nas człowiek. Spojrzałem na zegarek, było dość późno. Gestykulując czekaniem, z trudem zniechęciłem filmowców do pójścia w tamtą stronę, co zaprzepaściłoby szansę dotarcia za dnia do naszego celu. Wkrótce okazało się, że moje wysiłki poszły na marne: nasza trasa skrzyżowała się z tajemniczym tropem. Filmowcy byli zachwyceni, nie było mowy o pójściu dalej. Staszek Latało filmował, Jurek Surdel cieszył się, że będzie miał pierwsze kolorowe zdjęcia śladów yeti, jakie kiedykolwiek udało się zrobić. O znalezisku zawiadomiłem przez radio Andrzeja Zawadę i czekając na dalszy rozwój sytuacji sam obserwowałem trop. Ślady były już mocno zniszczone przez świecące od rana słońce. Wynałaziłem najlepiej zachowany, ukryty przez większość dnia w cieniu i zrobiłem zdjęcia. Ujęty w tym samym kadrze czekam pozwolił później ocenić rozmiary śladu.

Trop miejscami rozdawał się, najwidoczniej zostawiły go dwa osobniki. Różniły się wyraźnie wielkością stopy, a więc pewnie i wzrostem. Ślad poprowadzony był bardzo logicznie, bezpiecznie omijał szczeliny, miejsca stronie trawersował przodem do stoku. Pod wieczór przyszedł z bazy Chotare Sherpa, oficer łącznikowy wyprawy, zdobywca Everestu i doświadczony himalaista. Obejrzał dokładnie ślady i rzeczowo stwierdził: yeti. Nie widział w znalezisku żadnej sensacji, uznał je za coś zupełnie normalnego. Na polecenie kierownika wyprawy próbowaliśmy iść za śladami, ale nie znaleźliśmy już niczego ciekawego. W górze trop kończył się w obrywach seraków pod przełęczą Lho-La, gdzie latem zginęło siedmiu uczestników wyprawy francuskiej, w dole zniknął tam, gdzie już nie było świeżego śniegu.

Po tym odkryciu zrozumiałem niezwykle zachowanie naszego psa Raski, starego wygi wyprawo-

wego, który zaprzyjaźnił się z nami i mieszkał w moim „radiowym” namiocie. Nocą poprzedzającą pierwszy dzień pogody był bardzo niespokojny, cicho warczał i tulił się do ludzi. Może wyczuł rzadkiego gościa?

Od tej pory minęło już prawie dwadzieścia pięć lat. W tym czasie byłem na wielu jeszcze wyprawach, ale niczego takiego nigdy więcej nie spotkałem. I można by o całej sprawie zapomnieć, zwątpić w istnienie człowieka śniegu, ale przecież zostały zdjęcia. Ktoś te ślady musiał zrobić!

– *Opowiadasz anegdoty ze swojej górskiej kariery, a nie mówisz nic o zdarzeniach, które sprawiły, że zostałeś wyróżniony nagrodą Fair Play?*

– Bo żadnych nadzwyczajnych zdarzeń nie było. Owszem, były obrywy seraków, lawiny kamieni, szczeliny, przejścia przez Icefall, czasami już tylko w celu znieśienia sprzętu – ale to w górach normalne. Najwyraźniej mam dużo szczęścia. Nigdy nie uciekałem od sytuacji, w których można szybko wynieść się z tego świata, a mimo tego żyję już tak długo. A tylu kolegów, bliskich przyjaciół, już nie żyje...

– *Bogdanie, uchodzisz za wzór alpinisty. Chodzi mi o górską etykę, poświęcenie z jakim podejmujesz się wielu działań.*

– Co ty mówisz? Wszyscy podobnie postępują. No, może prawie wszyscy. Ja zawsze starałem się robić to, co było potrzebne. Uczestnicy wielu wypraw, ludzie, którzy dużo się wspinają w wysokich górach przechodzą naturalną selekcję. Zostają tylko ci, którzy się do tego nadają. Może to o to chodzi?

– *Masz 62 lata i nadal się wspinasz. Taki wiek to dla wielu koniec aktywności. Z tobą jest inaczej?*

– Rzeczywiście trochę się wspinam. Dopóki można, trzeba się ruszać, ale tak, żeby nie sprawić innym kłopotu. Uważam na to i „Złotego Jaja” jeszcze nie dostałem. Wspinam się z kursantami w Tatrach, jak dotąd sześć tygodni latem i dwa zimą, czasem wejdę sobie na Krzywą w Sokolikach solo, co synowie mają mi za złe. Zresztą wspinają się również inni koledzy w podobnym wieku: Krzysiek Zdzitowiecki, Andrzej Skłodowski, Marian Bała, Jurek Wala. Oczywiście przyjdzie czas z tym skończyć, ale pocieszam się, że jeszcze długo będę miał co robić w górach, choćby zdjęcia. Tak mało jest czasu na fotografowanie podczas szkoleń. A nagroda? Każdy z nas mógł ją dostać. Przypadkiem trafiło na mnie, więc przyjmuję ją w naszym wspólnym imieniu.

– *Dziękuję za rozmowę*

Andrzej Kłos

Bogdan Jankowski jest elektronikiem pracującym naukowo na Politechnice Wrocławskiej. Taternictwo uprawia od roku 1959. Uczestniczył w kilkunastu wyprawach wysokogórskich, w czasie których zdobył pięć dziewięćdziesięciu szczytów Pamiro-Ataju. Niektóre z wypraw weszły na trwałe do historii polskiego alpinizmu: Kunyang Chhish (1971), Lhotse (1974), Mt Everest (zima 1979/1980), K-2 (zima 1987/88), Nanga Parbat (zima 1996/97), Nanga Parbat (zima 1997/98). Dwukrotnie odznaczony złotym medalem za wybitne osiągnięcia sportowe. W czasie wypraw należał zawsze do najbardziej ofiarnych członków zespołu. Wielokrotnie uczestniczył w trudnych i ryzykownych akcjach ratunkowych.

Od roku 1964 Bogdan Jankowski jest instruktorem alpinizmu. Szkoli corocznie młodzież taternicką zgrupowaną na letnich i zimowych turnusach wspinaczkowych w COS PZA na Hali Gąsienicowej. Jest doskonałym instruktorem i cenionym wykładowcą oraz egzaminatorem Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Jest autorem licznych fotografii i panoram górskich wykorzystywanych szeroko w nauczaniu topografii i terenoznawstwa.



Książki o górach w sprzedaży wysyłkowej!

English-Polish Lexicon of Climbing Terms and Phrases - 7,00

Niestety nie każde góry są opisane po polsku...

Tybet: życie czy zagłada - 27,00

Być albo nie być najwyższej położonego kraju świata.

Trzęsienia ziemi i wulkany - 9,00

Skąd się biorą?

Wspinaczka w ciemności - 6,00

Polski rekord świata we wspinaczce jaskiniowej.

Jask. Niedźwiedzia w Kletnie - 3,00

Szczegółowy opis jednej z najciekawszych jaskiń polskich, najdłuższej jaskini w Sudetach. Wyd. Ossolineum.

Inwentarz Jaskiń Polskich

Seria wydawana przez Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi; możliwie pełny spis jaskiń w naszym kraju. Szczegółowe opisy obiektów: położenie, droga dojścia, współrzędne otworu, plan i przekrój, historia eksploracji, występowanie flory i fauny.

Jaskinie Tatrzańskiego Parku Narodowego:

tom I - 7,50; tom II - 12,50; tom III - 12,50; tom IV - 35,00; tom V - 22,50; tom VI - 42,50; tom VII - 50,00; Wykaz literatury - 8,20;

Jest zapalonym radioamatorem zrzeszonym w Polskim Związku Krótkofalowców. Jest pomysłodawcą a zarazem i opiekunem nowoczesnej sieci łączności radiowej w Tatrach oraz łączności podczas polskich wypraw wysokogórskich. Swoją pracę radiowca (liczoną w setkach godzin rocznie) wykonuje całkowicie społecznie. Przez kolegów instruktorów jest najczęściej nazywany Bogdanem radiowym.

Przez wiele kadencji był członkiem Zarządu Polskiego Związku Alpinizmu, a w ostatniej piastował godność wiceprezesa związku. Wielokrotnie przewodniczył Komisji Dyscyplinarnej PZA. Od zarania kierował i nadal kieruje Zespołem ds. łączności radiowej. Był prezesem Klubu Wysokogórskiego we Wrocławiu, a później przez wiele kadencji zasiadał w jego zarządzie.

Bogdan Jankowski cieszy się jak najlepszą, nieposzlakowaną wręcz opinią w środowisku wspinaczkowym. Jest niekwestionowanym autorytetem dla kilku pokoleń polskich taterników. Zawsze i chętnie służy radą i pomocą, poświęca swój czas, jest zawsze gotów do wykonania niezbędnych, choć nie zawsze atrakcyjnych prac.

Jaskinie Sudetów - 30,00;

Jaskinie Regionu Gór Świętokrzyskich - 50,00;

Jaskinie Karpat, tom I - 30,00; tom II - 25,00; tom III - 30,00;

Jaskinie Niecki Nidziańskiej i Niżu Polskiego - 30,00

TATERNIK

W prenumeracie 4 zł za numer!
(także numery archiwalne)

Zamówienia prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo **AGADE**

01-691 WARSZAWA, ul. Gdańska 22

tel. 0-604 94 11 36, tel./fax 0-22 823-50-35

e-mail: KAPELUS@PLEARN.EDU.PL

przy zamówieniach powyżej 50 zł wysyłka na koszt nadawcy

Sprzedaż wysyłkowa obejmuje także inne książki wydawnictwa Agade (historyczne, orientalistyczne)

Pożegnania

Krzysztof Konarski



W grudniu 1999 minęła piąta rocznica śmierci Krzysztofa Konarskiego, dla przyjaciół – Krzysia.

Krzysztof ze swoją charakterystyczną, wysoką, lekko przygarbioną sylwetką, z prawie nieodłącznym mocnym papierosem w ustach był dobrze znany w kręgach taternickich, głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale i byli wśród nas tacy, którzy nie znali go wcale. Myślę, że było to dlatego, że Krzysio nie narzucał się swoją osobą, a przyjaciół i partnerów na linie dobierał starannie. Za to każdy, kto chociaż raz się z nim wspinał, wie, że można było na niego liczyć w dosłownie każdej sytuacji. Mogłem to stwierdzić niejednokrotnie podczas wielu lat wspólnego wspinania.

Krzysztof zaczął swoją wspinaczkową przygodę w latach pięćdziesiątych, kiedy jako czternastoletni chłopak zaliczył długi lot na Filarze Leporowskiego, zakończony pobytem w szpitalu. Potem było zimowe biwakowanie w Dolinie Pańszczycy i... leczenie odmrożeń. Nie była to młodzieńcza brawura, a raczej błąd wprowadzającego go w arkan sztuki taternickiej starszego kolegi – jednego z czołowych wspinaczy ówczesnego pokolenia.

Krzyż powraca w góry na początku lat sześćdziesiątych, wspinając się początkowo na Hali Gąsienicowej, później w rejonie Morskiego Oka. Nie traktuje wspinania w kategoriach wyczynu sportowego, raczej jako sposób na życie. Tym niemniej już na początku lat sześćdziesiątych przechodzi drogi o dużym stopniu trudności, m.in. liczący się w owych latach wariant „R” i inne drogi na wschodniej ścianie Mnicha. Wspinanie techniką hakową odpowiadało mu ze względu na wysoki wzrost, a jego ogromne wysięgi były znane w kręgach przyjaciół i nieraz doprowadzały ich do rozpacz. Latem '67 roku uczestniczy w przejściu Grani Tatr rzadko uczęszczanym wariantem Rakuska Czuba – Przelęcz Liliowe, a jego poczucie humoru, stoicki

spokój i filozoficzne podejście do życia uczyniły to przejście łatwiejszym i na pewno przyjemniejszym.

Jego pasją były góry Norwegii, a zwłaszcza te na dalekiej północy, za Kręgiem Polarnym. Norwegię odwiedza kilkakrotnie. Pierwsza wizyta w 1975 zaowocowała pierwszym przejściem (z Leszkiem Woźniakiem) wschodniej ściany Nordre Midtmaradalstind (Jotunheimen grupa Hurrungane)) w trudnej (VI A2), pięknej skalnej wspinaczce – elegancko, środkiem. Później Krzysztof „wymyślił” wschodnią ścianę Otertindu, pięknej piramidy skalnej, wznoszącej się nad doliną Signaldalen daleko za Kręgiem Polarnym. Wschodnia, nie zdobyta, wysoka na 800 metrów ściana zafascynowała go od chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy na pocztówce. Pojawia się pod nią w 1975. Tym razem się nie udaje. Wraca w 1980 roku. Druga próba kończy się sukcesem. Z Andrzejem Gierychem i Tomkiem Czarskim przechodzi w 54 godziny tę trudną, niebezpieczną, liczącą 33 wyciągi drogę. Zdobywcy ocenili trudności skromnie – na V+A2. Obaj partnerzy zgodnie twierdzą, że Krzysztof był inspiratorem wyjazdów i głównym motorem kolejnych prób przejścia, tak, że najbardziej zasługuje na miano zdobywcy wschodniej ściany Matterhornu Północy.

Górom północy pozostaje wierny. W 1986 roku uczestniczy w wyprawie PKG w góry Alaski. Wraz z Darkiem Naszyńskim wchodzi południowo-zachodnią ścianą na dziewiczy szczyt (6594 ft) w rejonie Thompson Ridge (pogranicze Gór Wrangla i Gór św. Eliasza).

Krzysztof żył intensywnie, nie oszczędzał się. Uważał, że w górach nic mu się stać nie może, a w dolinach jakoś ze zdrowiem da sobie radę.

14 grudnia 1994 roku, w kawiarence na Lwowskiej powstaje projekt „Norwegia 96” – wysoka poprzeczka, poważne cele. Warunkiem osiągnięcia sukcesów ma być zdrowszy tryb życia Krzysia. To znaczy: mniej pośpiech, mniej wyczerpującej

pracy, wypalanych papierosów, ilości wypijanej kawy..., za to więcej snu.

Następnego dnia Krzysztof umiera na zawał serca w holu Politechniki Warszawskiej, w drodze do pracy. Miał 54 lata.

W mojej pamięci pozostanie taki jak w górach

Alaski, kiedy to po całodziennym, męczącym podejściu niekończącym się lodowcem, ujrzałem wyłaniający się zza progę namiot, a przed nim buzujący palnik i uśmiechniętego Krzysztofa – „Panowie, kawa czy herbata?...”.

Andrzej Piekarczyk

Sylwetki

Rafał Sławiński, wybitny wspinacz lodowy i mikstowy

WOLĘ MIKST

W. Janowski: Przed tygodniem (*) startowałeś w międzynarodowych zawodach w Quray, najważniejszych amerykańskich zimowych zawodach wspinaczkowych, zajmując w ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce. Jak przebiegała ta impreza?

Rafał Sławiński: Zawody w Quray są czymś w rodzaju „Masters”. Składają się z dwóch części: wspinaczki w czystym lodzie i mikstu. W części lodowej wybiera się drogę lodową i prowadzi się ją na własnym sprzęcie. Chodzi tu mniej o trudność, (która była około WI5), a bardziej o styl, w jakim się drogę przeszło, oceniany przez jury.

Pierwsze miejsce w lodzie zajął słynny Kanadyjczyk z Quebecu Guy Lacelle, znany ze swoich samotnych przejść trudnych dróg lodowych. Ja byłem w lodzie drugi. W części mikstowej próbuję się przejść „on-sight” trudną, (ale tym razem ospitowaną) drogę mikstową. Jak w zawodach wspinaczki sportowej, wygrywa ten, kto wyjdzie najwyżej. W przypadku gdyby więcej niż jeden wspinacz ukończył drogę, liczy się również ilość obsunięć, (jeżeli komu wyjechały nogi, itp.). O ile w zeszłym roku nikomu nie udało się przejść Titanika (M8+) od pierwszej próby, tym razem cztery osoby: (Bill Gamble (USA), Jared Ogden (USA), Jean-Christophe Lafaille (Fr.) i ja ukończyli Arachnid (M8-). Jako że zrobiłem drogę bez większych obsunięć, zająłem pierwsze miejsce w mikście.

Do ogólnej klasyfikacji dodaje się punkty z lodu i mikstu, z tym że mikst jest punktowany nieco wyżej, tak że w ogólnej klasyfikacji wyprzedziłem na pierwszym miejscu.

– W jednym ze sprawozdań z ubiegłorocznych zawodów X Games i Quray (*) wspomniano z sympatią twój skromny i wyraźnie nie sponsorowany strój, będący w kontraście z bły-

szczącymi od nowości i reklam ubiorami pozostałych zawodników. Na ile ważne były twoje ubiegłoroczne starty w tych zawodach i czy w tym roku miałeś już sponsora?

Trochę zabawne jest, że zawody, dzięki obecności prasy i telewizji, często liczą się bardziej niż trudne przejścia w górach. Ale tak już jest i dzięki moim zeszłorocznym wynikom jestem teraz sponsorowany przez Black Diamond.

– Będziesz startował w lodowym Pucharze Świata? Czy lubisz w ogóle i w pełni akceptujesz reguły zawodów?

– Nie, nie będę w tym roku brał udziału w lodowym Pucharze Świata: częściowo z powodów finansowych, a też i dlatego, że reguły wydają mi się trochę sztuczne: nie wolno używać pętli przy dziabkach, zawody są bardziej na prędkość niż na trudność... Każde tego typu zawody pociągają za sobą mniej lub bardziej umowne reguły, ale przynajmniej w Quray zabawa polega na próbie przejścia „prawdziwej” drogi. Ale kto wie, może w przyszłym roku się wybiorę...

– Wolisz lód czy mikst?

– Bardzo lubię lód, ale wolę chyba mikst. W grubym lodzie ma się właściwie pewność przejścia drogi. Nie chcę przez to powiedzieć, że czysty lód nie może być trudny czy niebezpieczny – wiele dróg lodowych jest bardzo wymagających fizycznie i psychicznie. Ale stojąc u podstawy trudnej drogi mikstowej czuję się znacznie mniej pewien, że będę w stanie drogę przejść. Ta niepewność jest dla mnie wielką atrakcją! W czystym lodzie rozmaitość ruchów jest też dość ograniczona, natomiast trudny mikst potrafi być bardzo gimnastyczny. Przewieszony teren, wiszące sopte lodu, w połączaniu lodu i skały jest coś niesamowitego...

– Szerzej stałeś się znany w sezonie 97/98 po przejściu „on-sight” Teddy Bears Picnic (V M8 WI5 X) na Stanley Headwall. Jak właściwie prze-

<http://pza.org.pl>

biegało to przejście, czy było to coś nadzwyczajnego w sensie przeżyć i emocji, bo podobno zaliczyłeś na tej drodze spory upadek?

– Trochę wstyd stać się znanym przez wypadek, ale cóż... Teddy Bear's Picnic jest mikstowym wariantem drogi lodowej Suffer Machine. Łód zwykle nie sięga do ziemi, tylko zwisa jako olbrzymi sople. Żeby na niego wyjść, trzeba przejść 20 m ostro przewieszoną skałę – z dziabkami i w rakach, na Stanley Headwall w zimie jest za zimno na wspinaczkę skalną w zwykłym tego słowa znaczeniu, no i w połowie wyciągu trzeba się przewinać na wiszący lód. Część skalną udało mi się przejść „on-sight” (jest ona ospitowana). Na kluczowym odcinku byłem wyciągnięty zupełnie poziomo, starając się wbić dziabkę w wiszący za mną sople. Kiedy wyszedłem na lód, skończyły się spity, ale też i wspinaczka stała się o wiele łatwiejsza. Nawet sobie trochę odpocząłem rozparty między skałą i lodem. Przewinawszy się na przód filara, myślałem że trudności mam już za sobą, kiedy nagle usłyszałem trzask i sople, a ja z nim runęliśmy w dół. Miałem czas pomyśleć, że to chyba koniec...

Przeleciałem blisko 30 m i zatrzymałem się o metr nad ziemią. Trochę mnie poturbowały spadające bryły lodu, ale cudem wyszedłem nie tylko z życiem, ale i bez większych urazów. Od tego czasu jestem znacznie ostrożniejszy, kiedy wychodzę na wiszący lód... a też i częściej mi się zdarza wycofać.

– Jesteś wielkim miłośnikiem i znawcą Canadian Rockies. W których rejonach i dlaczego lubisz się wspinać najbardziej?

– Rzeczywiście, wspinałem się głównie w Rockies. Góry te pokrywają ogromny obszar, z wielką różnorodnością możliwości wspinaczkowych. Są tu świetne skałki z drogami po 5.14b (o wiele za trudne jak dla mnie, ale jest nad czym pracować), wielowyciągowe drogi na wapiennych urwiskach, poważne drogi alpejskie po 2000 m, no i w zimie dziesiątki i setki lodospadów. Z taką obfitością o godzinę czy dwie od domu nie czuję potrzeby jeździć w inne góry. Poza tym Rockies są jeszcze dość dzikie, i łatwo tu znaleźć samotność.

Zeszłego lata spędziliśmy z kolegą kilka dni w dolinie na północ od Columbia Icefields, w otoczeniu najwspanialszych szczytów w Rockies: Mt. Alberta, North Twin Tower i nie spotkaliśmy żywej duszy! Jeżeli chodzi o moje ulubione miejsca: Mt. Yamnuska jest to trzystumetrowe urwisko wapienne z dziesiątkami dróg od 5.4 po 5.12 o 45 minut na

zachód od Calgary, i co roku tam z przyjemnością powracam. Jeżeli chodzi o drogi alpejskie, to rejon Columbia Icefields między Lake Louise i Jasper nie ma chyba sobie równego w Rockies. No, a w zimie nad szosą między Lake Louise i Jasper wznoszą się setki lodospadów.

– Kogo cenisz sobie szczególnie spośród wspinaczy lodowych i mikstowych?

– Guya Lacelle (z Quebecu) za jego doświadczenie, mocną głowę i skromność. Willa Gadda (od roku z Canmore, 100 km na zachód od Calgary) za jego wielkie umiejętności, „wizje”, co jest możliwe w mikście, i zaraźliwy entuzjazm.

– Czy to, co robisz w górach, to są w większości alpejskie wspinaczki – a jeśli nie, to jak je można nazwać?

– Drogi lodowe czy mikstowe przedstawiają całą gamę możliwości, od dróg rodzaju skałkowego po drogi mające charakter zimowych dróg alpejskich. W zależności od warunków śnieżnych, pory roku, itd., chodzę na drogi wszystkich rodzajów. Ostatnio, w ramach przygotowania do Quray, udzielałem się głównie na krótkich, a bardzo trudnych i atletycznych drogach. W miarę jak dni się będą wydłużać, będę pewnie coraz więcej chodził na drogi quasi-alpejskie (dwie albo trzy godziny dojścia, wiele wyciągów trudnej wspinaczki...). Nie uprawiam zimowego alpinizmu na dużą skałę (wielokrotne biwaki, itd.), choć mam upatrzone kilka celów, gdzie się pewnie bez tego nie obejdzie. W lecie natomiast lubię chodzić na duże drogi alpejskie. Niechęć do biwaków powoduje, że się staram przeważnie je robić w jak najlżejszym i jak najszybszym stylu.

– Czy na drogach mikstowych w Canadian Rockies zakłada się własną asekurację, czy może są one – jak wiele w Kolorado – ospitowane?

– Są drogi na własnym sprzęcie, jest też wiele ospitowanych. Wiosną roku 1997 zrobiliśmy z kolegą pierwsze klasyczne przejście siedmiowyciągowej drogi The Day After les Vacances de Mr. Hulot (pierwsze przejście: Francois Damielano i Joe Josephson) na Stanley Headwall, z trudnościami do M7, na własnym sprzęcie. Zimą roku 1998 zrobiliśmy pierwsze przejście pięciowyciągowej drogi Blind Eye, też na Stanley Headwall, z trudnościami do M6+, z tylko dwoma spitami na stanowiskach. Tej zimy robiłem przewieszoną M7+ na własnym sprzęcie. Skały w Rockies to kruchy wapień, często bez rys. Drogi o dużych trudnościach są robione na własnym sprzęcie, często brak tam

możliwości dobrej asekuracji. Z tego powodu drogi trudne technicznie (M8 i M9) są jak na razie niemal wszystkie ospitowane. Ale przypuszczam, że w miarę jak umiejętności będą wzrastać, zaczną się też pojawiać skrajnie trudne drogi na własnym (albo kiepskim) sprzęcie. Trzeba też powiedzieć, że nawet ospitowane drogi mikstowe nie są zawsze w pełni bezpieczne (np. Teddy Bear's Picnic/Suffer Machine), jeżeli lód nie daje możliwości dobrej asekuracji.

– W zeszłym roku twoim najtrudniejszym mikstem była droga Titanic (M9) w Quray. Czy ostatnio zrobiłeś coś podobnego lub może trudniejszego?

– Mając teraz trochę więcej doświadczenia, Titanic bym wycenił na M8+. Tej zimy zrobiłem parę dróg wycenionych na M9- i M9, które były wyraźnie trudniejsze.

– Opisz jak przeciętnie wygląda wyciąg o trudności M9? Ciekawi mnie teren, którym prowadzi (płyta, przewieszenie?), technika wspinania i asekuracji.

– Jak we wspinaczce skalnej, trudności w mikście mogą się brać z przewieszenia, braku chwytów... Może najpierw parę słów na temat systemu ocen „M”: ja go rozumiem jako połączenie stopnia trudności wspinaczki klasycznej (fizyczna trudność ruchów, itd.) ze stopniem trudności jakoby sztucznych ułatwień (np. jak niepewne są zaczepy dla dziabek). Wydaje się też, że im trudniejsza droga mikstowa, tym mniej lodu. Zaczyna mieć chyba większy sens mówienie o skrajnych drogach mikstowych nie jako o wspinaczce lodowej, ale po prostu zimowej, gdzie nie chce się używać sztucznych ułatwień, ale jest za zimno, żeby iść z gołymi rękoma. Zresztą w mikście nie ma reguł, które nakazują używać dziabek, ale kiedy jest zimno z dziabkami jest często łatwiej. Wracając, do twojego pytania: droga Rower To Burn (M9), którą robiłem tej zimy, zaczynała się od skalnej ścianki o przewieszeniu 45 stopni, nad którą było trochę lodu, ale za mało, żeby stanąć i odpocząć. Nad tym zaczynał się poziomy, a nawet lekko zwieszający się okap skalny o szerokości czterech metrów, przez który się szło właściwie głową do dołu. Wyjście z powrotem na pion było chyba kluczowym odcinkiem. Na zakończeniu wychodziło się na dziesięciometrowy filar lodowy, który po tym wszystkim wydawał się trywialnie łatwy. Asekuracja była ze spitów (i może śruby na ostatnim odcinku), jako że skała była za krucha, żeby kłaść kostki czy friendly.

– Szybciej jest wspinąć się w lodzie czy w mikście?

– Przyjmując porównywalne trudności gdy nie ma stałego sprzętu, powiedziałbym, że wspinanie się szybciej w mikście, jako że nie trzeba czyścić lodu, kilkakrotnie wbijać dziabki, itd., ale sprzęt się szybciej kładzie w lodzie. W terenie mikstowym trzeba znaleźć i wyczyścić rysę, dopasować hak czy kostkę...

– Zdarza ci się patentować drogę, czy wszystkie starasz się robić „on-sight”?

– Staram się drogi robić „on-sight”, ale nie zawsze wychodzi! Np. Rower To Burn (M9) zajęła mi parę dni, czyli pewnie ze sześć prób. Mówimy oczywiście o drogach bezpiecznych. Jeżeli asekuracja jest taka sobie, to albo muszę czuć się pewien, że drogę zrobię bez upadku, albo na nią nie idę.

– Najtrudniejsze chwile i najciekawsze przygody w górach?

– Parę lat temu zrobiliśmy z kolegą północno-wschodni filar Howse Peak w Rockies, długą i wymagającą drogę alpejską. Większość ludzi biwakuje w drodze i jeszcze raz w zejściu. Idąc z minimalną ilością sprzętu i lekkimi plecakami, zrobiliśmy drogę w szesnaste godzin i odwaliliśmy jeszcze parę godzin zejścia. Około północy nie mieliśmy już siły dalej iść, więc zatrzymaliśmy się i jakoś przesiadaliśmy resztę nocy (była to już połowa września, więc noce robiły się chłodne). Jako że byliśmy na tyłach łańcucha górskiego, następnego dnia musieliśmy wyjść jakieś tysiąc metrów z powrotem do góry i dopiero wtedy zacząć zejście do szosy. Popołudniem schodziliśmy stromym, ale łatwym żlebem, myśląc, że przygodę mamy już za sobą, kiedy zaczęły lecieć kamienie.

Nigdy przedtem i nigdy potem nie widziałem czegoś podobnego. Leciały dosłownie lodówki i szafy. Byliśmy jakieś sto metrów od siebie, tak że przycupnęliśmy za jakimiś występami, każdy z nas mając nadzieję, że ten drugi żyje. Kiedy zeszliśmy z powrotem nad jezioro do stóp filara, uczucie odprężenia było niesamowite.

– Jesienią zeszłego roku obroniłeś doktorat z geofizyki. Ile czasu poświęcasz wspinaniu i pobytem w górach i jak się to ma do twojej pracy zawodowej? Przy okazji, co było tematem twojej pracy doktorskiej?

– Na pewno pasja wspinaczkowa nie przyspieszyła toku doktoratu. Ale jednocześnie uważam, że nauka i wspinaczka są dobrym połączeniem. Obie dziedziny wymagają dużego samozaparcia, żeby nie powiedzieć uporów. Mam niemal wrażenie, że najlepiej się wspinam, kiedy mi też dobrze idzie praca. Doktorat robiłem z symulacji numerycznej

propagacji fal sejsmicznych w spękanych ośrodkach.

– Twój ojciec Andrzej Sławiński zaczął się wspinąć w Tatrach w epoce – jak to sam określił kiedyś w GiA – szalę i patroli WOP-u nad Czarnym Stawem i w Dolince za Mnichem. Czy ty znasz w ogóle Tatry?

– Jeździłem w Tatrach na nartach jako dziecko, ale wspinaczkowo właściwie ich nie znam. Na samym początku mojego wspinania zrobiłem tam jedną drogę, coś na zachodniej ścianie Kościelca.

– Jak to się stało, że zainteresowałeś się wspinaczką? Czy pod wpływem ojca?

– W dużej mierze pod wpływem ojca. To z nim zacząłem wchodzić na lodowce i wychodzić na nie spacerowe szczyty. Potem już mnie samego zaczęły ciągnąć trudności techniczne. Jednocześnie wciągnąłem w to z powrotem ojca. Np. razem zaczęliśmy się wspinąć w lodzie.

– Jakie masz marzenia wspinaczkowe i najbliższe plany?

– Jak na razie niemal wyłącznie w Rockies (choć w przyszłym miesiącu jadę na kolejne zawody wspinaczki lodowej w Pont-Rouge w Quebecu). Mam upatrzonych kilka dróg lodowo-mikstowych, które nie miały jeszcze przejścia. Niektóre są krótkie i trudne technicznie, ale jest też kilka o charakterze wybitnie alpejskim. Co do lata, to pewnie moim głównym celem będzie zrobić północną ścianę Mt Alberta w jeden dzień. Jest to piękna i trudna ściana, i dotychczas wymagała co najmniej dwóch biwaków. Myślę, że będąc w dobrej formie i dobrze to zaplanowawszy, da się ją zrobić w dwadzieścia cztery godziny non stop.

Rozmawiał: W. Janowski

(*) (15 stycznia br.)

(**) (Rafał Sławiński w obu tych zawodach zajął drugie miejsce)

Rafał Sławiński: curriculum vitae

1967: Urodziłem się w Warszawie.

1979: Wyjechałem z Polski.

1982: Przyjechałem do Kanady.

1989: Pierwsze łatwe wejścia alpejskie w Canadian Rockies.

1992: Pierwsze wspinaczki skalne w skałkach Devil's Lake koło Chicago (gdzie robiłem magis-

terium z fizyki), w Rockies, i w Tatrach (droga Stanisławskiego na zachodniej Kościelca).

1994: Pierwsze drogi lodowe, najpierw w Starved Rock koło Chicago, a później w Rockies.

1995: Wiele dróg lodowych i alpejskich w Rockies.

1996: Wiele trudnych dróg lodowych w Rockies: The French Maid (100 m, IV WI6), Sea of Vapours (165 m, V 5.9 WI5) (jedno z pierwszych powtórzeń), The Terminator (150 m, V WI6-), Suffer Machine (200 m, V WI6+) (w formie czysto lodowej). Trudne drogi skalne, m.in. Astroyam (270 m, 5.11c R) na Mt. Yamnaska (trzecie przejście). Drogi alpejskie, m.in. Shooting Gallery (IV 5.9) na Columbia Icefields.

Wejście wschodnią granią na wschodni wierzchołek (5900 m) Mt. Logan (z Jackiem Masełko z Juneau, AK)

1997: Drogi lodowe (i mikstowe); na Stanley Headwall: Acid Howl (320 m, V WI6-), French Reality (145 m, V WI6+), The Day After Les Vacances de Mr. Hulot (270 m, V M7 WI6) (pierwsze przejście klasyczne), wypadek na Suffer Machine (V M8 WI5+ X). Drogi alpejskie: wschodnia ściana Mt. Babel (IV 5.10 A0) koło Lake Louise (pierwsze jednodniowe przejście), Asteroid Alley (IV 5.9 WI5) na Columbia Icefields.

1998: Drogi lodowe i mikstowe; na Stanley Headwall: Blind Eye (170 m, V M6 WI5) (pierwsze przejście), Cold Fiasco (180 m, V M8- WI5). Oprócz tego: Drip at the Centre of the Universe (300 m, V WI5+) (jedno z pierwszych powtórzeń).

Drogi skalne: Stanley Headwall (IV 5.10 R) (pierwsze przejście), Post-Orgasmic Disgust (285 m, 5.11 b/c) (pierwsze przejście klasyczne). Drogi alpejskie: wschodnia ściana Mt. Chephren (V 5.10+) (pierwsze przejście klasyczne), północno-wschodni filar Howse Peak (V 5.9) (jednodniowe przejście).

1999: Drugie miejsca we wspinaczce lodowo-mikstowej na Winter X-Games i w Ouray. Drogi lodowe: The Real Big Drip (200 m, V M7+ WI5) (drugie przejście, pierwsze jednodniowe), Rocket Man (350 m, V M7 WI5) (pierwsze przejście), krótkie drogi mikstowe do M9. Drogi skalne: na Chinaman's Peak: Orient Express (510 m, 5.11d) (pierwsze przejście klasyczne), Remembrance Wall (555 m, 5.11b) (pierwsze przejście klasyczne). Drogi alpejskie: droga Greenwood-Locke (V 5.9) na północnej ścianie Mt. Temple koło Lake Louise, Andromeda Strain (V M5 WI4) na Columbia Icefields (jedno z pierwszych przejść klasycznych).

2000: Pierwsze miejsce w Ouray.

AGENCJA GÓRSKA „PATAGONIA”
Tel. /fax.: (0-32) 204-71-37; Kom.: 0-602-812-840
E-mail: patagonia alpinizm.pl
Http://www.alpinizm.com/agencja/patagonia

Wyprawy 2000:

Cho-Oyu (Tybet)	9 września – 20 października — 7.000 USD
Ama Dablam	23 października – 18 listopada — 4.000 USD

Trekkingi 2000:

Tybet (Lhasa, Everest BC, KTM)	9 – 29 września — 4.000 USD
-----------------------------------	-----------------------------

Nepal (KTM, Ama Dablam BC, Everest BC)	23 października – 12 listopada — 2.500 USD
---	--

Podane ceny obejmują przeloty lotnicze, hotele, koszty pozwoleń, sprzęt, wyżywienie w bazie i powyżej, koszt przewodnictwa etc.

Wyprawy 2001:

Aconcagua (Argentyna)	luty
Everest (Nepal)	kwiecień/maj
Mt. McKinley (Alaska)	czerwiec
Xixapangma (Tybet)	wrzesień/październik
Pomori (Nepal)	październik/listopad

Do każdej wyprawy można się dołączyć na zasadach trekkingu – ceny do ustalenia.

Pytania egzaminacyjne

Komisja Szkolenia PZA postanowiła opublikować zestaw pytań, będących obowiązującym standardem wymagań podczas egzaminów na kartę taternika, niezależnie od miejsca zdawania i składu egzaminatorów. Przypominamy jednocześnie, iż egzaminy dla absolwentów kursów klubowych organizują Środowiskowe Komisje Egzaminacyjne. Aktualnie zatwierdzonych jest pięć takich komisji: katowicka (przewodniczący Ignacy Nendza), krakowska (Marian Bała), łódzka (Bogdan Mac), poznańska (Włodzimierz Waligóra) i toruńska (Ludwik Wilczyński). Osoby szkolące się prywatnie (u działających samodzielnie instruktorów i w szkołach wspinaczkowych) stawiają się na egzamin przed Cent-

ralną Komisją Egzaminacyjną w Betlejemce, w ogłoszonym przed sezonem szkoleniowym terminie (wypada on zawsze po trzecim turnusie COS). Na małą skalę (po uprzednim uzgodnieniu) możliwe jest również dołączanie się do egzaminów końcowych pierwszego i drugiego turnusu. Kursanci Betlejemki zdają oczywiście na miejscu, w ostatnich dniach swojego kursu. Również w Betlejemce organizowane są, na wniosek Komisji Szkolenia, egzaminy eksternistyczne. Tryb eksternistyczny uzyskania karty taternika możliwy jest wyjątkowo, jedynie w przypadku wybitnej i wieloletniej kariery wspinaczkowej.

Rafał Kardaś
przewodniczący Komisji Szkolenia

Pytania egzaminacyjne

1. Wymień znane Ci rodzaje lin wspinaczkowych.
2. Jak należy konserwować, przechowywać i transportować linę? (transport: w samochodzie, w plecaku itp.)
3. Omów zastosowanie różnych rodzajów lin wspinaczkowych.
4. Omów wady i zalety każdego z tych rodzajów.
5. Jak oznakowane są liny pojedyncze, półówkowe, bliźniacze?
6. Omów konstrukcję liny wspinaczkowej.
7. Jakiego typu i jakiej długości linę warto kupić: do wspinania w skałkach, w Tatrach latem, w Tatrach zimą? Uzasadnij odpowiedź.
8. Jak powinien być wyregulowany i zapięty system mocowania kasku?
9. Dlaczego kask budowlany nie może być stosowany podczas wspinaczki?
10. Dlaczego nie powinno się używać kasków innych niż alpinistyczne?
11. Jak dowiązać linę do uprząży biodrowej (w którym miejscu i jakim węzłem)?
12. Jak połączyć uprząż biodrową i pas piersiowy?
13. W jaki sposób należy wpinać do uprząży przyrządy zjazdowe i asekuracyjne?
14. Pokaż sposób wykonania uprząży improwizowanej.
15. Zwiąż się lub kogoś bezpośrednio liną.
16. Jakimi kryteriami powinien się kierować wybierając nową uprząż?
17. Jak można podzielić haki ze względu na ich kształt?
18. Jak można podzielić haki ze względu na materiał z jakiego są wykonane?
19. Co to jest: wycior, łyżka, rynna, v-ka, pytwka?
20. Jak pracują i do jakich skał stosuje się haki miękkie i haki twarde?
21. Jakie właściwości ma hak oznaczony symbolem CVM?
22. Co to jest: bong, jedynka, knife, rurp, klincał, diagonal?
23. Jak można odróżnić haki miękkie od twardych?
24. Jak prawidłowo wbijamy haki?
25. Czy lepiej pracuje hak osadzony w szczelinie pionowej czy w poziomej?
26. Jaki typ haka najbardziej nadaje się do szczelin pionowych?
27. Jak można podklinować hak hakiem?
28. Jak prawidłowo należy wybijać haki twarde, a jak miękkie?
29. Jakie skutki dla wytrzymałości haka (siły osadzenia) może spowodować wbicie drugiego haka blisko, w tę samą szczelinę?
30. Jak można poradzić sobie z hakiem nie dającym się wybić?
31. Jak wykorzystać hak, który nie wszedł po ucho?
32. Co oznacza termin „skraccanie haka” i jak należy to zrobić?
33. Co należy zrobić, by pętla skracająca hak nie mogła się zsunąć?
34. Jak postąpisz, jeżeli mimo prób nie udało się wybić haka?
35. Ze szczeliny wystaje tylko mały fragment ucha haka. Nie da się przez nie przełożyć pętli ani wpiąć karabinka. Jak możesz sobie poradzić, aby z niego skorzystać?
36. Jak sprawdzić stary stały hak?
37. Co to jest tzw. hak goprowski?
38. Czy v-ka z widocznym pęknięciem wzdłuż linii grzbietu jest wiarygodnym punktem asekuracyjnym?
39. Jak należy korzystać z haków starych (w szczególności po zimie)?
40. Jakie znasz typy kostek?
41. Jak połączyć opozycyjnie kostki?
42. Szczelina jest o centymetr szersza niż największa z Twoich kostek. Jak osadzić w niej punkt asekuracyjny?
43. Z jakich materiałów mogą być zrobione cięgła w kostkach?
44. Omów specyfikę wykorzystania kostek o cięgłach wykonanych z różnych materiałów.
45. Jak prowadzić linę, by nie wyrwała kostek?
46. W ilu pozycjach można zaklinować (osadzić) hekso?
47. Które z friendów mogą pracować przy maksymalnym rozwarciu krzywek?
48. Ze szczeliny wystaje 1/4 sztywnego trzonu frienda, co zrobić, by użyć go bezpiecznie?
49. W jakim zakresie rozwarcia mogą być obciążane krzywki friendów?
50. W jaki sposób wyciągnąć frienda, który wpelznął głęboko do szczeliny?
51. Wyjaśnij oznaczenia umieszczane na karabinkach.
52. Co to jest karabinek osobisty i ile takich karabinków powinien mieć ze sobą wspinacz?
53. Czy można używać karabinków znalezionych pod ścianą?

54. Dlaczego niektóre karabinki mają wygięty łukowato zamek i jakie jest ich zastosowanie?
55. Czym charakteryzuje się i do czego służy typ karabinka określany jako HMS?
56. Karabinek zakręcany nie daje się odblokować – co należy zrobić?
57. Wymień znane Ci przyrządy zaciskowe i omów ich zastosowanie.
58. W które miejsce poigne wepniesz karabinek od lonży (uzasadnij dlaczego)?
59. Jak zabezpieczyć poigne, by lina nie otworzyła języka (nie wypięta się)?
60. Jak należy nosić podczas wspinaczki pętle (tamy)?
61. Co to są pętle osobiste i do czego służą?
62. Co to jest lonża?
63. Co to jest repsznur?
64. Jak należy wpinąć ekspres do punktu asekuracyjnego (uwzględniając sposób zamocowania w nim karabinków)?
65. Jak prawidłowo powinna przechodzić lina przez karabinek przelotowy i od czego uzależniony jest sposób jej wpięcia?
66. Czy przy odpadnięciu wspinacza lina może wypięć się samoczynnie z karabinka (w jakim przypadku)?
67. Po pięciu metrach wspinania nad stanowiskiem założyłeś przelot, wspiąłeś się jeszcze pięć metrów i odpadłeś. Jaki wystąpi współczynnik odpadnięcia w tej sytuacji, a jaki, kiedy nie będzie przelotu? Czy siły, które wywiążą się w obu przypadkach w układzie asekuracyjnym, będą się różnić?
68. Jak należy rozmieszczać punkty asekuracyjne na wyciągu, uwzględniając wyłącznie współczynnik odpadnięcia? A jakie czynniki musimy również uwzględnić w praktyce?
69. Co to jest siła graniczna?
70. Co to jest współczynnik odpadnięcia?
71. Co decyduje o wielkości siły powstającej podczas hamowania odpadnięcia?
72. Co decyduje o wytrzymałości układu asekuracyjnego?
73. Jakie węzły służą do przywiązania liny do uprząży?
74. Jakie węzły służą do łączenia taśm?
75. Jakie znasz węzły samozaciskowe?
76. Który z węzłów samozaciskowych można wiązać z taśm?
77. Jak połączysz dwie liny pojedyncze do zjazdu?
78. Jakim węzłem związać dwie liny o różnej średnicy?
79. Który z węzłów może służyć do zjazdów lub do asekuracji partnera?
80. Czy węzeł zawiązany na linie zmniejsza jej wytrzymałość?
81. W których miejscach układu asekuracyjnego wytrzymałość liny jest obniżona?
82. Jak możesz porozumieć się z partnerem przy braku słyszalności?
83. Co może zrobić partner po Twojej komendzie: „mam auto”?
84. Wymień komendy niezbędne w czasie wspinaczki zespołu.
85. Czy prawidłową jest komenda: „Wybierz luz”?
86. Co robisz słysząc krzyk: „Kamień”?
87. Po jakiej komendzie partnera możesz rozpocząć wspinaczkę?
88. Co to jest asekuracja lotna? Omów zasady jej prowadzenia.
89. Jak skracasz i transportujesz linę przy asekuracji lotnej?
90. Kiedy najczęściej będziemy stosować asekurację lotną?
91. Wymień przyrządy, które można stosować do asekuracji prowadzącego.
92. Jaki sposób asekuracji stosujemy na stanowisku dolnym, a jaki na górnym. Omów ich wady i zalety.
93. Zademonstruj prawidłowe przełożenie liny przy asekuracji „poprzez ciało” w różnych wariantach.
94. Czy trudne lub ryzykowne miejsce lepiej jest pokonywać na początku wyciągu, czy pod koniec?
95. Jak powinna być prowadzona asekuracja w zejściu?
96. Jak można zapobiegać przeszywnieniu asekuracji podczas prowadzenia wyciągu?
97. Jaką linę dobrze jest mieć na drodze prowadzącej terenem kruchym?
98. Na czym polega dwutorowe prowadzenie liny?
99. Jakie zalety ma dwutorowe prowadzenie liny? W jakich sytuacjach będziemy je stosować?
100. Czy przy prowadzeniu liny połówkowej dwu-

- torowo należy koniecznie wpinać systematycznie w przeloty raz jedną, raz drugą żyłę?
101. Czy równoległe prowadzenie dwóch lin pojedynczych jest bezpieczne?
 102. Czy linę bliźniaczą można prowadzić dwutorowo, czy wyłącznie równoległe? Uzasadnij odpowiedź.
 103. Jak należy prawidłowo prowadzić linę na trawersie?
 104. Jak należy prowadzić linę podczas pokonywania przewieszek?
 105. Co może być punktem asekuracyjnym?
 106. Wykorzystując do asekuracji kamień zaklinowany w szczelinie, w którym miejscu umieścisz opasującą go pętlę?
 107. W jakich sytuacjach łączymy kostki opozycyjnie?
 108. Jak wykorzystać kosówkę do utworzenia punktu asekuracyjnego?
 109. Czy w terenie kruchym lepiej jest stosować kostki, czy haki?
 110. Jak należy rozmieszczać punkty asekuracyjne w trawersie?
 111. Jak należy rozmieszczać punkty asekuracyjne w zejściu?
 112. Z ilu punktów asekuracyjnych powinno składać się stanowisko?
 113. Kiedy łączymy punkty asekuracyjne na stanowisku samonastawnie, a kiedy niezależnie?
 114. Jakie cechy powinno mieć dobre stanowisko?
 115. Co to jest stanowisko wiszące?
 116. Jakie cechy powinno posiadać stanowisko dolne, a jakie górne?
 117. W jakich przypadkach zakładamy stanowiska tymczasowe (pośrednie, do przeniesienia)?
 118. Stoisz u podstawy komina, którym prowadzi droga. Jak najlepiej jest umieścić stanowisko?
 119. Czy można zaakceptować stanowisko z jednego stałego punktu asekuracyjnego?
 120. Kiedy stanowisko może być zbudowane w oparciu o jeden punkt?
 121. Zademonstruj kilka sposobów zbudowania stanowiska w oparciu o dwa punkty asekuracyjne (o trzy punkty asekuracyjne).
 122. Zademonstruj jak najlepiej zbudować górne stanowisko w sytuacji, gdy punkty stanowiskowe są odległe od krawędzi ściany (szczyt skałki, szeroki taras, półka).
 123. Jakie sposoby asekuracji zastosujesz na stanowisku dolnym, a jakie na górnym (w zależności od terenu, trudności itp.)?
 124. Co to jest punkt centralny stanowiska?
 125. Co to jest punkt wysyłowy?
 126. Gdzie najbliżej punktu centralnego stanowiska można założyć punkt wysyłowy?
 127. W jakich przypadkach asekurujący może stać powyżej punktu centralnego stanowiska?
 128. Co to jest punkt ochronny stanowiska?
 129. Kiedy krzykniesz do partnera „Mam auto!” – po założeniu pierwszego punktu stanowiskowego i wpięciu się do niego, czy po zakończeniu zakładania stanowiska?
 130. W jaki sposób ustawisz się na stanowisku? Od jakich warunków jest to uzależnione?
 131. Jakie warunki powinien spełniać blok skalny, by można go było użyć do założenia stanowiska?
 132. W jaki sposób założysz stanowisko z bloku skalnego? Omów kilka sposobów, podaj ich wady i zalety.
 133. Porównaj różne przyrządy asekuracyjne (ich działanie, zalety, wady).
 134. Który z węzłów nadaje się do asekuracji wspinającego się partnera? Zademonstruj!
 135. Czy ciało wspinacza może funkcjonować jako przyrząd asekuracyjny? Jeżeli tak – zademonstruj.
 136. Dlaczego na górnym stanowisku jest zalecane asekurowanie z półwyblinki wpiętej w stanowisko?
 137. Na czym polega asekuracja poprzez blok lub ząb skalny?
 138. Czy można stosować „szybką ósemkę” do asekuracji? Jeżeli tak – to w jakim przypadku?
 139. Co to jest tzw. poczekalnia podczas zjazdów?
 140. Kiedy można zjeżdżać z jednego punktu?
 141. W jaki sposób można wykonać zjazd ukośny?
 142. W jaki sposób pokonasz zjazdem przewieszony fragment ściany?
 143. Wymień czynności, jakie wykonuje pierwszy zjeżdżający po dojechaniu do końca liny.
 144. Pętla lub kolucho zjazdowe przylega płasko do skały. Za którą żyłę będziesz ciągnął przy ściąganiu liny?
 145. Który z zjeżdżających powinien mieć przy sobie sprzęt wspinaczkowy?
 146. Dysponujesz dwoma odcinkami liny. Pokaż prawidłowy sposób połączenia ich do zjazdu.

147. Masz linę pojedynczą i repsznur. Jak zakładać zjazd by móc zjeżdżać na pełną długość liny?
148. Co powinno znajdować się na końcu liny zjazdowej? Dlaczego?
149. Co zrobisz, gdy podczas zjazdu zorientujesz się, że lina pod tobą jest uszkodzona?
150. Zademonstruj klucz zjazdowy.
151. Czy trzeba się asekurować zjeżdżając w kluczu?
152. Zademonstruj zjazd w przyrządzie „niskim” i „wysokim”.
153. Co to jest worowanie liny, jak je wykonać? Dlaczego i w jakich wypadkach to robimy?
154. Jakie zasady bezpieczeństwa obowiązują podczas zjazdów w terenie kruchym?
155. Omów różnice między przyrządem zjazdowym „wysokim” i „niskim”.
156. Wymień znane Ci przyrządy zjazdowe. Omów ich zalety i wady.
157. W jakich przypadkach można zrezygnować z autoasekuracji podczas zjazdu?
158. W jakiej sytuacji wiązanie węzła na końcu liny nie jest konieczne?
159. Jakich komend używamy przy zjeździe?
160. Zademonstruj przejazd przez węzeł.
161. Co zrobisz, jeśli opór liny w ósemce uniemożliwia lub znacząco utrudnia (spowalnia) zjazd?
162. Co robisz, gdy lina zbyt szybko przechodzi przez przyrząd zjazdowy?
163. Co zrobisz, jeśli lina zaklinuje się podczas ściągania (masz na stanowisku oba końce liny, masz na stanowisku już tylko jeden koniec liny)?
164. Ekstremalne załamanie pogody. Jesteś wychłodzony. Do podstawy ściany masz 80 metrów, dysponujesz liną połówkową 2 x 45 m, ale skończyły Ci się pętle. Co robisz?
165. Co zrobisz, gdy podczas zjazdu w „niskim” przyrządzie zaciśnie Ci się węzeł autoasekuracyjny?
166. Omów sposoby podchodzenia po linie.
167. Podejdź po linie z wykorzystaniem jednego węzła samozaciskowego (jednej pętli).
5. W jaki sposób sygnalizujemy załodze krążącego śmigłowca, że potrzebujemy (nie potrzebujemy) pomocy?
6. Jaki jest numer telefonu alarmowego TOPR (łącznie z numerem kierunkowym – ważne przy użyciu telefonu komórkowego)?
7. Omów zasady zachowania się w rejonie działania śmigłowca.
8. Gdzie mieszczą się dyżurki TOPR?
9. Jakie informacje powinny się znaleźć w zawiadomieniu o wypadku?
10. Partner odpadł. Uwolnij się od jego ciężaru.
11. Zademonstruj opuszczanie partnera na linie.
12. Zademonstruj opuszczanie partnera na powiązanych linach z przepuszczeniem węzła przez stanowisko.
13. Zademonstruj wyciąganie partnera przy pomocy przeciwwagi.
14. Zademonstruj wyciąganie partnera przy pomocy flaszencuga.
15. Zademonstruj wyciąganie partnera metodą „U”.
16. Zademonstruj zwożenie poszkodowanego partnera.
17. Jesteście na stanowisku w ścianie. Jak przygotujesz poszkodowanego partnera, by mógł być szybko i bezpiecznie wyciągnięty na pokład śmigłowca?
18. Rozpoznawanie i postępowanie w przypadku: urazów kręgosłupa, wstrząśnienia mózgu, urazów głowy, pęknięcia podstawy czaszki, udaru ciepłego, wychłodzenia, odmrożenia, krwotoków, zwichnięć lub złamań kończyn, złamań otwartych.
19. Opisz postępowanie w razie podejrzenia obrażeń powodujących krwotok wewnętrzny.

Taktyka

Autoratownictwo

1. Zdarzył się wypadek. Partner wisi na linie poza zasięgiem Twojego wzroku. Co robisz?
2. Jakie są zasady wzywania pomocy w górach?
3. Jakie informacje muszą się znaleźć w książce wyjść, a jakich zamieszczać nie wypada?
4. Co oznaczają wpisy: „wycof”, „wrócili”, „nie weszli”?
1. Gdzie będziesz szukał informacji o tatrzańskiej drodze klasycznej (starej), a gdzie o drodze poprowadzonej w czasach współczesnych?
2. Wychodzisz o siódmej rano na północny filar Świnicy – na którą godzinę wpiszesz powrót zespołu?
3. Jaki sprzęt weźmiesz ze sobą na drogę (jedna z dróg pokonanych podczas kursu).
4. Co masz w plecaku, udając się na wspinaczkę górką? (mogą być założone dodatkowo bardziej szczegółowe dane przedsięwzięcia).
5. Omów krótko niebezpieczeństwa gór.
6. Omów zagrożenia związane z pokonywaniem różnych formacji skalnych (może by zadane pytanie o konkretną formację – np. komin).

7. Jesteś blisko grani w Tatrach podczas burzy z piorunami. Nie da się szybko zejść na dół. Jak się zachowasz?
8. Podaj kilka sytuacji, w których zrezygnujesz z dalszej wspinaczki.
9. Co to jest i do czego służy płachta NRC?
10. Jak porusza się w ścianie „szybka trójka”?
11. Omów jak będzie działał zespół trzyosobowy mający do dyspozycji następujące liny: – 2 x 40 m średnicy 11 mm; – 1 x 80 m średnicy 9 mm; – 1 x 40 m średnicy 11 mm.
12. Przedstaw strategię twoich przyszłych planów górskich.
13. W jaki sposób dokonujesz obliczenia czasu wspinaczki?
14. Od czego zależy bezpieczeństwo podczas przejścia drogi wspinaczkowej?
15. Kiedy obowiązkowo należy używać kasku?
16. Co decyduje o szybkości przemieszczania się zespołu w ścianie?
17. Jak czynnik pogody powinien wpływać na plany wspinaczkowe (dobór drogi ze względu na pogodę)?
18. W jakim przypadku zdecydujesz się na zostawienie rannego (chorego) partnera samego w górach? Jak należy go zabezpieczyć w takim wypadku?
19. W jakich okolicznościach należy (ew. można) rozwiązać się z partnerem?
20. Wymień kolejne czynności jakie wykonasz w wypadku nieplanowanego biwaku.
21. Jaki sprzęt zabrany w ścianę zapewni Ci komfort biwakowania, a jaki stanowi niezbędne minimum podczas nieplanowanego biwaku (w lecie)?
22. Czy można skorzystać ze stanowiska założonego w ścianie przez inny zespół? Jakże to może mieć konsekwencje?
23. Omów działanie w ścianie zespołu trzyosobowego (różne możliwości).
24. Omów organizację wspinaczki w zespole czteroosobowym.

Topografia

1. Narysuj schemat dowolnej drogi robionej podczas kursu.
2. Przedstaw umowne znaki oznaczające na schemacie różne formacje skalne i inne elementy drogi wspinaczkowej.
3. Przeczytaj opis drogi w przewodniku WHP i przedstaw ją graficznie w postaci schematu.
4. Omów przebieg drogi wspinaczkowej na podstawie schematu graficznego.
5. Topografia szczegółowa poznanych podczas szkolenia terenów działania (na podstawie wy-

- kazu przejść): – możliwości podejść i powrotów ze szczytów; – możliwości wycofania się z różnych punktów znanej egzaminowanemu drogi, wtrawersowania w ścianę i wytrawersowania, możliwości obejść trudniejszych fragmentów drogi itp.; – rozpoznawanie na zdjęciach istotniejszych obiektów topograficznych (szczytów, przełęczy, ścian, żlebów i innych formacji) oraz przebiegu znanych egzaminowanemu dróg wspinaczkowych, wycofów itp.; – możliwości przejścia przez grań do sąsiednich dolin; – przebieg szlaków turystycznych.
6. Omów podział Tatr, wymień najwyższe szczyty poszczególnych ich części oraz podaj wysokość najwyższego szczytu Tatr.
7. Jakie krainy geograficzno-historyczne otaczają Tatry?
8. Wymień walne doliny po północnej stronie Tatr.
9. Wymień walne doliny po południowej stronie Tatr.
10. Rozpoznaj na mapce konturowej główne doliny polskich Tatr Wysokich.
11. Podaj wszystkie przejścia z Hali Gąsienicowej do Doliny Pięciu Stawów Polskich.
12. Podaj przejścia z Doliny Pięciu Stawów Polskich do Morskiego Oka.
13. Wymień wszystkie szczyty i przełęcze na które prowadzą znakowane szlaki turystyczne w polskich Tatrach Wysokich.
14. Wymień rejon wspinaczkowe w Tatrach Polskich.
15. Wymień rejon wyłączone ze wspinania przez TPN.
16. Jakie są możliwości noclegowe w: rejonie Morskiego Oka, Dolinie Pięciu Stawów Polskich, Dolinie Suchoj Wody?
17. Wymień ważniejsze stawy w Dolinie Rybiego Potoku.
18. Wymień stawy w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.
19. Wymień ważniejsze stawy w Dolinie Suchoj Wody.
20. Co to jest dolina walna?
21. Co to jest zwornik?
22. Co oznacza termin „orograficznie”?
23. Co oznacza termin „dolina wisząca”?
24. Co to jest skala mapy? Ile to metrów w terenie 1 cm na mapie w skali 1:10 000, a 1:25 000 itp.
25. Oblicz odległość między dwoma punktami na mapie.
26. Co to jest azymut?
27. Zorientuj mapę przy pomocy kompasu.
28. Co to jest deklinacja magnetyczna i w jakim przypadku ją uwzględniamy?
29. Co to jest GPS i do czego służy?

Sprawy różne

Minus rozsądek

Przemysław Woźniak w magazynie firmy telekomunikacyjnej Plus GSM, rozsyłanym gratis do klientów, opisuje taką oto mrozącą krew w żyłach historię:

Trzech młodych alpinistów z Jeleniej Góry postanowiło zorganizować wyprawę na „jeden z najtrudniejszych polskich szczytów, Zawrat”. Nie licząc się z kosztami wjechali kolejką na Kasprowy, potem zdobyli Świnicę. Dalszym planem stało się na przeszkodzie załamanie pogody, ale wytrawnych alpinistów taka sytuacja nie zaskoczyła; wyposażeni byli w namioty, GPS oraz oczywiście telefony komórkowe. Nie bacząc na śnieżycę rozbili namioty, a gdy się w nich umościli i rozgrzali, włączyli swe telefony i pozdrowili przez nie swoje rodziny. Rano, korzystając z poprawy pogody, ponowili atak na „szczyt Zawratu”, ale jakże zdradliwą jest tatrzańska aura! Tym razem załamanie pogody zaskakuje ich na trawersie Niebieskiej Turni. Tu już nie da się rozbić namiotu, można wygrzebać jedynie małą platformę. Nie w głowie im już pozdrawianie rodziny – cenne impulsy przeznaczają na powiadomienie TOPR-u o swym tragicznym położeniu. Idąc za radą ratowników spędzają noc w jamie, a nazajutrz, mimo że pogoda nie poprawia się, próbują zejść do Koziej Doliny, co jest tym trudniejsze, że takiej doliny nie ma i w odnalezieniu jej nie pomaga nawet odbiornik GPS. „Jedynym środkiem łączności ze światem, jaki im pozostał, był telefon działający w sieci Plus GSM”. Tym razem dzwonią do TOPR-u, prosząc o ratunek. Ratownicy ratują, wyprowadzając niedoszte ofiary gór na Przetęcz Świdnicką.

TOPR-owcy zgodnie orzekli, „że gdyby nie sprawny telefon i świadomość, że ktoś idzie im na ratunek, wyprawa mogła zakończyć się tragicznie”.

Szkoda, że autor egzaltowanego sprawozdania z nieudanej wyprawy nie skorzystał z komórki, żeby zadzwonić gdzie trzeba i dowiedzieć się paru podstawowych informacji na temat topografii Tatr!

Fotografie Maćka Rysuli

19 lutego w Zakopanem, w Galerii im. Antoniego Rzęsy, w trzecią rocznicę śmierci Maćka Rysuli, odbył się wernisaż jego prac fotograficznych. Maćek był jednym z czołowych wspinaczy zakopiańskich, pisał wiersze i zajmował się fotografią. Przedwczesna śmierć w lawinie, na podejściu pod ścianę Dru, nie pozwoliła rozwinąć się jego niewątpliwemu talentowi. Na wystawie mogliśmy oglądać jego wczesne fotografie, szkoda jednak, że nie zaprezentowano zbyt wielu zdjęć górskich, zwłaszcza tych robionych w Himalajach — pokazano jedynie slajdy. Może to być pretekstem do zorganizowania w przyszłości następnej wystawy. Pomysłodawcą i organizatorem całego przedsięwzięcia był Marek Dziubas, nad stroną artystyczną czuwał Marcin Rzęsa, a od strony ideologicznej pilnował Bogusław Gracz. Sponsorem i koordynatorem był pan Andrzej Rysula.

Beata Ślania

W zeszłym roku odbyła się wyprawa na Kongur Shan (Chiny), najwyższy szczyt Pamiru. Wyprawa nie zakończyła się sukcesem – nie tylko nie udało się zdobyć szczytu, nie założono też przesadnej liczby obozów. Jednak można przedsięwzięcie to nazwać Pierwszą Wyprawą Związku Literatów Polskich, tak bowiem bogatą prozatorską działalność po powrocie na tarczy rozwinęli jej uczestnicy. I tak: Izabela Gronowska na łamach „Tygodnika Podhalańskiego” w zręcznej formie ujęła, co czuła, gdy na tę wyprawę pojechał Marcin Kacperek, sprawozdanie Michała Kocharczyka znalazło się w „Taterniku” i „Górach”, Krzysztof Treter wysłał swój artykuł do „Taternika”, a refleksje Marcina Kacperka ukazały się w „Tygodniku Podhalańskim” i „Górach”. (Nie mamy danych na temat „Optymisty”, „Na szlaku”, „Poznaj swój kraj”, „GiA”, ani magazynu Plus GSM).

Sądźmy, że przed literaturą górską otwierają się nowe, ciekawe obszary. Czekamy na opisy: „Jak byłem spakowany na Everest”, „Co czułem, gdy nie pojechałem na Broad Peak, bo złamałem nogę”, „O czym myślałam, gdy dowiedziałam się, że mój mąż nie pojedzie na Aconcagua”.

Beata Słama

1 kwietnia wróciła z Chile wyprawa KW Katowice, a była to dopiero druga wyprawa polska działająca w tym rejonie Patagonii. Pomimo jak zwykle bardzo zmiennych warunków pogodowych, zespół w składzie: Łukasz Muller, Marek Kazior, Rafał Porębski pokonał włoską drogę Via Giorgio Giannaccini (VII+/VIII, A2, ED, 600 m) na wschodniej ścianie Torre Nord del Paine. Było to trzecie przejście tej drogi w ogóle. Jest to obecnie najtrudniejsza technicznie droga przebyta przez Polaków w Patagonii. Po 24-godzinnej akcji część wyciągów hakowych zostało zrobionych klasycznie – najtrudniejsze sięgają około VI.3.

Niestety, nie powiodła się próba poprowadzenia nowej drogi na tej samej ścianie. Po przejściu około 250 m, wypadkowi uległ Marek Kazior (uderzenie kamieniem). Na szczęście po gruntownych badaniach uraz okazał się niegroźny.

W wyprawie brał udział również R. Pawłowski i W. Wiwatowski, próbowali zrobić drogę: Astego Nort Ridge na South Tower, ale bez powodzenia.

Z inicjatywy uczestników grupy dyskusyjnej pl.rec.gory 15 kwietnia odbyło się sprzątanie skałek Rzędkowickich (okolice Zawiercia). W akcji uczestniczyło około 20 „dyskutantów” oraz 10-osobowa grupa kursantów Akademickiego Klubu Górskiego z Łodzi. Do śmietnika ze skał znieśliśmy prawie 100 worków śmieci.

Wydając własne pieniądze aby posprzątać skałki ostańce, postąpiliśmy w myśl zasady: myśl lokalnie, działaj globalnie.

Dziękuję wszystkim uczestnikom.

Andrzej J. Makarczuk
makaraj@lodz.pdi.net

Nagrody UKFiT

Na wniosek Zarządu Polskiego Związku Alpinizmu, prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki Jacek Dębski przyznał naszym kolegom nagrody za wybitne sukcesy sportowe odniesione w ubiegłym roku.

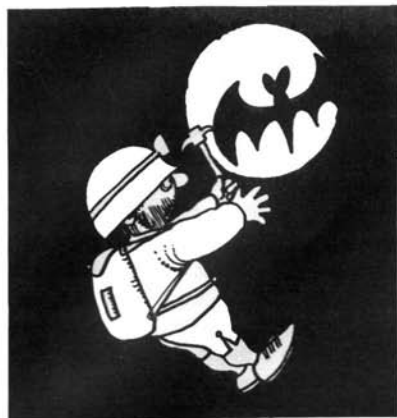
Janusz Gołąb, Jacek Fluder i Stanisław Piecuch zostali nagrodzeni za przejście wschodniej ściany Kedar Dome w Himalajach Gerhwalu (Indie).

Bogusław Fic, Waldemar Niemiec, Tomasz Samitowski, Krzysztof Zieliński i Mariusz Zieliński, otrzymali nagrody za przeprowadzenie nowej drogi na Kaga Tongo w górach Hombori (Mali).

Orzeczenie Komisji Dyscyplinarnej PZA

Zespół Orzekający w składzie: Piotr Pustelnik, Włodzimierz Waligóra i Krzysztof Zdzitowiecki na posiedzeniu w Warszawie 24 marca 2000 r. rozpatrzył sprawę naruszenia przepisów antydopingowych przez zawodniczkę Iwonę Gronkiewicz-Marcisz, u której wykryto niedozwolona substancja o nazwie efedryna podczas startu na zawodach międzynarodowych w Cortina d'Ampezzo w dniu 14 sierpnia 1999 r.

Zgodnie z zarządzeniem Prezesa UKFiT z dnia 21 lipca 1997 r. wyrażonym w § 5 podpunkt 1, Zespół Orzekający zdecydował o nałożeniu kary 3-miesięcznej dyskwalifikacji. Kara obowiązuje od dnia 21 grudnia 1999 r. tj. od daty zawieszenia zawodniczki Iwony Gronkiewicz-Marcisz przez International Council for Competition Climbing od dnia 21 marca 2000 r.



Jaskinie i speleologia

Spotkanie jubileuszowe

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy założenia Klubu Grotołazów, od którego bezpośrednio wywodzi się Sekcja Taternictwa Jaskiniowego KW Kraków, 11 marca 2000 r. odbyło się w Krakowie okolicznościowe spotkanie. Przybyło około dwustu osób, w tym przedstawiciele Klubu Grotołazów i wszystkich generacji członków STJ KW-Kraków. Polski Związek Alpinizmu reprezentował prezes Wojciech Święcicki, a KTJ PZA Andrzej Ciszewski i Przemysław Włosek. Obecni byli także przedstawiciele Dyrekcji Ojcowskiego Parku Narodowego i redakcji czasopisma *Jaskinie*. Przybyła delegacja grotołazów słowackich z przewodniczącym Slovenskiej Speleologickej Spoločnosti Zdenkiem Hochmuthem, a także delegacje większości polskich klubów jaskiniowych. Pozdrowienia dla zebranych przesłali m.in. sekretarz generalny PZA Hanna Wiktorowska i członkowie STJ KW Kraków, którzy nie mogli przybyć.

Spotkanie otworzyli przewodniczący STJ KW Kraków Maciej Tomaszek i najstarszy stażem aktywny członek STJ Janusz Baryła. Okolicznościowe przemówienia wygłosili – Kazimierz Kowalski (jeden z założycieli Klubu Grotołazów), Wojciech Święcicki i Zdenko Hochmuth. J. Baryła scharakteryzował dzieje i podkreślił decydującą rolę Klubu Grotołazów dla rozwoju taternictwa jaskiniowego w Polsce. W dalszej części spotkania odbyły się pokazy filmów oraz licznych przezroczy wykonanych na różnorodnych wyjazdach w przeciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Dalsza część imprezy miała charakter towarzyski i potrwała do wczesnych godzin rannych.

M.G.

Pogłębienie Feitnerschachthohle

Z udanej wyprawy powróciła do kraju dziewięcioosobowa ekipa KTJ PZA kierowana przez Andrzeja Ciszewskiego, która w drugiej połowie marca br. kontynuowała eksplorację austriackiej jaskini Feitnerschachthohle (Wysokie Tury, masyw Kitzsteinhorn). Po przekopaniu zasypanego piaskiem syfonu odkryte zostały nowe ciągi. Jeden z nich sprowadził poniżej dotychczasowego dna jaskini (-623 m). Osiągnięto w nim głębokość -702 m, nie kończąc eksploracji. Nie zamknięto też możliwości dalszych odkryć w drugim z odkrytych ciągów, schodzącym na nieco mniejszą głębokość. Łączna długość skartowanych nowych korytarzy wynosi 1350 m.

r.

Najgłębsze na świecie

Według datowanej na 19 listopada 1999 r. internetowej listy największych jaskiń świata zestawianej przez Erica Madelaine'a, czołówka głębokościowych rekordzistek prezentuje się następująco:

1. Lamprechtsofen (Austria) -1632 m
2. Gouffre Mirola/ Lucien Bouclier (Francja) -1610 m
3. Reseau Jean Bernard (Francja) -1602 m
4. Torca del Cerro (Hiszpania) -1589 m
5. Pantjuchina (Gruzja) -1508 m
6. Ceki 2 /Cehi 2/ (Słowenia) -1480 m
7. Siosterna Huautla (Meksyk) -1475 m
8. Sistema del Trave (Hiszpania) -1441 m
9. Boj-Bulok (Uzbekistan) -1415 m

10. Laminako Ateak /BU 56/ (Hiszpania) -1408 m
11. Lukina Jama – Trojama (Chorwacja) -1392 m
12. Sistema Cheve (Meksyk) -1386 m
13. Evren Gunay Duden (Turcja) -1377 m
14. Snieżnaja (Gruzja) -1370 m
15. Pierre Saint Martin (Francja/Hiszpania) -1342 m
16. Siebenhengste-hohgant-Hohlensystem (Szwajcaria) -1340 m
17. Slovacka Jama (Chorwacja) -1305 m

Poznano dotychczas łącznie 63 jaskinie przekraczające 1000 m głębokości.

Wśród najdłuższych 100 km przekracza 10 jaskiń:

1. Mammoth Cave (USA) 563 270 m
2. Optimistyczeskaja (Ukraina) 208 000 m
3. Jewel Cave (USA) 193 200 m
4. Holloch (Szwajcaria) 175 170
5. Lechuguilla Cave (USA) 161 900 m
6. Siebenhengste-hohgant-Hohlensystem (Szwajcaria) 140 000 m
7. Wind Cave (USA) 139 764 m
8. Fisher Ridge Cave System (USA) 135 960 m
9. Oziernaja (Ukraina) 111 000 m
10. Gua Air Jerih (Malezja) 109 000 m

r.

Słowniczek taterników i taterniczek

czyli bez pardonu używamy żargonu

Dokończenie z poprzedniego numeru

Przelot – punkt asekuracyjny (hak, kostka, pętla) zakładany podczas prowadzenia. Jeżeli źle pozakładamy przeloty, kiedy odpadniemy możemy wszystkie **wyjąć**. „Wyjął wszystkie przeloty” – takie zdanie określa klasę lotu. Kobiety lubią przeloty zostawiać, często dlatego, że po prostu nie mogą ich wyjąć. Koleżanki, aby uniknąć awantury na stanowisku, na pytanie „Kochanie, a gdzie jest ta fajna kostka, którą przywozłem z Francji?” odpowiadamy: „A była taka?”.

Przerysa – szeroka rysa. Można też powiedzieć: „Rysa het ewidentna”.

Przybułować – użyć siły mięśni.

Przyglebić, przyglebować, glebnać – spaść na ziemię. Raczej z hukiem.

Przyłożyć wektora, przyłożyć newtona – użyć dużej siły mięśni.

Przypak – mieć przypak. Dysponować oształmami – siłą mięśni.

Przyratownicza – osoba płci żeńskiej kręcąca się w pobliżu ratowników GOPR i TOPR i wyświad-

czająca im różne przysługi: robienie kanapek, herbaty... itp.

Przytaterniczka, przytaternik – osoby kręcące się w pobliżu i świecące światłem odbitym.

Psycha, mieć psychę – odporność psychiczna granicząca często z brakiem wyobraźni. Niektórzy twierdzą, że psycha równa się buła.

Siadła psycha – znaczny spadek formy psychicznej, a co za tym idzie, fizycznej. Niektórym wystarczy odległy pomruk burzy, lub to, co tym pomrukiem się wydaje (samolot, wiatry partnera, dzwony w dolinie), innym do całkowitej degradacji psychicznej potrzebny jest współczynnik odpadnięcia 2.

Puchy – to nazwa ogółu odzieży puchowej, a nie puszek z mielonką i paprykarzem szczecińskim.

Repsznur, repik, rep – cienka linka różnego zastosowania (np. wciąganie plecaka podczas wspinaczki czyli repowanie), często występujące jako bransoletka.

Rozchłamić – uporządkować chłam. Na ogół sprzęt po wspinacze.

Rzęchy, wpinać się po rękach (czasem chęchy) – teren trawiasto-kamienisty, na ogół łatwy, ale ze złą asekuracją. Zakopiańcy lubią w takim terenie robić zimą nowe drogi. Latem nie byłoby to możliwe ze względu na dużą ilość kozic.

Rycerze Błękitnego Krzyża – ratownicy TOPR.

Salata (również makaron) – poplątana, nie sklarowana lina.

Samobieżny przyrząd asekuracyjny – określenie kobiety w zespole wspinaczkowym. Seksistowskie.

Samobieżna grażka śpiworowa – określenie kobiety na biwaku. Też seksistowskie.

Schłamiło się – poplątało, pomieszało nam się w sprzęcie. Należy pamiętać, że nigdy my nie **schłamiemy**, zawsze **schłamia** się samo!

Sęp – ktoś, kto stara się przeżyć wygodnie i wesoło korzystając z dóbr i środków innych. Sępy występują głównie w większych skupiskach wspinaczy, ponieważ sępienie rozkłada się wtedy równomiernie po wszystkich i jego skutki nie rzucają się tak bardzo w oczy. Najczęściej sępi się jedzenie lub papierosy, zwłaszcza pod koniec pobytu, ale sęp z powołania sępi zawsze dla oszczędności i zasady. Można żyć **na sępa**, można **zasępić** i **wysepić**.

Skorupy – zewnętrzne, plastikowe buty zimowe.

Śnieg po jaja – ogólnie rzecz biorąc głęboki śnieg, choć jego głębokość jest uzależniona od wzrostu mówiącego.

Śnieg po górze jaja – *licentia poetica*, choć wiele osób zadaje sobie pytanie, gdzie znajdują się górne jaja. Podobno autorką tego określenia jest pewna znana polska himalaistka. Żyjąca.

Solista – wspinacz, który wspina się bez partnera, ale z asekuracją. Nie mylić z żywcowaniem.

Spitowanie – osadzanie spitów.

Ospitowana droga – droga z kompletem, a nawet nadkompletem spitów.

Strzał do klamy – dynamiczne sięgnięcie do chwytu.

Strzepywanie buł – potrząsanie rękami (może i nogami?) w celu rozluźnienia zmęczonych mięśni.

Stanowisko – miejsce, w którym przytwierdzamy się do skały wszelkimi możliwymi sposobami,

aby nie podążyć w otchłań samemu bądź z/za partnerem.

Szała – wielki głaz, wanta.

Szpej – sprzęt do wspinania, raczej ten metalowy.

Szpejówka – taśma, na której podczas wspinaczki mamy zawieszony sprzęt.

Sztand – stanowisko. Trochę po śląsku, trochę po niemiecku.

Szturmżarcie – jedzenie, które hołubi się i chroni przed własnym łakomstwem i zakusami kolegów, aby uratowało nam życie na wspinacze. Głównym elementem szturmżarcia zawsze była czekolada (lub wyrób czekoladopodobny) i rodzynki, jako rzeczy najbardziej kaloryczne i sycające. Duże powodzenie miała też sucha kiełbaska (suszona zwyczajna). Potem w miarę rozwoju sytuacji politycznej w kraju struktura szturmżarcia zmieniała się i wzbogacała, aby obecnie osiągnąć różnorodność i przepych, choć raczej zabierane na wspinanie zawsze okazują się za małe.

Ścianka – sztuczna ścianka wspinaczkowa. Idzie się **na ściankę**, można spotkać kogoś **na ścianie**.

Śmigło – helikopter (TOPR).

Syte (czasem dzwoniące) łojenie, syta piątka, syta droga itd. – porządne, solidne, satysfakcjonujące.

Tabor, taborisko – nazwa obozowisk PZA w Tatrach polskich i słowackich. Taboriska w Polsce to: Rąbaniska na Hali Gąsienicowej, Szałasiska w Morskim Oku, Polana Rogoźniczańska (dla speleologów), pole namiotowe w Górach Sokolich (Sokolikach) koło Jeleniej Góry.

Tarciówka – droga, na ogół po płytach, bez wyraźnych stopni i chwytów, na której możemy wykorzystać tarcie czyli: **dać nogi na tarcie** (można też ręce lub co się da).

Telegraf – nóżki trzęsące się nam z wysiłku.

Trawki, trawy – formacje charakterystyczne dla Tatr Zachodnich, zwłaszcza dla Giewontu; stromy teren składający się z kępek trawy poprzepłatanej kamieniami, a może na odwrót. W dobrze zmarznięte trawy można wkręcać śruby i wbijać dziabki. Cudzoziemcy nie chcą uwierzyć, że po tym można się wspinąć. Podobne formacje występują w Szkocji.

Uchwyt – ulubione przez polskich tłumaczy literatury wspinaczkowej określenie chwytu. Oprócz

tego często występuje **karabińczyk** (karabinek) i **lina bezpieczeństwa** (lina asekuracyjna).

Waleutowanie (a właściwie **Waleutowanie w Morskim Oku**) – spanie w obiektach do tego przeznaczonych bez meldowania się i płacenia. Na dobrą sprawę waleutować można nawet w hotelu Hilton, ale najbardziej legendarnie waleutowało się w M. Oku. W dawnych czasach waleutowało się głównie z powodu braku pieniędzy, braku miejsc oraz dla zasady. Nawet teraz, kiedy wszyscy już obrosli w piórka, są tacy, którzy nadal waleтую dla podtrzymania tradycji. W sezonie (zwłaszcza zimowym), kiedy schronisko było pełne i personel tracił orientację, kto w nim właściwie mieszka, a kto tylko wpadł, waleutowanie nie było specjalnie skomplikowane. Trzeba było zachowywać się czujnie i nieostentacyjnie, a można było tygodniami pozostać niezauważonym. Jednak kierownictwo schroniska (w rozkwicie waleutowania – pani Dziunia Łapińska) też miało swój honor i nie lubiło być robione w konna, dlatego co jakiś czas organizowało **naloty**. Aby nalot był skuteczny, trzeba było poczekać, aż wszyscy ludzie gór ułożą się do snu, wpaść z hukiem na górę i sprawdzić, czy ilość noclegowiczów odpowiada ilości łóżek i wykupionych „podłóg”. Złapani **waleci** albo prześlągiwali („Ja dopiero przyszedłem!”) i zostawali, albo byli wyrzucani na bruk, byli też tacy, których usuwano przy pomocy WOP-u. Nikt się tym jednak specjalnie nie zrażał i odczekawszy taktycznie jakiś czas zaczynał waletować znowu.

Ważka śmierci – poetyckie określenie śmigłowca TOPR.

Wędką – lina założona tak, by asekurować wspinacza z góry, stosowana w skałkach.

Wkaszarne, wkaszarzanie – do przejścia.

Wkosić – załoić, przejść, zdobyć, pokonać.

Wspinacz pięciostawiański – endemiczny gatunek taternika występujący w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i ograniczający swoją działalność wspinaczkową do Zamarłej Turni i filara Koziego Wierchu. Wspinacze pięciostawiańscy, traktowani przez resztę środowiska z przymrużeniem oka, tworzyli oryginalną i barwną społeczność, nosili też fantazyjne przezwiska: Ogór, Helios, Krzyżak, Moryc itp. Niektórzy ze wspinaczy pięciostawiańskich zostawali dobrymi wspinaczami w ogóle, inni przestali się wspiąć. Obecnie model wspinacza pięciostawiańskiego nie istnieje.

Wór – plecak, duży i ciężki.

Wyciąg – (nie mówi się „wyciąg” tylko „wyciągnię”) – odcinek drogi wspinaczkowej nie dłuższy od

długości liny. Mówimy np. droga **dwuwyciągowa**, zwałł się z **pierwszego wyciągu** itp.

Wycof – rezygnacja ze wspinania na skutek załamania pogody, psychy, zgubienia raka, buta, dziabki, motywacji, z powodu kłótni itd. Wycof następuje na ogół, gdy jesteśmy już w ścianie, więc należy go wykonać zjazdami. Mianem „wycof” określamy również miejsce, które umożliwia nam bezpieczną ucieczkę ze ściany; np. zachód czy grzędę.

Wyłozować kogoś, łozowanie – wystawić do wiatru (od nazwiska Krzysztofa Łozińskiego, autora słynnego powiedzenia: „Mogę iść, ale będą ja-ja!”) **Łozuje** się na coś: „na klamkę” (zabiera się klamkę od pokoju, w którym śpimy, partner nie może wejść i molestować nas, żebyśmy wstali), „na pogodę” (mimo słonecznej pogody wmawiamy partnerowi, że zaraz nastąpi gwałtowne załamanie), „na chorobę” (udajemy chorego). Jeżeli, nie daj Boże, będziemy zmuszeni do wyjęcia, możemy wyłozować kogoś w trakcie wspinania. Do legendy przeszło łozowanie „na żyłkę”; wmawiamy partnerowi, że pękła nam pewna tajemnicza, niewidoczna żyłka i zaraz wykrwawimy się na śmierć, zarządzamy więc wycof. Po powrocie do schroniska stan naszego zdrowia ulega gwałtownej poprawie.

Wypałowić (do góry) – energiczne posuwać się do góry. Można **wypałowić** po linie.

Za dupą zawiewa – taka zadymka, że śnieg zaciera ślady.

Zakosić – patrz niżej. Można też zakosić komuś panienkę lub coś ze sprzętu.

Zapieraczka – nie znaczy to „iść w zaparte” ani kłopoty z wypróżnieniem, ale technika pokonywania kominów (skalnych, nie fabrycznych). Technikę pokonywania kominów fabrycznych nazywamy „robotami wysokościowymi”.

Zapych, zapchać się – podczas wspinaczki dostać się w nieprzewidziane trudności, bądź w miejsce, z którego nie można podążyć dalej. **Zapychowa droga, zapychowa rysa** itd. – miejsca, w których łatwo się zapchać.

Zasiekać – pokonać drogę, przejść, przełoić, zakosić, wskosić.

Zbulować się, zbulić – bardzo zmęczyć buty, które trzeba potem strzepnąć.

Zerwa, zerwunia – Kazałnica Miękuszwowiecka.

Żyła – połowa liny podciągowej. Mówimy: wspiąć się na **jednej żyłce**.

Żywiec, żywczyk, żywcowanie, na żywca – wpięcie się bez asekuracji. Są ofiary.

Beata Stama

DOLNOŚLĄSKA SZKOŁA WSPINACZKI



Instruktorzy PZA:

Wojciech "Dozent" Wajda
(0-71)328 2242, 0-601 313 716 
wtrwdoz@priv2.onet.pl
Tomasz Kłis, (0-71)328 4622,
0-601 892 922, tomasino@polbox.com
Piotr Jaskiewicz, (0-75)782 4162,
0-601 532 223

7-dniowy kurs przygotowawczy do
szkolenia tatrzańskiego.

Kursy tatrzańskie letnie i zimowe.
Ponadto wspinaczki rekreacyjne w
skałkach i górach.

T A T E R N I K

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWIA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,
ul. Erasma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax 542-85-92

e-mail: afklos@friko4.onet.pl

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Święcicki

Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa

Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

*Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teks-
ty na komputerze, o przekazywanie ich w for-
mie dyskietek (zwracamy) w programie TAG,
Page Maker, Word For Windows, Ami PRO*

CONTENTS

- 2 – People don't listen to me
- 6 – The bottom of the second bottom
- 13 – Jacek Masełko says
- 14 – In Polish and world's caves
- 19 – Picos '99, the expedition of SCW
- 21 – Polish expedition on Hielo
Patagonico del Norte
- 22 – The first summer in Chamonix
- 27 – The end of the age of innocence
– doping
in sports climbing
- 31 – "Fair Play" Award
- 32 – I climbing for pleasure
- 35 – Obituaries
- 36 – Profiles – Rafał Sławiński
- 40 – Examination questions
- 46 – Various affairs
- 48 – Caves and speleology
- 49 – Slang Dictionary

TURYSTYKA - ALPINIZM

CAVE SPORT

Pierwszy sklep alpinistyczny na Dolnym Śląsku

OFERUJEMY:

- Różnorodny sprzęt do wspinania latem i zimą
- Ekwipunek na każdą wycieczkę i górską wyprawę
- Bogatą kolekcję odzieży górskiej i turystycznej
- Miłą i profesjonalną obsługę oraz realizujemy zamówienia indywidualne



Wrocław: ul. Czysła 7 (za DT Centrum)
tel. (071) 372-58-38

Sklepy Firmowe  alpinus

Wrocław, ul. K. Szajnoch (róg Gepparta), tel. (0-71) 372-36-31

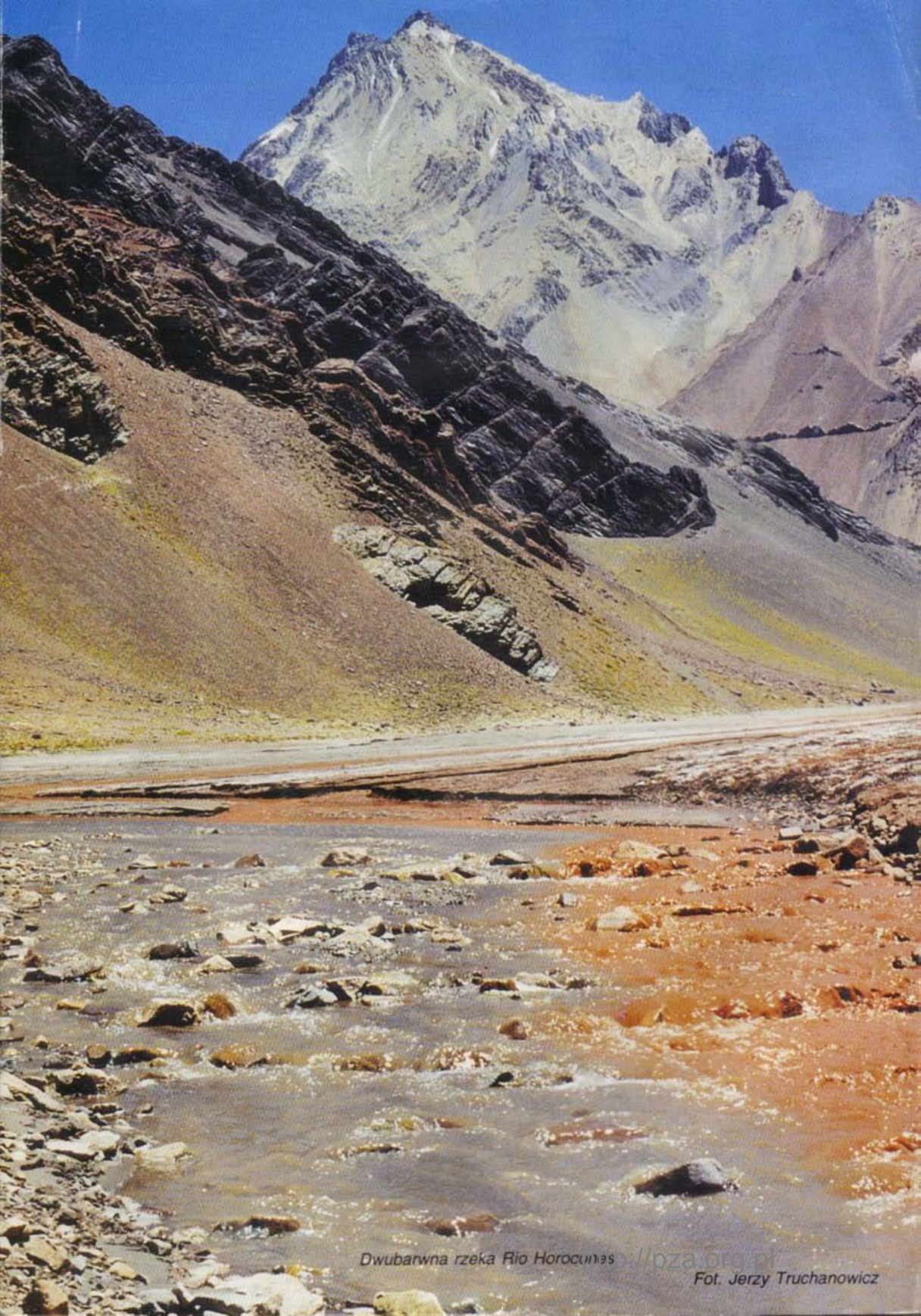
CARREFOUR, ul. Hallera 52, tel. (0-71) 783-18-34

KORONA, ul. Krzywoustego 126, tel. (0-71) 350-14-06

JELENIA GÓRA, ul. Krótka 3, tel. (0-75) 753-41-91

Więcej informacji na stronie: www.cave.com.pl

Dla stałych klientów zniżki



Dwubarwna rzeka Rio Horocumbes

Fot. Jerzy Truchanowicz

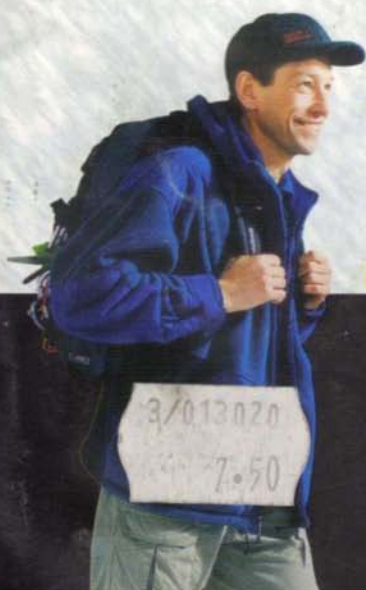
CZY PLUS CZY MINUS

Wiele razy byłem już na szczycie
ale nigdy nie zastałem tam
tabliczki z napisem
„Koniec Świata”.

Dlatego zawsze wracam do domu,
przebieram się, jem
i zasypiam.

Nazajutrz niesie mnie
szukać dalej...

*Piotr Pustelnik
himalaista*



ZAWSZE



alpinus

<http://pza.org.pl>

Alpinus SA, 41-600 Świętochłowice, ul. Ceramiczna 2